Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 24. — *Poznań, niedziela 11-go Czerwca 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya
w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38.
Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Zakład dentystyczny.

Kaźmierz Perkitny

ulica św. Marcin nr. 26 I.

Polecam się do wykonania 180

wszelk. prac dentystycznych.

Specyalność:

Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,

dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**

Ceny jak najprzystępniejsze.

Założony 1845 r.

Najstarszy warsztat i skład obuwia



w Poznaniu poleca:

Nowość! Buciki wynalazku Krügera, patentem opatrzone, do **wiązania** jednem pociągnięciem sznórówki otwierane zamykane, własnego wyrobu.

Nowość! Buciki Lawe'go z materyi przejrzystej (warsztatowe) dotąd niebywale i niesłychanie wygodne dla cierpiących na nogi.

Sudoral! z apteki Petersa w Dreznie bardzo skuteczny środek ku poceniu się nóg i innych części ciała, zawsze na składzie, fl. 1 Markę, przepis gratis.

Wszelkie zamówienia i reparacye wykonuję spiesznie i akuratnie. 160

Wielki wybór! *Usługa rzetelna!*

K. MAY, Wilhelmowska ul. 21,

obok hotelu Rzymskiego.

Zakład przygotowawczy i pensyonat

Sonneck'a, Berlin, Oranienburgerstr. 73.

Gruntowne przygotowanie do wszystkich klas, szczególniej do egzaminów na stopień **chorążego, jednorocznego i ochotnika,** z właszcza zaś dla prymanerów i **abituryentów.**

Uczniowie szkół elementarnych zdają po pół, 1, 1 i pół rocznym przygotowaniu egzamin do jednorocznej służby, po 5 ratach egzamin abiturencki. Rekomendacye m. i. od wielm. posła do sejmu ks. Franka w Berlinie. 175

30000 marek

trzeba zapłacić do 1-go Października r. b. za plac zakupiony do budowy kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15,000 katolików, pomiędzy nimi *4—5000 Polaków* proszą cię, kochany czytelniku, jak najserdeczniej, abyś im pomógł przy zebraniu owej sumy. 141

Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza Prześlij zatem z miłości ku *Matce i Królowej twej świętej* choć mały datek na wybudowanie tej świątyni. Przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać“!

Ks. JEDER,

zarządzca parafii Panny Maryi.

Berlin S. O., Wrangelstr. 84.

OBUWIE 194

w najnowszych fasonach i kolorach nadzwyczaj lekkie, przytem trwałe.

Specyalność na cierpiące nogi!

Ceny nader niskie.

***W. Subera,* Wrocławska ul. Nr. 37.**

Dom Polski w Copotach

(Zopott Südstr. 71 a. b. c. 72.) poleca na sezon kąpielowy **mieszkania** większe i mniejsze oraz pojedyncze pokoje. **Cena pokoju wraz z całodziennem utrzymaniem począwszy od mk. 5-ciu** za dobę. **Całodzienne utrzymanie** bez mieszkania **mk. 3,50. Obiady** w abonamencie po **mk. 1,50.**

Mieszkanie bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, bliziutko kurhauzu i kąpielni. 236

W czerwcu i od 15 września ceny mieszkań zniżone.

Potrzebna od 1. 7. r. b.

rządzca gosp.

sam, samodzielny, biegły w piórze, w obu językach, obeznany dokładnie z polaryzowaniem buraków cukrowych na 1500 mk. etc. do Polski blisko granicy.

Urzędnik gospod.

samotny, biegły w korespondencyi niem. na 800 mk. etc. do **Polski.**

Urzędnik gosp.

samotny, dobrze polecony na znaczną pensyą do większych dóbr.

Gorzelnik

samotny. w starszym wieku, obeznany z prowadz. książk. gosp. i biegły w piórze do znacznej gorzelni.

Urzędnik gosp.

sam. z dobremi rekomendacyami na 400 mk. etc.

Pisarz gospodarczy

sam., dobrze polecony do znacznych dóbr na 400 marek i wolne utrzymanie.

Leśnik

żon., dobrze polec., obeznany z książkowością etc. na 600 mk. i dep. do znaczn. polsk. majątku w Księstwie.

Leśnik

żon., dobry strzelec na 120 rubli i deputat do Polski.

Ogrodnik

sam., z dobr. świad., na 150 rubli etc. do Polski blizko granicy.

Kowal

żon. (bez zaciężn.) zdolny fachowiec na 50 tal. i deputat. Spieszne zgł. przyjm. z odpis. świadectw.

Centralne Biuro Zleceń

Poznań, Rycerska 38.

Rządzca gospod.

żon., biegły w piórze, obeznany gruntownie z parową gorzelnią, cegielnią, mączk. itd., najchlubniej polecony, 16 lat w posadzie poszukuje umieszczenia od 1. 7. r. b. Bliższe szczegóły poda bez wszelkich kosztów

Centralne Biuro Zleceń

Poznań, Rycerska 38.

Gorzelnik

żonaty, 1 dziecko, doskonały fachowiec, obeznany jaknajlepiej z reperacyami machin parowych itd., obecnie 8 lat w posadzie poszukuje miejsca od 1. 7. r. b.

O łaskawe zlecenia uprasza

Centralne Biuro Zleceń

Poznań, Rycerska 38.

Wszelkie nowości

w rękawiczkach damskich i męzkich, oraz wielki wybór krawatów, kapeluszy, czapek, parasoli, parasolek, lasek, szelek, bielizny męzkiej, szkarpetek, chustek do nosa, walizek do podróży etc.

jako też dla 220

Przewielebnego Duchowieństwa

kapelusze rzymskie,

birety, obojczyki, piuski

poleca po bardzo przystępnych cenach

C. ADAMSKI

Poznań, Bazar, Nowa ul. 7/8.

☞ Partya odłożonych po inwenturze **parasolek** po bardzo nizkich cenach.

Nowość!!!

Wielki wybór zegarków z wizerunkiem Matki Boskiej z orzełkiem i pogonią.

Darmo!! otrzyma każdy swoją własną pięknie wykonaną fotografią na tarczy swego zegarka, jeżeli takowy **u mnie** jest kupiony. 98

Już za **mk. 8,75** nabyć można u mnie zegarek srebrny z portretem jakimkolwiek.

Przy zamówieniu proszę dołączyć fotografią i podać cenę oraz rodzaj zegarka.

Na żądanie przesyłam cenniki **z zegarkami zaopatrzonemi w podobne fotografie.**

Zamówienia proszę przesyłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi

w Inowrocławiu i Mogilnie.

Adolf Leichtentritt

Hurtowny handel win

poleca swe

stare wina węgierskie,

Bordeaux, reńskie i mozelskie,

franc. i niemieckie szampany,

jakoteż **koniaki** pod gwarancyą po najniższych cenach hurtownych.

Rycerska ulica Nr. 39. **Telefon Nr. 576.**

228 Usługa polska.

„W obecnych czasach“

każdy

powinien mieć sobie za obowiązek przynajmniej dwa razy do roku poddać się rewizyi **zębów** przez dobrego dentystę, by uniknąć nieprzyjemnych bólów zębów. Piękne zdrowe zęby są największą ozdobą twarzy. Wypróchniałe zęby i nabrane jadowitą materyą dziąsła, wydają woń nieprzyjemną i skutek tego działa bardzo niekorzystnie na wnętrze organizmu, naprzykład ***niestrawność.***

W plombowaniu i wprawianiu sztucznych zębów poleca się uniżenie na Wrześnią i okolicę 155

W. Milczyński

pr. tech. dentysta

Września, Rynek Nr. 22.

Czekolada

w proszku do gotowania 40, 60, 80 i 1,00.
Czekolada w kawałku z wanilią lub bez wanili 80, 90 i 1,00.
Kakao pod gwarancyą czyste 1,60, 2,00 2,40 i 3,00.
Biszkopty, andruty, makaroniki, konfitury, pralinki, fondany na sposób francuzki i warszawski.
Karmelki owocowe, lodowe, roksy, dropsy, różne mięszanki na sposób angielski wyrabiane.
Herbaty prawdziwe chińskie od najtańszych do najlepszych poleca

Frenzel i Spł.

(właśc. P. Kryszkiewicz).

Największy wybór w atrapach i bombenierkach. — Główny skład Sucharda, Sarottiego, Kohlera, Petersa czekolady.

731

Grobla nr. 4. Dekoracye.

Spółka Stolarska,

poleca **własnego wyrobu**

meble wyściełane,

lustra, marmury

pojedyńcze, jako też całkowite wyprawy.

Rzetelne a przytem najtańsze źródło zakupna.

204 *ZARZĄD.*

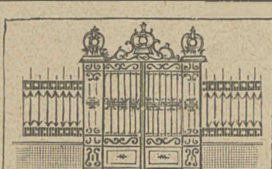
Meble. Grobla nr. 4.

Bank Parcelacyjny

E. G. m. b. H.

w Poznaniu na Piekarach Nr. 18

1) nabywa *za gotówkę* i sprzedaje *na upłatę:* dobra, folwarki i gospodarstwa, parcele i place pod budowle, oberze, wiatraki itp.
2) przeprowadza regulacye hypotek:
3) ma każdego czasu do sprzedania *5 proc. hypoteki pierwszomiejscowe* a
4) kasa oszczędności Banku tego płaci nadal od *depozytów* 4 ½% za kwartalnem, a 5 ½% za półrocznem wypowiedzeniem. 849



St. Urbanowicz

we Wrześni.

Premiowany medalami 70 państwowemi

zakład ślusarski.



Wykonuje na prowincyą dla Panów Budowniczych i Posiedzicieli podług każdych rozmiarów okna wszelkie z kutego żelaza spiesznie i wysyła franko do każdej stacyi.

ADRESSEN des Handels- des Lehr- des Nähr- des Wehr- etc. Standes aller Länder der Erde verlässlich voller Garantie

aller Branchen und Länder liefert unter Garantie:

C. Herm. Serbe

Internat. Adressen-Verlagsanstalt

o Gegründet 1864 o **Leipzig**

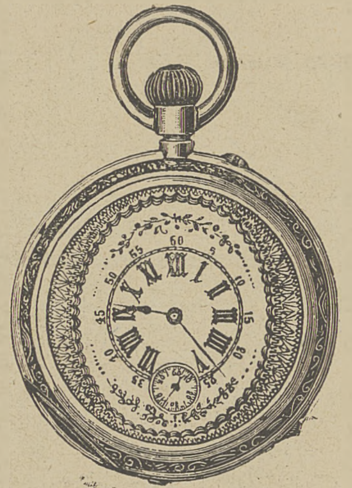
Katalog über stets vorräthige 6,000,000 Klebe-Adressen bitte zu verlangen. **Zu beziehen durch jede Buchhandlung.**

Kennzeichen: Jeder einzelne Adressenbogen trägt unsern Firmen-Aufdruck. Man hüte sich vor minderwerthigen Nachahmungen!

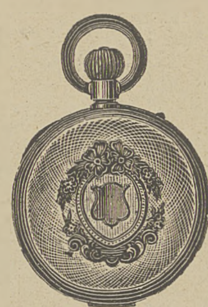
Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznańskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest *W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).* 188

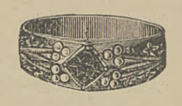
Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



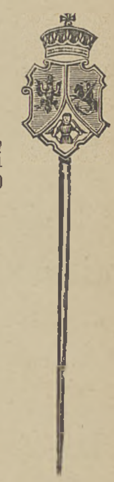
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. śpileczka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, *zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od

28.000 marek.

588

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach.

John Fowler & Co. Magdeburg.

Fabryka asfaltu, papy na dachy i przetworów smołowcowych

Sobecki & Wrzesiński

w Poznaniu,

ulica Wilhelmowska nr. 20

122 poleca

Tekturę (papę) na dachy, smołę, asfalt,

izolacyjne płyty na fundamenta, karbolineum,

wszelkie preparaty na dachy papowe, angielski filc asfaltowy.

Mydło

upuje się najkorzystniej u

St. Żychlińskiego

w Gnieźnie 796

Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. OSSOWSKI

Międzynarodowe Biuro Patentowe

w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Nr. 24. **PRACA** Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: **„Praca" Posen.**

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Pogląd na rozwój handlu u nas a u żydów.

Handel nasz i handel żydowski wykazują w zestawieniu same przeciwieństwa. Przyczyny tychże leżą w zupełnie różnem pochodzeniu, a mianowicie w różnej wierze i tradycyi obu społeczeństw.

Polacy, naród na wskroś rolniczy, pozostawali długie wieki wraz z innymi Słowianami w pierwotnej prostocie i dopiero w dziesiątym wieku wystąpili na widownię świata. Opóźnienie to tłomaczy się niekorzystnem położeniem Polski, którą wówczas od ognisk oświaty oddzielały kraje nawiedzane ciągłemi wojnami. Za to po przyjęciu wiary chrześcijańskiej nastąpił szybki, a nawet gwałtowny wzrost młodego państwa, które pod Chrobrego rządami niebywałych dosięgło rozmiarów. Za świetnych czasów pierwszych Piastów była młoda Polska w stanie przemienienia swych stosunków pierwotnych, handel był jeszcze w większej części zamiennym, a każdy kmieć był zarazem i kupcem i rzemieślnikiem; wtedy już u Niemców powstawały właściwe miasta, tworzyły się korporacye kupieckie i przemysłowe.

Przez nieszczęsny podział kraju Bolesława Krzywoustego powstał nieopisany zamęt w całej ojczyźnie, a w następstwie tego ciągłe wojny domowe lub z drapieżnymi sąsiadami. O prawidłowym rozwoju narodu, jak n. p. u Niemców, nie mogło być naturalnie mowy, to też książęta Piastowscy, chcąc podnieść swe zniszczone dzielnice, sprowadzali kolonistów i zakładali właściwe miasta na prawach niemieckich, mianowicie magdeburskiem.

Przybysze, przeważnie Niemcy, zagarnęli w swych nowych siedliskach cały handel oraz zyskowniejsze rzemiosła, pozwalając łaskawie krajowcom karmić się zaledwie okruchami ze swego stołu. Rokosz Krakowa i Poznania przeciw Łokietkowi świadczy zarówno o znaczeniu jak i butności Niemców w czternastym wieku. — Swietne pokojowe panowanie Kaźmierza Wielkiego podniosło cały nasz naród pod każdym względem i choć napływ Niemców i żydów do Polski jeszcze się zwiększył, ludność niemiecka odtąd najzupełniej dobrowolnie zaczęła się polszczyć. Rozkwit miast polskich trwał niezadługo, wraz z nim bowiem wzrósł i stan szlachecki i to do tego stopnia, że dobiwszy się władzy, począł uciskać inne stany. Różne wolnohandlowe prawa, skrojone ku wygodzie szlachty, podcięły mocno rozwój miast, a mianowicie kupiectwa polskiego, ale to był tylko wstęp do ogólnej zagłady i zniszczenia przez szwedzkie wojny. Miasta polskie upadły tak dalece, że wyjąwszy Warszawę, żadne do końca Polski dawnego znaczenia nie odzyskało.

Społeczeństwo żydowskie tymczasem, choć te same podzielając losy kraju, rozwijało się przecież całkiem inaczej.

Już za Mieczysława I spotykamy żydów w Polsce, i odtąd zwolna nowe gromadki z Niemiec do nas nadciągały; trwało to tak długo, aż się za czasów Kaźmierza Wielkiego wszystkie prawie dzielnice niemieckie z żydów opróżniły. Przyczyną tych przenosin były nietylko surowe prawa wszędzie przeciw żydom stosowane, lecz i liczne prześladowania. W niewszystkich miastach wolno było im mieszkać, a tam gdzie przebywali, wyznaczano im osobną ulicę, którą w nocy zamykano; co się tyczy zarobku, dozwalano im tylko na handel starzyzną, wymianę pieniędzy i pożyczki na zastawy.

W Polsce nigdy nie było tak surowych przepisów. Tutaj przenosili się żydzi, korzystając z większej swobody z miasta do miasta, a gdy pod berłem Jagielonów Polska z Litwą się połączyła, osiadali po wszystkich grodach ziem litewsko-ruskich i tak rozszerzyli się po całej naszej ojczyźnie. Olbrzymia przewaga szlachty znakomite żydom oddała usługi. Oto możni panowie, zakładając nowe miasta, chcieli mieć z nich odpowiednie zyski, a ponieważ obrotni handlarze większe dochody od chrześcian właścicielom zapewniali, przeto uwzględniano ich na każdym kroku. Niedość, że dozwalano im na jakibądź handel, lecz wypuszczano im karczmy i młyny w dzierżawę. Rozrost plemienia izraelskiego postępował tymczasem z zastraszającą szybkością. Po szwedzkich nawałach zapanowali żydzi zupełnie w spustoszałych miastach, cały handel przechodził w ich ręce, a na domiar złego zaczęli obsiadać karczmy wiejskie, i tak rozszerzali się coraz dalej, żyjąc i bogacąc się przez rozpajanie i wyzyskiwanie polskiego ludu.

Naród ten, żyjąc przez tyle wieków w Polsce, nie zdołał przyswoić sobie nawet języka polskiego i używał ciągle żargonu żydowsko-niemieckiego. Ucisk i prześladowania ze strony Niemców stworzyły ów żargon, polskie zaś postępowanie, pełne tolerancyi nie wywarło na Izraelu najmniejszego wpływu, przeciwnie wywołało nawet uczucia niewdzięczności.

Dziwić się nie można, że w narodzie, pogrążonym całą duszą w materyaliźmie, szlachetniejsze uczucia zupełnie wygasły. Po rozbiorze Polski stanęli żydzi po stronie zwycięzców, schlebiając im w podpadający sposób, a co najgorsza, służąc im za szpiegów. Ze zmianą politycznego położenia zmieniały się ich uczucia; jaskrawe dowody bezczelnego przymilania się dali mianowicie żydzi poznańscy po rozbiorach, za Napoleona I i w roku 1848. Postępowanie to żydów, oraz ich ciągłe szachrajstwa były główną przyczyną wstrętu do handlu, jaki się u nas głęboko zakorzenił. Ani przykład innych krajów, ani też przykład nielicznych, lecz dzielnych jednostek, nie zdołały osłabić przesądów, dopiero upadek ostatniego powstania, mianowicie zaś ciężkie przesilenia rolnicze zmusiły nasze społeczeństwo do większego zajęcia się przemysłem i handlem.

Wzrost pojedyńczych fortun kupieckich u nas i u żydów wykazuje w sposobach rozwoju po większej części same różnice i to mianowicie dla braku u nas tradycyi kupieckiej. Polscy kupcy pochodzą ze wszystkich warstw społeczeństwa: niedoszli księża, prawnicy, lekarze i t. p., którzy dla braku ochoty lub funduszy nauk gimnazyalnych nie ukończyli, poświęcili się pierwsi zawodowi kupieckiemu. Za ich przykładem poszli synowie uboższych mieszczan, ludzie o elementarnem wykształceniu, a niebrak niefachowców, rzemieślników, chłopów nawet, którzy porzuciwszy swoje pierwsze zajęcie, kupcami zostali. Niejedni z nich przez wytrwałość, energię i oszczędność dorobili się znacznych fortun, w czem co prawda brak konkurencyi nie mało im dopomógł. Przykład tych dzielnych ludzi mało niestety podziałał na ich synów i następców. Znaczna część owych majątków, z trudem i mozołem zdobytych, szybko stopniała w ich rękach, inne wcale się nie podniosły, a tylko bardzo niewielka ich liczba podwoiła się w drugiem pokoleniu.

Jakże zupełnie inaczej dzieje się u żydów!

U nich początek fortuny szukać zwykle należy w jakiej małej mieścinie. Dziad to biedny żydek, faktor, handlarz starzyzny; od płatów i zajęczych skórek przechodzi do handlowania starem żelaztwem, zajmuje się także drobiem, jajami i skórami, a w końcu potrosze i zbożem. Syn po przebyciu kilku lat w szkole, powiększa interes ojca, jest kupcem zbożowym, kupuje lasy i przenosi się do powiatowego miasta. Wnuk to bankier, finansista lub hurtowny kupiec, obraca znacznym kapitałem i nosi się z zamiarem osiedlenia się w Berlinie, tem Eldorado naszych żydów. Przykładów podobnych jest bardzo wiele, a nawet nie brak i szybkiego zbogacenia się, mamy bowiem przykłady, jak byli handlarze płatów umierali krociowymi bogaczami. Choć przyznać trzeba, że bardzo znaczna część żydowskich dostatków pochodzi z lichwy, oszustwa i wszela-

iego wyzysku, to jednak się pospolicie kza wiele kładzie na karb tych niecnót i występków. Prawda, że lichwa i oszustwa szybko bogacą, lecz fundamentem każdego dorobku jest oszczędność, obrachowanie i wytrwałość, te to zalety doprowadziły naród żydowski do takiej potęgi. Jak wysoko finansowo stoją żydzi, dość przytoczyć fakt, że pięć tysięcy żydowskiej ludności Poznania więcej ma pieniędzy, niż reszta mieszkańców stolicy Księstwa; to samo jest i w innych naszych miastach. Zważywszy, że co najmniej trzy czwarte części bogatych żydów już się wyniosły do Berlina, najważniejsza przyczyna ubóstwa naszej dzielnicy wykazuje się jak na dłoni.

Z tego zestawienia widać jasno, że najnormalniejszy rozwój kupiectwa bierze swój początek w drobnym handlu; dla tego też należałoby popierać rodaków handlarzy, łokciowych kupców po małych miastach, o ile rzetelnie handel prowadzą, zachęcając synów gospodarzy i rzemieślników do poświęcenia się drobnemu kupiectwu lub handlarstwu. Małomieszczanie, a mianowicie chłopi dotąd najmniej są zarażeni narodową polską wadą t. j. chorowaniem na państwo w razie pomyślności, więc też oni tylko zdolni są dać naszemu kupiectwu zdrową, silną i szeroką podstawę.

Warto też tu przypomnieć, że każde społeczeństwo odradza się od dołu, przykładem są Czechy i Szlązk, tak samo każdy stan z ludu nowe czerpie siły do dalszego rozwoju i wzrostu.

Niemniej ważną byłaby korzyść skutecznej konkurencyi, robionej żydowskim handlarzom, którzy nie robiąc teraz takich interesów jak dawniej, coraz więcej miasteczka nasze opuszczają. Konkurencya rzeczona w danym razie oczyściłaby wnet liczne nasze mieściny, a w części i powiatowe miasta z obcego żywiołu, a nasze całe społeczeństwo zyskałoby tak silną podporę, że żadne wrogie zakusy nie powstrzymałyby ciągłego postępu w rozwoju. *W. J. S.*

Z praktyki kupieckiej.

O znaczeniu okien wystawowych.

Dla kupca postępowego jest okno wystawowe bezwątpienia jednym z najważniejszych środków pomocniczych na polu rywalizacyi i reklamy. Pod pewnym względem przewyższa nawet okno wystawowe ogłaszanie w gazetach. Całe szeregi składów, które dawniej bez takich okien istniały i obstawały, muszą je dziś mieć. Na miejscu skromnie wyłożonych towarów znajdują się dziś przepyszne dekoracye, których świetność charakteryzuje tak samo powierzchowność wytwornych ulic wielkiego miasta, jak styl domów, oświetlenie ulic i bruk. Uznanie ważności okna wystawowego nadało wyglądowi nowych gmachów zupełnie nowy charakter; cały front niejednej olbrzymiej kamienicy składa się często wyłącznie z okien wystawowych. Wskutek tego powstała odrębna industrya okien takich. Cel okien wystawowych wypełnia dwojakie zadanie; z jednej strony mają one zwabić przechodzących ulicą, zmusić ich do zatrzymania się i do zwrócenia uwagi na skład, z drugiej zaś strony mają w najlepszem świetle pokazać to, czego firma dostarcza. Publiczność chce, nie wchodząc do składu i nie pytając o nic, wiedzieć z góry, co w danym razie tam kupić może, w jakim gatunku, za jaką cenę i t. d. Składy, które się chwalą większą taniością z powodu oszczędzenia wydatków za drogie komorne, znikają coraz to więcej — publiczność bowiem nie ma jakoś zaufania do towaru, nie mogącego na pozór znieść światła dziennego. Okno wystawowe wzywa do badania i do krytyki, co zaś wytrzyma krytykę publiczności, to też wzbudza jej zaufanie.

Kilka rad dla początkujących kupców.

Każdy młody kupiec, mający zamiar założenia składu, ma tę wielką korzyść, że podstawę swej pozycyi może zbudować zupełnie podług własnego upodobania i przekonania, a publiczność okaże mu w każdym razie pewne zajęcie się nim, połączone z ciekawością. Od niego samego zależeć będzie, czy potrafi zadowolić wymagania publiczności, i czy zamiast życzliwości, nie wywoła surowej krytyki. Skład powinien się znajdować na o ile możności najwięcej ożywionej ulicy — ludzie bowiem są zbyt wygodni, aby biegać daleko po towary. To też stare firmy tracą dziś często renomę dla tego, że są zanadto oddalone od głównych ulic — młodego kupca zaś nikt już w ukryciu szukać nie będzie! Co innego naturalnie w bardzo wielkich miastach, gdzie gęsto zaludnione kamienice dostarczają niektórym kupcom dostateczną ilość odbiorców. Ale i tutaj trzeba się o ile możności starać o narożnie domy! Obliczyć też trzeba przed podpisaniem kontraktu, dokładnie sumę, jaką na mieszkanie wydać można i zastrzedz sobie zawczasu prawo do przybicia tablic reklamowych, szyldów i t. p. Zapomnienie lub zbyteczne zaufanie do uprzejmości właściciela domu pod tym względem, bywało już nieraz powodem wielkich nieprzyjemności. Główną zaś rzeczą jest: przekonać się, czy w blizkości nie znajduje się już podobny skład, czy połączenie z środkiem miasta jest wygodne, i czy w tej okolicy mieszka publiczność taka, która właśnie tych artykułów dużo potrzebuje i t. d.

Skład powinien mieć wielkie okno wystawowe, które należy urządzić jak najefektowniej, nie przekraczając jednak przeznaczonej na to sumy. Przedewszystkiem chodzi tu o niezwykłe urządzenie oryginalne, podpadające — nigdy nie trzeba naśladować innych, tylko kierować się własnym gustem i fantazyą. Piękna dekoracya okna daje publiczności już pewne wyobrażenie o inteligencyi kupca, a mianowicie panie, które lubią patrzeć na ładne dekoracye, zwrócą na to uwagę, i będą kupowały chętnie w gustownie i wytwornie urządzonym i ozdobionym składzie. I skoro publiczność zacznie już raz kupować, wtedy jest rzeczą kupca zyskać sobie uprzejmością i rzetelnością stałych odbiorców. Przestrzegamy też początkujących kupców przed nabywaniem starego urządzenia składu. Lepiej wydać na nowe więcej pieniędzy, a mieć wszystko świeże i eleganckie.

Kolory stołów, półek i t. d. powinny być jasne — wywiera to bowiem zawsze wrażenie większej czystości, tak samo jak biały fartuch kucharki wygląda lepiej i apetyczniej, niż ciemny. Lustra odgrywają obecnie bardzo wielką w urządzeniu składu rolę — wywołuje to efekt niezmierny, mianowicie wieczorem, przy elektrycznem oświetleniu. Ciemnych kątów unikać starannie, bo podejrzliwi ludzie, a tych zawsze jest dużo, obawiają się, że tam odbywają się niedozwolone z towarem manipulacye. Gdzie nie ma ani światła elektrycznego, ani gazowego, trzeba naturalnie użyć lamp petrolejowych — wtedy jednak zważać pilnie, aby lampy zawsze lśniły czystością, i aby w składzie nie było swędu. Oprócz urządzenia wewnętrznego składu i oprócz okna wystawowego, starać się też jeszcze trzeba o piękny i oryginalny szyld firmy. I to jest reklamą w swoim rodzaju, a reklamy nigdy nie ma dosyć. Ostatecznie pozostają do załatwienia ogłoszenia w poczytnych gazetach i pismach, a jeżeli na co, to już na to nie trzeba żałować wydatków. Ale i ogłoszenia muszą być w niezwykły urządzone sposób, publiczność bowiem żąda w dzisiejszych czasach zawsze coś zajmującego i nowego. *Mercator.*

Uwagi rolnicze.

Historyę rolnictwa, w szerszem znaczeniu tego wyrazu, możnaby podzielić na trzy główne okresy. W pierwszym człowiek zbierał gotowe już plony z ziemi samej się zasiewającej; w drugim regulował zasiewającą się glebę czyli siał i zbierał; w trzecim uprawiał glebę, sieje i dopiero zbiera. Ostatni peryod trzeciego okresu zrobił człowieka przedsiębiorcą uprawy roślin, w najściślejszem tego słowa znaczeniu, zmuszonym iść w każdym kierunku na równi z przedsiębiorcą przemysłowym, fabrycznym, jeżeli chce odpowiedzieć wymogom czasu. Jako taki winien rolnik przedewszystkiem obliczyć się najskrupulatniej z kapitałem, którym rozporządza, a który w glebie jest złożonym. Patryarchalny sposób zapatrywania się i oceniania wartości tego kapitału, nie wystarcza w obec dzisiejszych konkurencyi. Posiada wprawdzie ten kapitał wyróżniającą go cechę, a mianowicie, że tylko pewnym procentem jego można rocznie rozporządzać, w każdym razie jednak ze wzrostem jego, renta staje się wieksza. Naturalną też jest rzeczą, że konkurencya przedsiębiorców, rozporządzających różnymi kapitałami w glebie jest nierówną i staje się tem fatalniejszą dla mniej żyznej gleby, im mniej skrupulatnie, mniej racyonalnie tą żyznością się rozporządza.

Rolnictwo jest bez wątpienia najważniejszą gałęzią krajowego gospodarstwa i podstawą krajowego bogactwa. Leży też w interesie nietylko poszczególnych jednostek, ale także w interesie kraju całego, aby rozwijaniem tej gałęzi gospodarstwa, bogactwo krajowe zwiększać. Nie chodzi nam tu o dalej sięgające środki ulepszania trybu gospodarstwa rolnego, ale tylko o sam kapitał zakładowy w glebie złożony, który dzisiaj jest najważniejszym czynnikiem konkurencyi produktów rolnych w poszczególnych krajach. Jak żadne przedsiębiorstwo nie może liczyć na powodzenie przy niedostatecznym ka-

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem lub też korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacye te zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy“.

pitale zakładowym, tak też i gospodarstwo rolne, które obok miejscowych kosztów produkcyi, uwzględniać musi konkurencyę gleb z natury daleko żyzniejszych, powinno być w ten sposób prowadzone, aby ów żelazny, zakładowy kapitał, w glebie złożony, do odpowiedniej wysokości podnieść i utrzymać. — Ponieważ zaś rozchodzi się tu o znaczne sumy, nie można więc dla tego zadowalać się ocenianiem tego kapitału, że się tak wyrażę, na oko, próbami na oślep, którym zawsze towarzyszyć musi znaczna strata czasu i kapitału, a w rezultacie nigdy nie da tego przekonania, że się racyonalnie postępuje, jakie daje z łatwością i tanim kosztem rozbiór chemiczny gleby.

Trudno też w inny sposób ocenić, a w danym razie udowodnić, czy gleba z natury żyzna, oddawana w dzierżawę lub zarząd zwłaszcza owych mnożących się ciągle spekulantów, po kilkadziesiątletniem używaniu nie pozostała zrujnowaną. Wszakże mamy już ustawy, celem ochrony lasów, a te same względy, które je wywołały, powinny zwrócić uwagę wszystkich interesowanych, w pierwszym zaś rzędzie krajowe władze opiekuńcze majątków publicznych, fundacyjnych itp., że byłoby wielkim błędem, ze względu na przyszłość, zaniechanie środków, mogących najdokładniej oznaczyć każdoczesną wartość gleby i zapobiedz niesumiennej lub czasem bezwiednie nieudolnej gospodarce, podkopującej podstawę bogactwa rolniczego kraju.

Przyczyn zastoju i upadku rolnictwa trzeba szukać poczęści w wyczerpaniu gleby. Porównawszy rozmaite rozbiory chemiczne i przekonawszy się, że n. p. gleby amerykańskie zawierają sześć i więcej razy większą ilość potrzebnych roślinie składników aniżeli europejskie, to dojdziemy do wniosku, że przy różnych zresztą środkach prowadzenia gospodarstwa rolnego, głównie niedostateczna względnie żyzność gleby wywołać może zastój w rolnictwie.

Jak każde życie jest produktem dwóch czynników, wewnętrznego usposobienia i zewnętrznych stosunków, tak i roślina nie może żyć bez obecności pewnych materyi i sił, za pomocą których buduje swoje ciało i wykonuje swoje funkcye.

Sztuczne — na drodze chemicznej — osiągnięte nawozy, których celem jest dostarczenie roślinie tych potrzebnych jej pierwiastków — wymownym są dowodem, jak wielkie praktyczne zastosowanie ma nauka w rolnictwie.

Agricola.

Sport wędkowy.

Przedewszystkiem kilka uwag, które nie zaszkodzą: Wybierając się z wędką na rybę należy brać ze sobą kilka haczyków, ołów, szpagat, kilka kolanek wędki, a kto pali nie zapomnieć tytoniu i zapałek, bo bez tego rzecz bardzo nieprzyjemna. Wędzidło jest najlepsze z leszczyny, a jeszcze lepsze z dwóch części sztukowane, gdyż wygodniejsze do transportu, oraz z dwóch części można mieć dłuższe i mniejsze, a czem wędlisko (patyk) jest dłuższe, tem lepiej; laskowe wędlisko jest lekkie, giętkie i dosyć mocne, łapiąc ryby od 2—3 kl. takowe nie złamie; rozumie się, że zawsze przed rozpoczęciem chwytania należy cieńszy koniec na kilka minut umaczać w wodzie. Kupowane składane wędzidła są do niczego; po pierwsze górny koniec jest za gruby i nie posiada giętkości a po drugie są za drogie. Tak samo wędka jedwabna tak zwana „seegras“ i t. p. jest do niczego, bo gdy jest zmoczona plącze się, co dla rybaka nieprzyjemnie, też prędko gnije i nie jest trwałą; najlepszą jest z włósia białego końskiego, kręcona w 20 włósi jest takowa dosyć mocna i nie gruba. Tak zaopatrzeni wybieramy się na ryby. W obecnym czasie bierze dobrze, kleń, kiełb, babiec a czasem i okoń, lecz mało kleń bierze na chrząszcza i robaka, zaś inne tylko na robaka; pstrąg też lubi chrząszcza. Teraz dosyć haczyk od spławika na $^1/_2$ m. dobrze wrzucać w miejscach porosłych nad brzegami krzakami, w zakrętach, pod głębokiemi dosyć brodami, w miejscach głębokich i cichych ryba teraz nie bierze. Gdy z jednej strony rzeki są krzaki i drzewa, natenczas należy z przeciwnego brzegu wędkę zarzucać aż pod sam brzeg, ryba wypada z ukrycia strzałą i chwyta żer. Gdy ryba zerwie się przypadkiem z wędki, nie należy już dalej na tem miejscu chwytać, bo szkoda czasu; w tem miejscu już tego dnia ryba nie złapie się z pewnością.

Na ryby dobrze wybierać się z rana do 12 godz., zaś po południu aż do samego zmroku. Na połów wybierać dnie nieco pochmurne i nie gorące, bo gdy gorąco, ryba pływając środkiem rzeki, wygrzewa się i nie bierze na wędkę.

W następnym artykuliku pomówimy o nocnych wędkach.

Stary rybak.

Kalendarz robót na Czerwiec.

Rolnictwo. W pierwszych dniach miesiąca siać mały, czterorzędny jęczmień, oprócz tego można jeszcze siać późniejsze gatunki lucerny, esparsety i wyki mieszanej. Konopie powinno już być wysianem. Na żyto świętojańskie, przeznaczone na paszę czas teraz właściwy, również i na rzep latowy, potrzebujący zwięzłej, dobrej ziemi.

Flance kapusty, galarepy i ćwikły wysadzać z ogrodu na pole. Przy suchem powietrzu obsypać kartofle, a im ziemia jest pulchniejszą tem lepiej. Gdzie obsypnikiem tego czynić nie można, albo gdzie tenże ziemię nie dosyć blizko do łodyg przyrzuca, tam trzeba kartofle obkopać. Przy tej sposobności wyciągnąć ostrożnie luźne korzenie kartofli. Obsypanie powinno się odbyć kilka razy, ale o ile możności nie przed deszczem.

Ugory dla zasiewów zimowych mierzwić i orać niezbyt głęboko. Scierniska na ciężkich gruntach, umierzwione i głęboko zaorane w zimie albo zaraz z początkiem wiosny, bronować teraz i orać po raz drugi, a brona i pług muszą zachodzić tak głęboko, aby wydzierały i wyrzucały wszelkie zielska.

Koniczynę, skoro zakwitnie, kosić i suszyć, lucernę zaś, gdy wypuszcza świeże, boczne pędy. Koniczyna, za późno skoszona, zawiera w nasieniu za wiele oleju i wywołuje rozwolnienie u bydła, susząc ją, nie trzeba za często przewracać, bo młode, dobre listki odpadają i zostają tylko twarde łodygi.

Hodowla bydła. Nie możemy dosyć często powtarzać i przypominać o starannem czyszczeniu i przewietrzaniu stajen, obór i t. d., i o utrzymywaniu w największym porządku bydła, które teraz, jeżeli ciepło, można już pławić. W pierwszej połowie miesiąca muszą być owce strzyżone. Przy ciepłem powietrzu można zostawić owce na polu, jeżeli chłodno, trzeba je wieczorem napędzać do owczarni, ponieważ mogłyby się zaziębić. W południe powinno stać wszelkie bydło w cieniu. Świnie wypędzać na pastwisko i dać im sposobność do kąpania się.

Drób. Kurniki przewietrzać i utrzymywać w największej czystości, bo im cieplej tem więcej robactwa mnoży się i dręczy ptactwo. Marcowe kurczęta, najlepsze są do chowu i najprędzej zaczynają jaja nieść, późniejsze przeznaczyć na zabicie. Uważać pilnie, aby zielenina, jaką się kurom daje, nie była zepsutą lub zgniłą, wywołuje to bowiem niebezpieczne choroby. Produkcya jaj ustaje.

Roboty w ogrodzie.

Warzywo. Wszelkie flance warzywne, wysadzone w Maju i w początku tego miesiąca obkopać starannie i podlewać. Opóźnione zagonki flancować i obsiewać na nowo. Do połowy miesiąca muszą być flancowane selery i pory, jako i wszystkie gatunki kapusty, mające być przechowanemi na zimę, tylko z jarmużem można poczekać do końca Czerwca lub początku Lipca, tak samo i z azyatycką sałatą pstrągową. (Żółte, czerwono nakrapiane listki). Skoro zagon jaki staje się opróżnionym, obsiać go natychmiast grochem, szpinakiem i redyskami, albo galarepą, jarmużem i t. d. Obkopywanie i pielenie jako i częste przy suchem powietrzu polewanie, dużo zabiera czasu. Podlewać trzeba dwa razy na dzień, rano i na wieczór. Rośliny korzenne obciąć w pełnem kwiciu i ułożyć w suchem, przewiewnem miejscu. Pędy ogórków, melonów i dyń rozdzielać równo. Pędy melonów przycinać ponad czwartym albo piątym listkiem, a potem pędy owocowe przy drugim listku po nad owocem, skoro owoc dojdzie do wielkości gołębiego jaja. Flance truskawek uwolnić od niepotrzebnych pędów, poluźnić ziemię pomiędzy niemi i nakryć ją trocinami. Utrzymuje to wilgoć w ziemi i chroni owoc od powalania. — Na św. Jan zaprzestać z wycinaniem szparagów.

Owoc. Przycinać pilnie gałązki karłowatych drzewek owocowych. Kto chce mieć drzewka te w porządku, powinien co dwa tygodnie zabrać się do tej pracy. Wymaga to dużo czasu, ale jest koniecznem. W końcu miesiąca zacząć formować piramidy i t. p. Przywięzywać świeże gałązki brzoskwiń i aprykozów, w kształcie łuku, tak, aby końce gałązek stykały się z ich początkiem. Drzewka, stojące pod murami domów, a nie mające dosyć rosy, spryskiwać dwa razy dziennie wodą. Bardzo je to odświeża,

jeżeli zaś za wiele jest owocu, to wyciąć najmniejsze nożycami. Można teraz rozpocząć okulizowanie drzew owocowych, najpierw grusz a potem jabłoni.

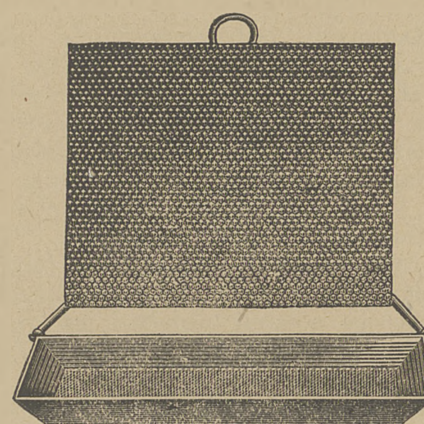
Kwiaty. Przedewszystkiem ukończyć wysadzanie kwiatów, i przywięzywać zawczasu jeorginie, gladiole, gwoździki i t. d. Przywiązanie powinno być lekkiem, naturalnem i jaknajmniej widocznem. Przy jeorginiach zostawić jeden tylko pęd, najmocniejszy, resztę obciąć. Werbeny oczyścić z okwitłych kwiatów i torebek z nasieniem, jeżeli o nasienie nie chodzi. Okwitłe aurykle, kardaminy, bellisy i t. d. wyjąć i zasadzić na zagony rezerwowe, gdzie mogą się wzmocnić aż do późnej jesieni. Obumarłe cebule kwiatów wyjąć z ziemi, ususzyć i schować do Października. Róże okulizować. Doniczki z kwiatami wystawić, albo kwiaty wysadzić na rabaty. Jeżeli powietrze ciepłe i suche, polewać kwiaty często, raz po raz można też dodać do wody trochę płynnego nawozu. *M.*

Drobne wiadomości.

Pszczelnictwo.



Węza sztuczna. Słusznie nazywamy wiek obecny, wiekiem pary i elektryczności, bo nietylko, iż pomysłowość ludzka okiełznała do swych celów te potężne żywioły, ale i w najdrobniejszych szczegółach wynalazkami przyspiesza tętno życia ogólnego. Tak też i w pszczelnictwie niejednokroć starano się sztuką prześcignąć przyrodę, co też udało się jak najświetniej. Komuż to z pszczelarzy postępowych nie jest znaną węza sztuczna? Sława wynalazku tego należy się stolarzowi z zawodu Janowi Mehringowi z Frankenthal w Palatynacie. Węza sztuczna jest to cienka tablica wosku, z denkami komórek, wyciśniętemi dokładnie podług ich naturalnego wzoru, tak iż pszczołom pozostawia się tylko pracę, wyciągnięcia ścian komórek do należytej długości, przez co oszczędza się im nie tylko na czasie, ale i na materyale. Przez używanie sztucznej węzy powiększy się nie tylko zbiór miodu, ale osięgnie się również piękną, równą budowę węzy pszczelej, z ograniczeniem trutniowej. Postępowy pszczelarz nie wzgardza więc węzą sztuczną, nie da się obałamucić lada niedorzecznem twierdzeniem, ale używa z korzyścią węzy sztucznej. Wielu pszczelarzy twierdzi, iż pszczoły budują również tak szybko jak i znoszą miód, t. j. że nie uczuwają nigdy braku gotowej węzy do złożenia świeżo zniesionego miodu. Twierdzenie to jest zupełnie bezpodstawnem, o czem każdy przekonać się może, jeżeli w czasie głównego miodobrania wstawi jednemu rojowi próżną ramkę całkowicie zarobioną, a drugiemu równie silnemu pozwoli węzę budować w ramce bez naczątków. Z zupełną pewnością twierdzimy, iż z całkowicie zabudowanej ramki wytrząśnie miód dwa razy, nim pszczoły zdołają świeżo zabudowaną raz miodem zapełnić. Lecz największym dowodem, że pszczoły prędzej znoszą miód, niż węzę budują, jest to, że w ogóle znoszą roje z całkowicie wykończonemi ramkami o wiele więcej miodu, niż te, które bez żadnej pomocy węzę dopiero budują, o czem każdy pszczelarz ma sposobność przekonać się. A jak wielką przez to ponosi właściciel pasieki stratę, pojmie każdy, gdy mu powiemy, iż przez swe nierozumne skępstwo traci na każdym funcie zbudowanej przez pszczoły węzy 8 mk., gdyż, jak już dostatecznie jest dowiedzionem, spotrzebują pszczoły 10 funt. miodu na zbudowanie 1 funta węzy. Licząc cząstkową sprzedaż miodu po 1 mk. funt, zbierzemy 10 mk., a odliczywszy od tego 2,00 odn. 2,25 mk. za funt węzy sztucznej, pozostanie strata 8 mk., która może być tyle razy większą, ile funtów węzy pszczoły więcej zbudowały. Gorąco radzimy więc każdemu pszczelarzowi używać umiejętnie węzy sztucznej, a ręczymy za to, iż nic na tem nie straci, lecz owszem zyska przez osiągnięcie pięknej węzy pszczelej i powiększenia się zbioru miodu. Lecz teraz w tem sęk, zkąd tę węzę kupować, by kupić towar rzeczywiście rzetelny, gdyż jak na początku wspomnieliśmy, iż wiek XIX jest wiekiem pary i elektryczności, tak też można nazwać go wiekiem naśladownictwa. Wszelkie wynalazki, ulepszenia, wyroby, pożywienie w różny sposób fałszują, zachęcając taniością do kupna, lecz wpływając szkodliwie pod różnemi względami. Tak jest i z węzą sztuczną, do której lania używają bardzo często wosku ziemnego i t. p. szkodliwych rozwojowi pszczół składników. Dwie więc możemy wskazać drogi chroniące przed wyzyskaniem: lać sobie samemu węzę sztuczną za pomocą prasy



Prasa do wyrabiania węzy sztucznej.

(patrz rycinę) lub kupować gotową w składzie drogeryjnym, znanym z rzetelności B. Śniegockiego „Centralnej Drogeryi", tylko przy placu Wilhelmowskim nr. 10., gdzie prócz tego nabyć można wszelkich innych narzędzi bartniczych. *J. G.*

W końcu Maja zaczynają się pszczoły roić, trzeba więc mieć przygotowane koszki, tak, aby każdej chwili były pod ręką. Im rychlej pszczoły zaczynają lepić komórki trutniowe, tem prędzej się roją, trutnie zaś pokazują się u nas zwykle w końcu Maja. Teraz można też zacząć sztuczne rojenie, a sposobów na to bardzo jest dużo. Początkujący bartnicy powinni udać się do doświadczonych z prośbą o pomoc i radę, teorya bowiem sama nie wystarcza tutaj wcale. Najwięcej używanem bywa wybębnianie pszczół, ale robić to wtenczas tylko, jeżeli po otworzeniu ula lub podniesieniu koszki węzy przed pszczołami dojrzeć nie można, co znaczy, że pszczół jest za wiele. Rój nowy można też jeszcze urządzić tym sposobem, że wziąść kilku rojom po kilka plastrów miodu z zarodem i wstawić je wraz z pszczołami na nich siedzącemi do nowej koszki, uważać jednak na to, aby zaród był zasklepionym, bo ten prędzej wychodzi i nie potrzebuje pokarmu. Nowe takie koszki przenieść do innej pasieki. Zważać także na niebezpiecznych wrogów pszczół, t. j. motylice i pająki, i niszczyć je, mianowicie pająki, które snują wszędzie pajęczyny i chwytają pszczoły.

Ryby.

Dla poławiaczy ryb na wędkę świetne teraz są czasy. Wszystkie ryby są żarłoczne i chwytają chętnie przynęty. Na karpie, liny i węgorze brać jako przynętę glisty (w mętnej wodzie) w przezroczystej zaś chrabąszcze. Korzystnie jest zmieniać miejsce i przynęty.

Połów raków zaczyna się także w najlepsze.

Bydła wpędzać w stawy rybne nie wolno pod żadnym warunkiem, tak samo nie można w nich prać owiec. Przypływy i odpływy badać starannie.

Drób.

Kurczęta, gąsięta i kaczęta starannej wymagają opieki, jeżeli mają być przeznaczone na zimę do chowu. Głównie polega to na żywieniu, bo im prędzej i lepiej rozwijają się, tem pomyślniejszy rezultat jest potem w znoszeniu jaj. Kto racyonalnie hoduje drób, tęn powinien wypuszczać młode ptaszki jak najwięcej na świeże powietrze, strzegąc je przed deszczem i wilgocią. Gniazda muszą być utrzymywane w największej czystości, aby się robactwo nie rozmnożyło.

Jaja, przeznaczone na użytek domowy powinny być oznaczone datą, tak, aby starsze były używane najpierw, a świeże później.

Kanarki.

Młode kanarki wyrosły teraz już tak, że można je wsadzić w osobne klatki. Przez 6 tygodni dawać im żółtko posiekane, trochę zgniecionego maku i konopi, później zaś rzepiu, odrobinę bułki, listek sałaty i t. d. Skoro samce zaczynają wyrywać młodym kanarkom piórka, to wyjąć je z wspólnej klatki i wsadzić do osobnej.

Leśnictwo.

Nasienie drzew leśnych. Przed wysianiem leśnego nasienia trzeba się przekonać, jakiego gatunku nasienie jest, bo od tego zależy, czy siać gęsto czy rzadko. W tym celu zawinąć kilkadziesiąt ziarnek (drzew iglastych) w grubą, wełnianą łatkę, położyć je w ciepłem miejscu i w ciągłej utrzymać wilgoci. Po dwóch tygodniach powinny ziarnka kiełkować — i wtedy można poznać, czy nasienie jest dobrem czy nie.

Można też włożyć ziarnka w doniczkę, napełnioną dobrą ziemią ogrodową i postawić ją na podstawkę z wodą. Nasienie drzew iglastych wypuszcza już po 10 — 12 dniach. Nasienia dębu, buku, jesionu, klonu itp. trzeba przekrajać, aby się przekonać o zdolności kiełkowania.

Wysiew nasienia drzew iglastych nie powinien się odbywać za wcześnie. Najlepszą do tego porą jest połowa maja.

Warzywo.

Jak długo zachowuje nasienie warzywa zdolność kiełkowania? Nasienie ogórków, bani, groszku, pomidorów, czerwonych buraków może leżeć 6—8 lat, nie tracąc prawie nic na sile kiełkowania. Niektórzy ogrodowi używają wogóle tylko kilkoletniego nasienia ogórków, melonów i bani, twierdząc, że to lepsze wydaje owoce. Nasienie kapusty, galarepy, szpinaku, kalafiorów i sa-

łaty może leżeć 4—5 lat, podczas kiedy szparagi, marchew, pasternak i selery muszą mieć co najwyżej dwuletnie nasienie. Szablak, włoska kapusta, redyski, lwi ząb, powinny mieć nasienie jednoroczne, ponieważ starsze nie kiełkuje wcale.

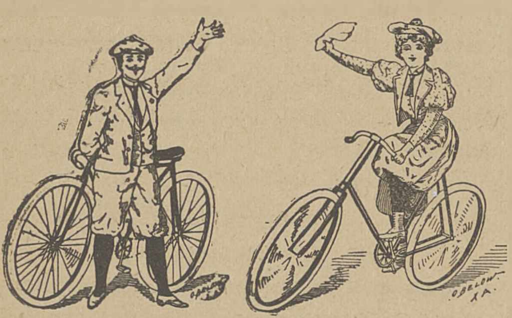
Kwiaty.

Wytępienie zielska. Jednym z najlepszych środków tępienia zielska jest sól bydlęca. Na ścieżkach ogrodowych itp. posypać zielsko solą, a zmarnieje natychmiast, chlor bowiem, jaki jest w soli, niszczy wszelkie rośliny gruntownie. Dobrą jest także woda gazowa, ale tej wszędzie niema.

Cebule jeorginji, cannów i gladjoli nie powinny być przed połową maja wysadzone do ogrodu, ponieważ dla braku ciepła ziemi zaczynają gnić, albo marzną zupełnie. Trzeba je więc włożyć albo w doniczki albo w inspekta, aby wypuściły, a potem wysadzić je w klomby.

Wino.

O spuszczaniu wina w butelki. Znawcy twierdzą, że wina nigdy nie trzeba spuszczać, jeżeli na dworze silny wiatr, lub jeżeli zanosi się na burzę. Nie jest to przesądem, bo jeżeli wino leży dłuższy czas na młodziach, to tworzą się w niem małe bąbolki kw. węglowego, które unoszą się w górę, gdy powierzchnia powietrza, znajdująca się przed winem, wywiera lekki nacisk. Równocześnie odrywają się maleńkie cząstki młodzi i mącą wino. Dzieje się to latem i zimą. Spuszczać więc należy wino tylko przy spokojnej pogodzie, ale chłodnej, bo jeżeli zanadto w piwnicy ciepło, to kwas węglany ulatnia się z wina. *R.*



Kołownictwo.

Na co trzeba uważać przy kupowaniu koła? Spotykamy często osoby, które dawniej jeździły na kole i nagle zaniechały tej użytecznej, przyjemnej i zdrowej rozrywki. Nietylko więc, że same już nie jeżdżą, ale nadto usiłują przedstawić tak ujemne strony kołownictwa, że inni za nic w świecie nie odważyliby się na to. Zniechęcenie takie jest zwykle wynikiem niezadowolenia z koła, bo nikt nie może być tak niezgrabnym, aby dla tego miał zaprzestać jeżdżenia na kole. Ale anonsy, zachwalające „tanie koła z masy konkursowej“ albo „używane koło, zupełnie jak nowe“ i t. d., są tak pociągające, że rzadko kto zdoła im się oprzeć. I wtedy rozpoczynają się nieprzyjemności — bo „koło używane, zupełnie jak nowe“, okazuje się starem i potrzebuje nieustannej reperacyi. Nikt jednak nie chce przyznać, że dał się oszukać i dla tego przypisuje całą winę kołu, odradza innym, aby tego sportu próbowali. Wszelkie przestrogi i upomnienia, aby nie kupowano kół starych i tanich, są daremne. Świat chce być oszukiwanym, kto więc nie chce słuchać dobrej rady, ten musi cierpieć, ale niech wtedy przynajmniej innym nie psuje przyjemności! Kto ma zamiar kupienia koła, powinien kupić je z dobrej i renomowanej fabryki — lepiej czekać rok i składać więcej pieniędzy, niż kupić byleco. Siodło musi być w takiej wysokości, która odpowiada długości nóg kołownika, t. j. aby wyciągnięta noga dosięgała wygodnie pedału w najniższem jego położeniu. Fabryki wykonują koła o trzech rozmaitych wielkościach ram; 1) niskie ramy dla osób, mających mniej niż 1,65 mtr. wysokości; 2) średnie na 1,65—1,75 mtr. i 3) dla osób, mających nad 1,75 mtr. wysokości. Kierownik musi być zawsze lekko na zewnątrz wygiętym i tak wysokim, że kołownik może siedzieć prosto na siodle. Siedzenie krzywe, pochyłe jest bardzo brzydkie i niezdrowe.

Czyszczenie łańcucha. Włożyć go w petrolej i wytrzeć ogniwa szczotką także w petroleju zamaczaną. Do ususzenia wysmarować dobrze tłuszczem, najlepiej żółtą waseliną, nigdy zaś łojem. *M.*

Nowe sztuki mistrza kołowego Kaufmanna.

Zadziwiające sztuki mistrza Kaufmanna zwróciły na siebie uwagę wszystkich kołowników. Wymyśla on coraz to nowsze a więcej zdumiewające znawców i nieznawców, sztuki, t. zw. „trics“ i cieszy się w Lipsku, gdzie obecnie występuje w teatrze rozmaitości Battenberga, niesłychanem powodzeniem. Zwolennicy jego nazwali go „cudem 19 wieku, na kole“.

Kaufmann jest rzeczywiście takim artystą na kole, jaki dotąd jeszcze nie istniał, a sztuki, czyli „trics“ wymyślone przez niego, są tak liczne i niemożliwe do naśladowania, że możnaby o nich całą napisać książkę. Ograniczymy się więc tylko na opisaniu kilku z nich, najnowszych i najtrudniejszych. Otóż koło leży na ziemi — Kaufmann biegnie szybko ku niemu, dotyka z błyskawiczną szybkością nogami pedały i już w tej samej chwili siedzi na siodle. Teraz następują najrozmaitsze ewolucye — już to stoi on na stopniu i popycha koło ręką, już to siedzi na pedale, albo stoi na siodle, siada pomiędzy koła, porusza jedną ręką pedał, i pędzi jak szalony po całej scenie.

Potem wysuwa się znowu z swego niewygodnego położenia, wskakuje na siodło, i klęka na niem, podparty tylko rękami na pałąku kierunkowym, podnosi się całem ciałem i zdaje się wisieć w powietrzu nad welocypedem, którego przednie koło wspina się nagle, jak koń cyrkowy, podczas kiedy artysta przez kilka minut jedzie na tylnem kole, jak na koniku na karuselu.

Podczas jazdy stawia Kaufmann maszynę swoję w najrozmaitsze pozycye, pędzi też spokojnie przez pewien czas na pneumatyku, wykonuje liczne ćwiczenia gimnastyczne na kole i kończy tę część swoich przedstawień, staniem na głowie — jest to „tric“, wymagający niepospolitej siły, zimnej krwi i największej pewności siebie. I na wysokiem kole wykonuje Kaufmann najrozmaitsze sztuki, pokazując np. w rozbieraniu koła podczas jazdy, zdumiewającą zręczność.

Pomimo tych karkołomnych eksperymentów nie uległ Kaufmann żadnemu jeszcze dotąd poważnemu wypadkowi, chociaż raz poraz nie wszystko gładko się odbyło. I tak razu pewnego, we Węgrzech zachwiał się na scenie. Ale nie tracąc przytomności, pochwycił jednę z lin, rozciągniętą ukośnie pomiędzy lożą a sceną, a gdy i ta lina okazała się za słabą, puścił szybko welocyped i zesunął się po linie pomiędzy publiczność. Nieszczęście chciało, że wszystko to odbyło się za prędko, i że przy tej sposobności wpadł w półmisek gorącego gulaszu, do którego się właśnie pewien Węgier zabierał. Kaufmannowi nic się nie stało, ale gulasz był zmarnowany. — Kaufmann jest synem Szwajcara i urodził się w Ameryce r. 1861. Pierwszy raz wsławił się już w r. 1883 na wyścigach w Rochester. Do dziś niema równego sobie kołownika i tak prędko pewnie mieć go też nie będzie.

Cyklista.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań. Tendencya rynku wełny wzmocniła się w dalszym ciągu przy ożywionych obrotach produktem brudnym, zakupionym przez hurtowników berlińskich w ilości 1500 centnarów po cenie mk. 58—62. Z prowincyi również donoszą o licznych i sporych zakupach gotowej wełny przez hurtowników zamiejscowych. Wobec ożywionych obrotów brudną wełną w ostatnich czasach prawdopodobnie niewiele będzie tego produktu na tegorocznym jarmarku. — W interesie kontraktowym ujawnił się znaczny ruch — fabrykanci i spekulanci miejscowi i zamiejscowi licznie nabywają, zwłaszcza produkt znanych obór, płacąc ceny o 15—20 mk. wyższe na centnarze w porównaniu z zeszłorocznemi cenami jarmarcznemi.

Berlin. (Sprawozdanie tygodniowe). Obroty wełną na tutejszym rynku były w minionym tygodniu bardzo ożywione. Wskutek znacznych zleceń, otrzymanych w ostatnim czasie na swe wyroby przez fabrykantów w Marchii, ci, nie posiadając zapasów surowego produktu, zmuszeni byli zakupywać znaczne partye po cenach wyższych. Obroty odbywały się wyłącznie wełną brudną, za którą płacono: za poślednią i włościańską mk. 50—55, za średnią mk. 56—62, a za dobrą mk. 66 do 76 za centnar; wyborowa osiągała wyższą jeszcze cenę. Tendencya rynku jest mocna i zwyżkowa. Dowozy wełny były w ubiegłym tygodniu niewielkie. W interesie kontraktowym panuje wielkie ożywienie.

Chmiel.

Nowy Tomyśl. W ostatnim czasie zakupili hurtownicy z Bawaryi i Alzacyi większe partye chmielu z r. 1895 po względnie wysokich cenach. Zeszłorocznym produktem obroty były niewielkie i płacono za wyborowe gatunki mk. 170—175, za dobre średnie mk. 160—165 i za czerwony produkt mk. 120—130. Producenci skarżą się na zimno, wskutek którego plantacye dużo ucierpiały, ale w ostatnim tygodniu nastąpiło znaczne polepszenie w ich stanie.

Stan zasiewów.

Stan zasiewów w Niemczech. Statystyczne biuro państwa niemieckiego ogłosiło sprawozdanie o stanie zasiewów w połowie z. m., z którego przytaczamy główniejsze dane. Pszenica ozima 2.2, pszenica jara 2.3, orkisz zimowy 2.0, żyto ozime 2.6, żyto jare 2.3, owies 2.4, jęczmień 2.3, ziemniaki

2.5, koniczyna 2.5, lucerna 2.5, a łąki 2.2.

Uwaga. Cyfra 2 oznacza stan dobry, a 3 średni.

Długotrwałe zimna, ulewne deszcze w końcu kwietnia i na początku maja wstrzymały wegetacyę, przerwały roboty około uprawy zbóż jarych i wogóle zrządziły szkody rolnikom, ale jednocześnie wytępiły robactwo i szkodniki. W drugim tygodniu maja, z ustaleniem ciepłej i wilgotnej temperatury stan zasiewów znakomicie się poprawił.

Stan zasiewów w Królestwie przedstawia się dobrze. Pogoda obecna pozwala pospieszyć z sadzeniem kartofli i buraków, opóźnionem skutkiem deszczów. Nie wiadomo tylko jeszcze, czy znowu ostatnie deszcze nie pogorszyły położenia. — Stan zasiewów w całej prawie guberni kijowskiej i ościennych powiatach, wołyńskiej i podolskiej, nie wiele zostawia do życzenia.

Stan zasiewów w Rosyi. Z Odesy donoszą, że w gub. chersońskiej, części besarabskiej, jekaterynosławskiej, podolskiej i w północnej części tauryckiej oziminy ucierpiały silnie z powodu suszy. Zboża jare znajdą się również w niebezpieczeństwie dużem, jeżeli w ciągu tygodnia nie spadną obfite deszcze. Groziłoby wtedy niebezpieczeństwo poważnego nieurodzaju. Zapasy, zarówno w Odesie jak i w Nikołajewie, są nieznaczne.

Stan zasiewów na Węgrzech. Sprawozdanie urzędowe z daty 20 z. m. konstatuje, iż stan zasiewów wskutek sprzyjającej pogody ogólnie się polepszył. Wydajność tegoroczna pszenicy ceniona jest na 38 mil. podwójnych centnarów wobec 35 mil., zebranych w roku zeszłym. Przypuszczalny zbiór żyta wyniesie 11,75 mil., jak w roku zeszłym; jęczmienia 13 mil. wobec 12,5 w roku zeszłym, a owsa 11 mil. — tyleż zebrano w roku zeszłym. Sprzęt rzepaku będzie skąpy, średni. Kukurydza dobrze wegetuje. Buraki cukrowe w wielu miejscowościach ucierpiały od robactwa.

Dział kobiecy.



Szkół gospodarstwa kobiecego jest w Skandynawii i Danii wielka ilość i różnorodność, a dzielą się na szkoły gospodarstwa domowego i domowo-folwarcznego, szkoły mleczarskie i wyższe ludowe. Pierwszą szkołę gospodarstwa domowo-folwarcznego założyli w Norwegii p. Nina Weltsen r. 1881 w Abilelsö, blizko Chrystyanii i do roku 1897 wychowała 147 dzielnych gospodyń. Córka jej pani Torgesen wraz z mężem swym założyła szkołę w Berger (godzina drogi koleją od Chrystyanii) i wkrótce szkoła ta stała się wzorem dla innych szkół, które później powstały; obecnie jest ich sześć, do których wędrowne nauczycielki, specyalnie dla szkół tych utrzymywane, po kolei zjeżdżają i przechodzą z uczenicami kursy nauk przyrodniczych z uwzględnieniem kierunku gopodarskiego, również naukę krawiectwa, robót ręcznych, haftu, białego szycia, wyrobów plecionkowych i tkactwa.

Kierowniczka lub kierownik miejscowy pilnuje praktyki i robót gospodarskich, zajmując kolejno po kilka dziewcząt w pralni, kuchni i przy robotach domowych. Z gospodarskich działów uczenice przerabiają pranie bielizny, pieczenie chleba, wędzenie, robotę win owocowych, robotę masła i serów, konserwę, preparowanie ryb wogóle, śledzi specyalnie.

Kurs ogrodnictwa odbywa się w lecie przy botanice. Nauka cała trwa rok: od 8 stycznia do 15 stycznia, a czas jest tak na wszystko praktycznie rozrachowany, że wystarcza. Dziewczęta, wstępujące do szkoły, powinny mieć 18 lat, a miesięcznie ich utrzymanie wynosi 15 koron. Towarzystwo pomyślności Norwegii dopłaca do utrzymania tych 6 szkół 10,000 koron. Organizacyą swoją zbliżone do szkół norweskich są szkoły tego rodzaju w Danii, a nawet w Söhle pod nowym Jiczynem (na Morawach) w tamtejszej szkole gospodyń plan nauki jest podobny.

Oprócz tych szkół znajdują się w Skandynawii i Danii w niektórych okręgach tańsze jeszcze, tak zwane „praktyczne szkoły dziewcząt“, gdzie wprawdzie z mniejszą skrupulatnością odbywa się teoretyczna i praktyczna nauka, ale zawsze szkoły te usługę wielką oddają krajowi, przyspasabiając uboższe zastępy dziewcząt, do zawodu gospodarskiego. Szkoły gospodarstwa domowego w mieście spotyka się we wszystkich większych miastach Danii i Skandynawii, a nawet obok większych fabryk, gdzie córki robotników fabrycznych uczą się gotowania, prania, porządków domowych i wszystkich zabiegów z życzeniem codziennem złączonych. W Norwegii organizatorką i twórczynią szkół takich była panna Helga Helgesen, a wzorowała je na zakładach londyńskich i edynburskich. W Sztokholmie zaś panna Hedda Cronius, pouczona smutnem doświadczeniem, że wiele ubogich dziewcząt nie otrzymawszy odpowiedniego przysposobienia do jakiegoś zawodu, idzie na złą drogę. Chcąc więc temu złemu zapobiedz, uzbierała drogą składek potrzebną sumę i otworzyła r. 1870 szkołę kucharek, pod dewizą: „Módl się i pracuj“. Dziś zakład ten wzrósł bardzo znacznie, otoczony opieką i uznaniem narodu. Matki na łożu śmierci wypraszają sobie dla córek łaskę przyjęcia ich do zakładu. Kurs jest trzyletni. Dla przysporzenia dochodów zakładowi, a zarazem w celu praktyki rozleglejszej uczenic, bierze się bieliznę osób prywatnych do prania, następnie dwanaście kobiet prywatnych mieszka w zakładzie, płacąc za swe całkowite utrzymanie, którym uczenice usługując, nabierają wprawy w porządnej obsłudze. Oprócz tego założony został skład z pieczywem, wypiekanem w zakładzie, mięsnemi daniami, kawą, herbatą, czekoladą i szwedzkiemi śniadaniami.

Od niedawna bierze zakład zamówienia na uczty balowe i weselne. Co roku, po trzyletnim pobycie 12 dziewcząt zakład opuszcza, zaopatrzone w wyprawę z bielizny i sukien i rozpoczyna samodzielny zawód. Gdy zachowują się nienagannie, w razie wyjścia którejś zamąż, zakład daje dla niej ucztę weselną, na którą ma prawo zaprosić 30 osób swoich gości, oprócz których dawne zwierzchniczki zakładu, lokatorki, koleżanki biorą udział i uczta zmienia się w pamiętną uroczystość.

Panna Cronius oprócz tej szkoły kucharek założyła drugi zakład w Sztokholmie „Nye Hushalsskolan“, prywatną szkołę gospodarstwa domowego dla 40 panien stanów zamożnych, które płacą za naukę i utrzymanie 50 koron miesięcznie. Nauka rozdzielona jest na dwa kursy od 1-go sierpnia do 15-go grudnia i od 8 stycznia do 23-go maja. Oprócz panien płacących przyjmuje się dziewczęta uboższe, które będąc uczenicami zakładu są płatne za posługi służbowe, jakie wykonują pod nadzorem kierowniczek.

Od 23-go maja do 1-go sierpnia zakład przyjmuje nauczycielki wiejskie na naukę gospodarstwa domowego, te płacą po 30 koron miesięcznie za naukę i utrzymanie, a również dużo domów przysyła w tym czasie swoje służące na naukę gotowania i porządków domowych. Zakład zajmuje ogromny budynek, gdzie sale urządzone są odpowiednio do swego przeznaczenia, ma salę jadalną, w której przeciętnie codziennie 400 osób zasiada do obiadu. Po trzech miesiącach nauki uczenica płacąca przyrządza próbny obiad, na który ma prawo zaprosić trzech gości.

Jak widzimy, pomysłowa i energiczna kobieta ufundowała dwa zakłady, różnej formy i różnych celów. Podobne szkoły zbliżone organizacyą do jednego lub drugiego zakładu widzi się niemal we wszystkich większych miastach Szwecyi. Piękny zakład dla panien wiejskich zamożnych stanów znajduje się w Frinaryd w Smälandzie, gdzie udzielaną bywa nauka zajęć gospodarskich teoretycznie i praktycznie. Szkoły i stacye mleczarskie są w krajach skandynawskich dość liczne.

W Szwecyi i Norwegii przemysł ten zatrudnia przeważnie kobiety, które przy-

gotowanie do tego zawodu pobierają w Norwegii w sześciu szkołach mleczarskich, w których rocznie około 200 dziewcząt kończy. W Szwecyi szkoły mleczarskie okazały się mniej praktyczne od stacyi mleczarskich. Towarzystwo rolnicze zawiązuje z właścicielami mleczarń umowę, w której ci zobowiązują się według pewnych przepisów wychować pewną liczbę uczenic. Uczenice kierowane są naukowo przez siłę fachową, naznaczoną z Tow. rolniczego, po roku zdają egzaminy i otrzymują patenty. Koszt utrzymania i nauki jednej uczenicy wynosi około 200 koron rocznie, co zazwyczaj pokrywa Towarzystwo rolnicze.

W Szwecyi do r. 1897 było 29 zakładów, w której to liczbie są dwie szkoły mleczarskie. Przy szkole rolniczej w Alnarp znajdują się dwa kursy mleczarskie, a do wyższego bywają również kobiety przyjmowane w celu wykształcenia się na nauczycielki i inspektorki mleczarskie, do których to stanowisk dopuszczane bywają kobiety po zdaniu przepisanych egzaminów. *Z.*

Modne biżuterye.

Najmodniejsze, śliczne *broszki* mają kształt maleńkich koszyków brylantowych, ozdobionych u góry licznemi kolorowemi kamyszkami, które oznaczają kwiatki, wyrastające z koszyka. W tym samym guście są małe wazony z emalii, ozdobione rubinami, szafirami, i szmaragdami.

Kolczyki są obecnie bardzo znowu w modzie, panie przyszły bowiem do przekonania, że im w kolczykach do twarzy. Przez długie lata noszono tylko t. zw. butony, t. j. pojedyńcze perły lub brylanty, ale teraz zmieniło się to na korzyść dawniejszych wielkich kolczyków. Arystokratki angielskie noszą w tym roku koła, wielkości miedzianych 2 fenygów, złote, wysadzane brylantami. Koła te przypominają kolczyki cyganek. Że jednak młodsze damy nie mają uszu przebitych, przeto zaopatrzyli złotnicy kolczyki w pewien mechanizm, który przylega szczelnie do ucha. Pewniejszem jednak jest dać sobie uszy przebić.

Breloki przy łańcuszkach są obecnie w Paryżu badzo modne. Sara Bernhardt wskrzesiła tę modę, a złotnicy współzawodniczą w wynajdywaniu coraz to nowszych i oryginalniejszych cacek. Mianowicie złotnik Réné Lalique jest prawdziwym mistrzem na tem polu, a pomysły jego są niezrównane. Niektóre panie mają całe tuziny breloków, więcej jednak niż sześć na raz, nosić nie wypada.

M. P.



Wychowanie dzieci.

Jeszcze kilka słów o prawdomówności. Wielką powinny matki zwracać uwagę na towarzystwo dzieci i strzedz ich o ile możności od bawienia się z dziećmi, które mają nieszczęsny nałóg kłamstwa. Nic tak nie psuje ludzi, a cóż dopiero dzieci, jak zły przykład. Takie więc niebezpieczne przyjaźnie albo zerwać natychmiast, albo ograniczyć do najmniejszych rozmiarów. Niejedno dziecko kłamie też ze strachu przed karą. Rodzice nie powinni za drobne przewinienia karać ani zbyt surowo ani zbyt często. Kara musi być — naturalnie — nieposłuszeństwo, upór itd. zasługują na to, ale jeżeli matka przy każdej sposobności postępuje z równą surowością, to dziecko wystraszone, a może i skłonne do kłamstwa, skłamie śmiało byleby ujść ostrej kary. Radzimy szczerze spróbować z łagodniejszą karą! Jeżeli dziecko żałuje tego, co popełniło, jeżeli wyzna prawdę, to wyrozumiałość i łagodne upomnienie, lepsze może na nim wywrą wrażenie, niż surowa kara. Dla dobrych z natury dzieci, jest już ciężką karą, jeżeli muszą zostać w domu, podczas kiedy inne dzieci wychodzą na przechadzkę i bawią się wesoło. Tylko kłamstwo musi być surowo karanem. Tutaj nie ma mowy o wyrozumiałości i nic w świecie nie powinno rodziców powstrzymać od wymierzenia zasłużonej, a ostrej kary.

Pielęgnowanie zdrowia.

Jak postępować w nagłych wypadkach choroby przed przybyciem lekarza. Jeżeli się ktoś otruł morfiną, opium albo podobną oszałamiającą trucizną, to starać się o to, aby pacjent nie usnął, dawać mu do picia mocnej kawy lub herbaty lub kwaśnego jakiego napoju, robić zimne okłady na głowę, albo zlewać twarz zimną wodą, przyłożyć wizykatorye na żołądek i na łydki i dać mu jakiego środka na womity. Reszty dokona potem lekarz, po którego czemprędzej posłać należy.

Częstem bardzo jest zaczadzenie się, czyli otrucie oksydem węgla. Pochodzi to ztąd, jeżeli rozżarzone węgle nie mają dosyć powietrza do wypalenia się, a więc w piecach pokojowych, przy zbyt wcześnie zamkniętej klapie i t. p. Zaczadzonego wynieść zatem natychmiast na świeże powietrze, ci przecież, którzy się do tego zabierają, muszą sami zachować wszelką ostrożność, aby conajmniej nie zemdleli. Najlepiej więc po wejściu do pokoju, napełnionego dymem, otworzyć zaraz okno, albo wybić je, wychylić głowę, odetchnąć świeżem powietrzem i potem dopiero wynieść zaczadzonego. Jeżeli pokój jest napełniony czadem gazowym, to broń Boże nie wchodzić z zapaloną świecą, bo natychmiast następuje eksplozya. Chorego wynieść na świeże powietrze, poluźnić ubranie, skropić twarz zimną wodą i podłożyć pod nos tabakę, angielską sól, salmiak albo inny, mocno wonący płyn, drażnić piórem krtań i starać się usilnie przywrócić choremu oddech.

Przepisy kuchenne.
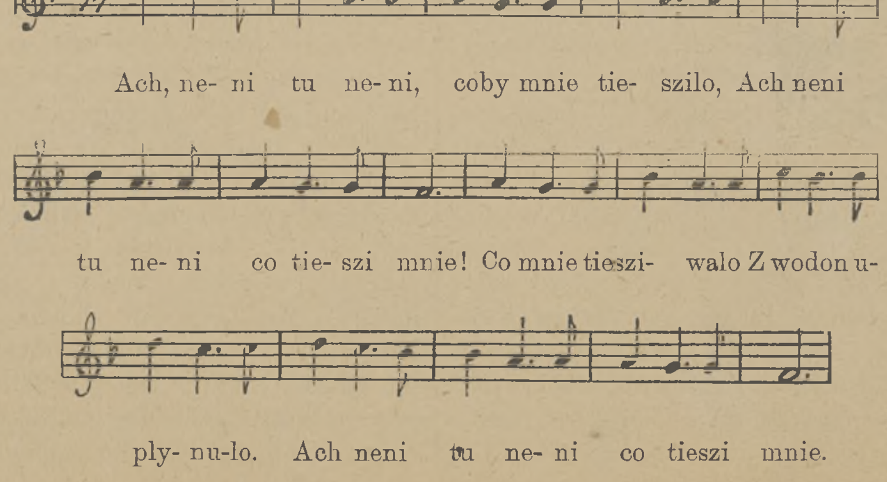
Mleczko cielęce. (Na 10 osób.) Wziąść 1 i pół kilogr. przygotowanego mleczka, pokrajać w cienkie plasterki i udusić na wolnym ogniu z 125 gr. ekstraktu Liebiga, 12 posiekanemi szampinionami i odpowiednią ilością soli. Potem wysmarować płaską salaterkę (znoszącą ciepło pieca) masłem, nałożyć na pół palca grubości dobrego farszu z cielęcego mięsa, na to położyć mleczko z wszystkiemi przyborami, przykryć znowu warstwą farszu, na to położyć plaster słoniny, papier wysmarowany masłem, i piec pół godziny w miernie gorącym piecu. Wydając na stół, zdjąć papier i plastry słoniny, i podać do mleczka sos z szampinionów.

Przepisy domowe.

Zczerniałe srebro czyścić salmiakiem i szlemową kredą. Ale kredy wziąść bardzo mało, aby nie uszkodzić srebra. *St. P.*

Dział muzyczny.

Pieśń ludowa czeska.



Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 24. *Poznań, niedziela 11-go Czerwca 1899.* Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Boże Ciało.

Brzmi carillonu stara pieśń
Na Halbersztadzkiej wieży,
Wschód słońca złotem barwi pieśń
Co mchem na murach leży.
Brzmi carillonu hejnał, hen,
Do Harcu stóp aż płynie,
I ptasząt górskich burzy sen
I wartkich wód w dolinie.

Już słońce złoci świątyń szczyt...
Ustała już fanfara...
W ratuszu rdzawych wrzeciądz zgrzyt,
Stęknęła brama stara.
A w grodzie życie budzi się
I zieleń tkwi u okien...
Jaśnieje, zda się, w srebrnej mgle
Daleka góra Broken.

Rozkołysany fary dzwon
Co przeżył lat nie mało...
I sunie lud ze wszystkich stron,
Obchodzić Boże Ciało.
I zmierza tłum od siół i gór...
Potoki wirem wrące:
Tłum gęsty — jak jodłowy bór
A barwny — kwiat na łące.

Spowity w krzewach wonnych bzów,
Kościelny cmentarz drzemie...
Tu dążą rzesze, społem znów,
Całując obcą ziemię —
A w oczach błyska łzawa toń...
I znowu brat przy bracie;
Z ramieniem ramię, z dłonią dłoń,
I słychać: — „Jak się macie!"

Jęknęły dzwony, organ brzmi,
Choralne płyną pieśni,
Czerwcowe jasne słońce lśni
Na starych murów pleśni.
Dźwięk trąb wojskowych ozwał się
I wystrzał huknął z wieży:
Równają świetne hufce swe
Westfalscy kirasyerzy.

I artylerya w szyku tuż,
Poklękła na kolana...
„Hab Acht!" Tysiące zbożnych dusz
Westchnienia ślą do Pana.
Procesya sunie, wonny dym
Owionął pochód cały;
Mieszczanin krzepkim głosem swym
Hymn pieje i chorały.

I płynie ludu fala wciąż
Za godłem wiary świętej,
Dokoła fary ludzki wąż
W olbrzymie splecion skręty.
Pod baldachimem dąży ksiądz
Z monstrancyą złotą w dłoni,
I cały pochód w blaskach lśniąc,
Zanika w dymów toni.

I tylko rzesza płowych głów
Udziału nie ma w tłumie;
Snadź tych melodyi ani słów
Piać rzesza ta nie umie.
Oparta o cmentarny mur,
Schyliła się w pokorze,
Lękliwy, cichy wznosi chór...
To nasze: „Święty Boże!"

Ta obca rzesza przyszła tu,
Z północy, za robotą,
I po swojemu hymny Mu
W dniu święta pieje oto.
Czerwcowe słońce parzy aż
I płowe głowy pali...
Tęsknemi łzami zrosił twarz
Chłop polski tam — w Westfalii...

4. 6. 99.

F. R-n.

Wiec generalny.

Myśl zwołania wieca ogólnego zrodziła się z poczucia, iż obecne położenie polityczne nasze wymaga jakiegoś kroku, jakiegoś działania, opartego na politycznej wewnętrznej konsolidacyi.

Położenie nasze wobec systemu rządowego, który nie posiada charakteru przejściowego, lecz raczej zapowiada się na cały szereg lat najbliższych ciężkiem brzemieniem praw wyjątkowych, to położenie polityczne nasunąć musiało przeświadczenie o potrzebie wspólnego naradzenia się, wspólnego omówienia dróg wytycznych, których się ma społeczeństwo trzymać w ciężkiej walce obronnej, gdzie chodzi o zachowanie egzystencyi.

Dobrą i trafną jest wszelka myśl, która na trafnem rozpoznaniu istniejących stosunków się opiera — i jako taką myśl chętnie witamy z uznaniem myśl zwołania wieca.

W dzisiajszych czasach, w czasach rozsypki na każdem niemal polu — czy to ekonomicznem, czy politycznem, czy to wreszcie umysłowem — dobrze jest, gdy się pod naciskiem istniejących warunków zbierze ludzi rozmaitych obozów i zapatrywań do jednego wspólnego działania. Dobrze też jest, gdy się w ten sposób można przyczynić do podniesienia poziomu politycznego wykształcenia mas. — W Anglii, która jest krajem o najwyższej politycznej kulturze nietylko jednostek, ale i mas społecznych, należą zebrania w celu omówienia bieżących spraw politycznych do stałych niemal urządzeń społecznych i im to bezwątpienia tę wysoką kulturę zawdzięczać należy.

Czy więc ze specyalnie naszego stanowiska na rzecz się będziemy zapatrywać, czy też ze stanowiska ogólno-politycznego, w każdym razie przyznać należy, że myśl urządzenia wieca, odpowiadając obecnym potrzebom naszym, była trafną i wydać może dodatnie owoce.

Nie powiadamy, że wydać musi, lecz: wydać może, ponieważ owoce te zależeć będą od dwóch okoliczności; po pierwsze od *przygotowania*, a powtóre od *przeprowadzenia*. Od sposobu ujęcia tej sprawy i od sposobu jej przeprowadzenia, t. j. nakreślenia kierunku, celu i t. d. zależeć będzie wszystko.

Uznając wraz z inicyatorami w zasadzie wielką doniosłość wieca, który, zdaniem naszem, powinien stać się stałą instytucyą polityczną w Księztwie, a z drugiej strony, mając na względzie niedługi już czas, oddzielający nas od niego, uważamy za konieczne zarówno co do przygotowania, jak i co do przeprowadzenia wypowiedzieć tu parę uwag pod adresem całego społeczeństwa, które, bardziej jeszcze niż sami inicyatorowie, będzie miało decydujący wpływ na to, jakie wyniki z wieca będą osiągnięte.

Otóż co do przygotowań — to nie uważamy je o tyle za szczęśliwie ujęte, o ile sam fakt, że projekt wieca wyszedł z redakcyjnych kół tylko dwóch organów, dał możność niektórym pismom do wyzyskania przygotowań w duchu partyjnym.

Nie stoimy na stanowisku tych pism, które z góry oświadczyły, że o wiecu nie chcą wiedzieć, bo projekt jego wyszedł od „*Dziennika Pozn.*“ i od „*Kuryera Pozn.*“ Stanowisko takie, to, zdaniem naszem, stanowisko dziecinne, bo od kogoś wreszcie zawsze projekt wyjść musiał — lepiejby jednak było, gdyby, dla dobra sprawy, projektodawcy podjęli inicyatywę wspólnie z ludźmi, nie zajmującymi wyraźnego stanowiska stronniczego.

Mógł projekt wyjść, skąd chciał, a pomimo to w urzeczywistnieniu go kierować się można zasadą zupełnej bezstronności. Zasada ta będzie dostatecznie zachowaną, jeśli po pierwsze, do komitetu zaproszeni zostaną ludzie nietylko jednej wiadomej barwy; jeśli, powtóre, przy udzielaniu głosu nie będzie przeszkód w duchu stronniczym.

Co do tych dwóch punktów, to mamy uzasadnione przekonanie, że żadnego zarzutu komitetowi ściślejszemu zrobić nie będzie można.

W sprawie *przeprowadzenia* wieca i wyznaczenia mu pozytywnego celu i praktycznego wyniku dałoby się bardzo wiele powiedzieć. Ograniczamy się kilku zdaniami.

Sądzimy, że wiec zrobi zupełne fiasko, jeśli czas obrad wypełniony zostanie odczytami, czy też zbliżonemi do wykładów mowami.

Sądzimy, że zrobi zupełne fiasko, jeśli za cel i praktyczny jego wynik postawionem będzie powzięcie jakiejś rezolucyi pod adresem rządu, lub jakiegoś telegramu, lub memoryału „do stóp tronu“.

Sądzimy, że zrobi zupełne fiasko, jeśli będzie chciał stworzyć jakąś instancyę, która miałaby dawać „wskazówki“ posłom.

Nie wątpimy natomiast, że wiec stanie się nader doniosłym w dodatnie polityczne wyniki, jeśli stanie się pewnego rodzaju forum publicznem, przed którem wytaczane będą *fakta*, charakteryzujące postępowanie władz wobec ludności polskiej.

Wiec może mieć olbrzymią praktyczną korzyść, jeśli z jego łona wyjdzie instytucya, któraby informowała pokrzywdzonych w swych politycznych prawach obywateli polskich, w jaki sposób mają dochodzić krzywd swych na drodze prawnej.

Niemniej ważną byłaby uchwała, aby wiece odbywały się stale w pewnych oznaczonych odstępach czasu i gdyby — dla utrzymania łączności z posłami — wiec przekazywał zebrane faktyczne materyały posłom dla zużytkowania z trybuny parlamentarnej.

Powyższych zapatrywań nie uzasadniliśmy szczegółowo, sądzimy bowiem, że każdy w nich samych dopatrzyć się może motywów.

Gdy więc w myśl słów powyższych naprawdę wiec zajmie się

1) szerzeniem świadomości naszego położenia politycznego,

2) zbieraniem faktów, świadczących o nierównem traktowaniu obywateli Polaków,

3) dostarczaniem wskazówek, w jaki sposób poszkodowani w swych politycznych prawach obywatele tych praw mają w każdym wypadku bronić i

4) zużytkowaniem tych faktów w parlamencie i w sejmie — to nie wątpimy, że przyszły wiec generalny stanowić będzie epokę w politycznym rozwoju Księztwa i epokę w samopomocy na polu politycznem. W tej tej też myśli go witamy.

Kazimierz Radwan.

W sprawie oświaty ludowej

piszą nam z prowincyi:

Chcąc zbliżyć lud z książką, trzeba, ażeby ona sama do niego przyszła; ażeby ją spotykał na każdym kroku w odpowiedniem miejscu i czasie, a więc: przed kościołami w czasie odpustów, w miasteczkach podczas niektórych targów, jarmarków i t. p.

W tym kierunku mogłyby oddać nieocenione usługi *ruchome księ-*

garnie, czyli umiejętnie zorganizowana kolporterya książek na prowincyi. Nie byłoby to żadną nowością, bo i dziś krążą po wsiach wędrowni kramarze, którzy obok innych towarów mają i książki, znajdujące nieraz chętnych nabywców wśród ludu. Na wzór tych kramarzy należałoby zorganizować kolporterów wiejskich, którzy chodząc od wsi do wsi, na jarmarkach, targach i odpustach rozkładając swe kramy, zachęcaliby lud do kupna obcego dlań dotąd, obojętnego towaru. O książki nie trudno, bo wybór tutaj mógłby być znacznie szerszy, niżeli zakreślony dla czytelń; o ludzi także nietrudno, bo zapewne w każdem mieście lub miasteczku znalazłyby się jednostki, któreby nie pogardziły tem nowem zajęciem, gdyby ono dawało choć skromny zarobek.

Tu właśnie kwestya zasadnicza. Owe księgarnie ruchome nie powinny bezwarunkowo mieć charakteru dobroczynno-społecznej instytucyi; powinny być pomyślane tak, ażeby kolporterów wiązał do nich interes: ażeby ich zachęcał do pracy zysk z obrotu, a nie żadna zapomoga, która zupełnie chybiłaby celu, bo dawałaby tylko możność przepędzania czasu na próżniactwie. W celu uczynienia kolporteryi zyskowną należałoby — naszem zdaniem — oprócz książek zaopatrzyć kolporterów w inny towar, mianowicie: wyroby taniej galanteryi, chustki kobiece, wstążki etc. Przeróżne świecidła, błyskotki, przynosząc więcej dochodu, niż możnaby osiągnąć ze sprzedaży samych książek, rozłożone w kramie obok wyrobów drukarskich, pełniłyby niejako obowiązki przynęty; niechby tylko na razie zachęcały choć do obejrzenia książek, a powoli po przełamaniu pierwszych lodów, znalazłaby się w tym i owym chęć kupna.

Nastręcza nam się tutaj uwaga pod adresem wydawców książek ludowych. Wydawnictwa, przeznaczone dla ludu, powinny mieć koniecznie na okładce jakiś rysunek: winietę, obrazek, w ostatecznym razie portret. Lud nasz lubi wszelkie „malowanki“, któremi chętnie ozdabia ściany, chaty i wnętrza skrzyń; książki z rysunkami na okładce mogłyby liczyć na znacznie szersze rozpowszechnienie, niż książki z drukowaną tylko okładką. Wiadomo zresztą z doświadczenia, że i inteligentnych czytelników miejskich zachęca nieraz do kupienia książki okładka.

Nie wdając się tymczasowo w drobiazgowe roztrząsanie szczegółów urządzenia „księgarń ruchomych“ rzucamy tylko myśl, zostawiając wolne pole do dyskusyi. Pragnęlibyśmy jedynie, ażeby cała ta sprawa nie dostała się w ręce spekulantów, którzy mając swój zysk na względzie, rozszerzaliby wśród ludu tandetę wydawniczą bez wyboru i myśli przewodniej; chcielibyśmy, ażeby ten projekt podjęli ludzie dobrej woli, rozumu i energii. W. D.

Dzieje wychodźtwa polskiego.

Napisał dla „Pracy“
Dr. Stanisław Kłobukowski.

V.

Wychodźtwo polskie.

Wyprawa dr. Kłobukowskiego do południowej Ameryki. Polacy w północnej Ameryce. Liga polska.

Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne, uznając ważność *południowej Ameryki*, a szczególnie brazylijskiego stanu Parana dla kolonizacyi i handlu polskiego, wysłało tamże swego delegata, *dr. Stanisława Kłobukowskiego* w celu:

1. Zbadania istniejących i tworzących się osad polskich i przyczynienia się do zorganizowania żywiołu polskiego.

2. Zbadania warunków krain, w których mogłaby się z korzyścią przeprowadzać kolonizacya polska.

3. Zbadania warunków handlowych, dotyczących tak wywozu towarów polskich, jak dowozu rzeczy potrzebnych krajom polskim.

Wynik tej podróży, streszcza się w następujących odpowiedziach na powyższe 3 punkta:

1. W chwili obecnej brazylijski stan Parana przedstawia przewagę liczebną ludności naszej stotysięczną (14-ta część Rusinów) na 250,000 ludności różnych ras i narodowości, rozsianych po obszarze 240,000 kilometrów kwadratowych. Jestto obszar trzy razy większy od Galicyi. Zorganizowanie się żywiołu polskiego w Paranie i stanach sąsiednich S. Paulo, Santa Catarina i Rio Grando do Sul nie przedstawia trudności. Powstał w Kurytybie „Związek Polski“ południowo - amerykański i utworzyła się grupa ludzi w celu zakładania i łączenia polskich towarzystw, szkół, czytelni oraz wywalczania praw politycznych. Pomoc z kraju w ludziach, inteligencyi i kapitałach stworzy społeczeństwo nowopolskie, mające cechy trwałości i rozwoju.

2. Warunki osiedleńcze przeto najkorzystniejsze dla ludności polskiej przedstawia ten stan Parana. Ma on przytem różnorodność prześlicznych klimatów, przeważnie umiarkowanych i zupełnie znośnych dla naszych ludzi.

Oprócz tego szczególnie dobre warunki dla kolonizacyi polskiej posiada, choć bez tak miłego klimatu, argentyńska gubernia Santa Cruz w Patagonii. Gdyby tam było choć 10,000 ludności polskiej t. j. tyle ile jest Walijczyków w sąsiedniej gubernii Czubut, to ta ziemia świętokrzyska przedstawiałaby bodaj czy nie korzystniejsze dane dla niezależnej kolonizacyi polskiej. A to z następujących powodów: a) klimat jest tam zbliżony do polskiego w Europie — nieco cieplejszy — jestto ta sama szerokość geograficzna co krajów polskich i węgierskich na północnej półkuli — lecz za zimny dla ludów rasy łacińskiej — Włochów, Hiszpanów i Portugalów — którzy zresztą wciąż będą się garnęli do krajów cieplejszych sąsiednich, jeszcze także niezaludnionych. Zaludnienie w całej Patagonii jest prawie żadne — w Santa Cruz, mającej obszaru 277,000 kilometrów kwadratowych, t. j. trzy i pół razy tyle co Galicya, jest mniej więcej dwa tysiące mieszkańców rasy europejskiej i z 5000 dzikich Tehuelczów-Patagończyków. Bliższe badania tej krainy wykazują jej bogactwa przyrodzone i żyzność ziemi, równające się tym, jakie mają kraje europejskie o kilkudziesięciu milionach ludności np. Włochom (o 30 milionach mieszkańców, a 286,000 kilometrach kwadratowych przestrzeni).

3. Co do warunków handlowych, to są one takie, że jest zupełna możność nawiązania stosunków z południową Ameryką a zwłaszcza z Brazylią i Argentyną, państwami największemi i najbardziej rozwiniętemi. Niezmierne bogactwa przyrodzone w błogosławionych klimatach i ziemiach pustych są dotąd prawie wcale nie wyzyskane. Wyzyskanie to i zaludnienie musi postępować a wraz z niemi zamiana towarów z krajami

więcej zaludnionemi i przemysłowemi. Polskim krajom stosunki handlowe ułatwione byłyby przez znaczną ilość rodaków tam zamieszkałych. Szczególnie łatwo poszłaby ta sprawa, gdyby uzyskać towar jaki ważny, któryby się stał niezbędnym... np. kawę i ręką polskich kolonistów sporządzoną herbatę, zwaną Matę w Paranie (naturalnie jeżeli będzie lepiej suszona, niż dotąd) może też fasolę czarną, dopóki się u nas nie przyjmie i nie rozpowszechni, różne krzewy i drzewa garbarskie i lecznicze... Stało się to z garbarskiem drzewem argentyńskiem Quebracho, niezbędnem od kilku lat w każdej garbarni w Niemczech. Wtedy nastałaby zamiana towarów tych z polskiemi wyrobami przemysłowemi. Byłaby to najtrwalsza podstawa stosunków wymiennych. Wywóz wyrobów naszych do południowej Ameryki stanął by na podstawie niezbitej.

Co do *dwumilionowego odłamu polskiego północno-amerykańskiego* to, mimo pesymizmu, jaki zapanował względem niego w Polsce, nie należy wcale rozpaczać o nim, wprawdzie tylko pod warunkiem, że się coś zrobi dla niego w starym kraju. W tym wypadku wszakże możnaby z otuchą oczekiwać, że Polacy północno-amerykańscy jeszcze odegrają rolę pierwszorzędną w sprawie polskiej. Najlepsze wyjaśnienie w tej sprawie bez ułudy i bez rozpaczy podaje nam może pan Banek w swych artykułach umieszczonych w „Gazecie Handlowo-Geograficznej“ i innych pismach. Znakomity znawca polskich stosunków tamtejszych podaje cały szereg rad dotyczących młodzieży i szkolnictwa polskiego. Streszczają się one w mniemaniu, że koniecznem jest utworzenie związku rodaków zamorskich z Macierzą za pomocą *Ligi Polskiej*, która miałaby swą siedzibę w „starym kraju“ np. we Lwowie. Na tym gruncie związku stowarzyszeń w celu obrony języka i narodowości połączą się wrogie sobie tamtejsze stronnictwa polskie. O to by głównie chodziło i wtedy wspólnemi siłami wraz z Macierzą wezmą się do pracy odrodzenia i ratowania narodowości naszej.

Rozumie się, że i brazylijscy Polacy przystąpią do takiej wspólności.

Prawdopodobnie też i na tym gruncie stopią się w opokę nieprzełamaną towarzystwa i związki polskie w Niemczech zachodnich i środkowych.

Wreszcie Liga Polska, mająca na celu bronić języka polskiego i praw ludności polskiej, miałaby jeszcze szersze znaczenie. Byłaby węzłem i dźwignią nietylko dla Wychodźtwa, lecz i dla kresów naszych.

Lwów. *Dr. Stanisław Kłobukowski.*

Baron von der Recke,

pruski minister spraw wewnętrznych.

W Prusach wydalania trwają od dłuższego czasu i prowadzone są w znacznych rozmiarach. Ofiarami wydalań padają tylko Polacy i Duńczycy. Przez czas jakiś głośne „rugi pruskie“ ustały. Twórca tych „ przymusowych wędrówek“, pruski minister spraw wewnętrznych, pan von der Recke, wziął sobie do serca uwagę, wypowiedzianą w swoim czasie przez austryackiego ministra spraw wewnętrznych, hrabiego Thuna, iż rząd austryacki w razie dalszych wydalań odpowie wzajemnością. Ale snać rozważywszy tę odpowiedź, przyszedł do przekonania, że groźba ta jest tylko przysłowiowem „austryackiem gadaniem“, i dalej z całym ferworem tnie swoją sztukę. Po kilka osób codziennie wydalanych bywa z prowincyi pruskich. Kiedy to ustanie? Chyba z ustąpieniem pana von der Recke. Wprawdzie zaczynają już krążyć pogłoski, że nareszcie zabiera się on do pożądanego dawno przez obóz wolnomyślny ustąpienia. Na dojrzenie tej decyzyi zbierało się oddawna sporo przyczyn. Słynny dekret p. von der Recke, nakazujący w razie najlżejszych wykroczeń ulicznych strzelać do ludu, pozbawił go już oddawna sympatyi nietylko we własnem stronnictwie, ale nawet wśród kolegów ministeryalnych. F.



Baron von der Recke.

Z motywów ludowych.

Dolo, moja dolo,
Czemu ty nie taka,
Jak ta dola cudza,
Czemu ty nie taka?
  Cudza dola, gdzie idzie — tam wszystko skacze,
  Moja dola, gdzie idzie — tam wszystko płacze.

Dolo, moja dolo...
Czemuś tak uboga,
Jako ta sierota,
Co stoi u proga?
  Cudza dola odziana — w złotej jasności...
  A ty dolo odziana w smutku — żałości...

Dolo, moja dolo,
Łzami wykąpana...
Wykarmiona bólem,
Wichrem kołysana...
  Cudza dola ma kwiaty — róże pachnące,
  A ty dolo masz ciernie — głogi kolące.

Dolo, moja dolo,
Bez gniazda ptaszyno,
Na rozstajnej drodze
Złamana kalino,
  Cudza dola ma szczęście domu cichego,
  A ty dolo nie masz kącika własnego.

Dolo, moja dolo,
Szara pajęczyno,
Codzień twoje chwile
Marnie w świecie giną...
  Cudza dola ma ciepło słonecznej pogody,
  A ty dolo masz wichry i zimno i lody.

Dolo, moja dolo,
Czemuś mi sądzona...
Jak macocha sroga
Nie matka rodzona...
  Cudza dola łzy otrze — do serca przyciska,
  Moja dola — niedola — łzy z oczu wyciska.

Jadwiga Strokowa.

Z TYGODNIA.

Obok wychodźtwa za granicę zwraca dziś wędrówka ludu w państwie samem, z jednej prowincyi do drugiej, ogólną na siebie uwagę. Statystyka wykazuje nam jasno cały ogrom tego parcia ludu na Zachód, groźnemi zaś skutkami owych wędrówek, mianowicie pod względem gospodarczym, są: ogromny wzrost ludności w wielkich miastach, nadmiar robotnika w obwodach industryjnych, idący w parze z brakiem robotnika na wsi, wyludnienie dzielnic wschodnich i napływ słowiańskich wędrownych robotników z Rosyi. Niemcy obawiają się rozszerzenia Słowian w głębi kraju i dla tego przemyśliwają nieustannie nad tem, w jaki sposób zapobiedz temu.

Wewnętrzna ta fluktuacya Polaków bardzo ważną obecnie odgrywa rolę. Ar-

tur Dix pisze w swej broszurze: „Wędrówka narodów w r. 1900," co następuje: „Przy ostatniem liczeniu ludności w Prusach wykazało się, że Polaków razem z Kaszubami jest 2,820.000. Pomimo zaś, że właściwi obieżysasi wracają na początku grudnia już znowu do domu, liczono w Saksonii, na końcu tegoż miesiąca 75,000, nad Renem 35,000, a w Westfalii 50,000 Polaków, przybyłych tu z Poznańskiego, Zachodnich Prus i z Szląska. Przed 25 laty było tu zaledwie kilkadziesiąt rodzin polskich."

Najnowsze sprawozdania wykazały, że w obwodach industryjnych nadreńsko-westfalskich, z wyjątkiem okręgu i miasta Essen, było przeszło 97.000 Polaków, tj. 10% całej ludności. Można więc rzeczywiście mówić o napływie Słowiańszczyzny w prowincyach zachodnich. Gazety niemieckie pisały niedawno z oburzeniem: „doszło już do tego, że Polacy myślą na seryo o stawieniu własnego kandydata do sejmu. Zawiązali oni liczne towarzystwa i stoją naprzeciw Niemcom w zwartym szeregu, jak potęga, żądając nietylko polskich księży, ale i polskich szkół i polskiego wykładu nauk. Większa część Niemców nie pojęła jeszcze całej doniosłości tego rozszerzania się Słowiańszczyzny i nie chce uwierzyć, aby kwestya słowiańska była na najlepszej drodze stania się palącą kwestą niemieckiej, resp. pruskiej wewnętrznej polityki. Chociaż daleko nam jeszcze do stosunków austryackich, to powinny nam one być przestrogą, abyśmy zawczasu wystąpili przeciwko niebezpiecznemu rozszerzaniu się Słowiańszczyzny w Prusach. Powodzenie Słowian w Austryi podniosło ogromnie poczucie narodowe i śmiałość Polaków. Dawne marzenia o wskrzeszeniu Królestwa Polskiego ożyły na nowo, i od Dunaju aż do Niemna, od Wisły aż do Renu muszą Niemcy wystąpić do zaciętej walki z Polakami."

Statystyka szkół ludowych w Saksonii, Westfalii i Nadrenii wykazuje także zwiększającą się coraz to więcej liczbę dzieci polskich. Polacy osiedlają się tutaj tłumnie, i w całych tłumach przybywają co rok, mianowicie do Saksonii. „W ojczyźnie ich, pisze „Schles. Ztg.", naturalnie daje się uczuć ogromny brak robotnika, więc zastępują ich robotnicy z Królestwa i Galicyi, z których niejeden, pomimo zakazu rządu zostaje, aby późniéj, gdy zapewni sobie byt, zostać znowu wypędzonym." W r. 1895 było robotników z Królestwa i Galicyi 28.000. Izby rolnicze rozmaitych innych prowincyi uskarżają się nieustannie na brak robotnika i żądają pomocy; rząd pruski zamierzał już sprowadzać Szwedów, Włochów a nawet Chińczyków, byleby zapobiedz napływowi Polaków, ale jak dotąd, wszelkie te zamiary skończyły się na niczem. Bądź co bądź ma Artur Dix słuszność, twierdząc, że „wędrówka na Zachód odbywa się niepowstrzymanym torem, a wędrówka ta ma początek w głębi Rosyi, i posuwając się przez prowincye nadbałtyckie, ciągnie się przez pograniczne prowincye pruskie aż do wnętrza państwa niemieckiego. Polski robotnik wypiera robotnika niemieckiego, pracuje pilnie za niższe zasługi, nie ma wielkich wymagań i każdy chętnie go bierze — na jego miejsce przychodzi znowu Polak z Królestwa i Galicyi, i tak coraz więcej Polaków napływa do Niemiec."

Niemcy są więc przekonani, że napływ robotników polskich grozi im niebezpieczeństwem, i że zmusza ich do walki tak gospodarczej jak i politycznej. Aby jednak kilkanaście tysięcy robotników miało być rzeczywiście tak wielkiem niebezpieczeństwem dla potężnego państwa niemieckiego, w to pewnie na seryo nikt nie uwierzy. A jednak solą w oku jest Niemcom ta wewnętrzna emigracya Polaków. W parlamencie rozegrała się niedawno znowu jedna ze znanych walnych polemik na ten temat. Deputowani Molkenbuhr i Stadthagen w taki sposób przedstawiali stosunki wschodnich prowincyi, jakoby Poznańskie i Prusy Zachodnie były krajem wprost niesłychanego wyzysku robotników, a polscy obywatele ziemscy wampirami najkrwawszego gatunku. Nie dosyć na tem; uderzyli oni na robotników napływających z Królestwa i Galicyi, charakteryzując ich pracę w państwie niemieckiem jako „Schmutzkonkurrenz" (brudna konkurencya).

Posłowie ci powoływali się na tłumną emigracyę robotników z Poznańskiego i z Prus Zachodnich do Saksonii, nad Ren itd., upatrując w tej emigracyi niezbity dowód fatalnej sytuacyi finansowej klasy robotniczej. W odpowiedzi na mowy Molkenbuhra i Stadhagena oświadczył ks. prałat Jażdżewski, że nie myśli bynajmniej idealizować stosunków w prowincyach wschodnich, że nie twierdził nigdy, jakoby płaca na wschodzie niemieckim dorównywała płacy zachodnich prowincyi, ale nie wina to obywateli ziemskich w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, lecz wina ogólnych stosunków ekonomicznych rolnictwa na wschodzie, które wskutek polityki rządu z roku na rok się pogarszają.

Ks. Prałat Jażdżewski zwrócił się przeciw wyrażeniu „brudna konkurencya" użytemu przeciw robotnikom napływowym.

„Nie wiem — mówił on — jakiem prawem p. Stadthagen może wyrażać się w sposób tak ubliżający o uczciwych i spokojnych robotnikach, którzy przypadkowo są poddanymi innego państwa. Czy wyrażenie „brudna konkurencya" może być zastosowanem do robotników nikogo nie wypierających i nikogo nie krzywdzących, a wypełniających tylko luki w tutejszem rolnictwie i przemyśle. Za cóż ich błotem obrzucać? Jeżeli robotnicy nie znajdujący na miejscu zarobku lub znajdujący zarobek niedostateczny, przybywają do polskich dzielnic Prus, zkąd robotnicy miejscowi dobrowolnie się wynoszą, to nikt chyba nie ma prawa publicznie ich za to zohydzać! Nikt nie ma prawa czynić im za to jakiegokolwiek zarzutu ze stanowiska etycznego. Jeżeli ci robotnicy w pocie czoła uczciwie na kawałek chleba pracują, to nie godzi się, aby reprezentant stronnictwa robotniczego wyrażał się o nich tak ubliżająco!"

Poseł Jażdżewski zarzuca więc radykalnym posłom jednostronność, nieznajomość stosunków polskich, brak poczucia słuszności i kończy piękny swój protest temi słowy: „Wszelkie przez panów radykałów podniesione tu zarzuty, brzmiały jako ogólne oskarżenie wszystkich pracodawców i ziemian polskich na wschodzie. Oskarżenie to, jak wykazałem, niesłusznem jest i bezpodstawnem. Widzę się dalej zmuszonym zaprotestować, aby naszych spokojnych i uczciwych robotników polskich, przybywających tutaj z innych państw, panowie z lewicy tak ubliżająco nie traktowali i sądzę, że lżenie tych ludzi wykracza nawet przeciw regulaminowi izby. Odmawiam nadto prawa każdemu w podobny sposób odzywać się o ludziach zarabiających uczciwie na kawałek chleba i dopomagających tutejszemu rolnictwu w jego krytycznem położeniu!"

Książę biskup wrocławski, kardynał Kopp, rozesłał do podwładnego sobie duchowieństwa na Szląsku austryackim okólnik w sprawie korespondencyi urzędowej. — Jest to rodzaj protestu przeciw wydanemu niedawno przez ministeryum wiedeńskie rozporządzeniu, które przyznaje językowi polskiemu i czeskiemu w sądach zupełne równouprawnienie. Ks. kardynał Kopp nie uznaje tego rozporządzenia, zabrania duchowieństwu korzystać ze zmian przez nie wywołanych, i nakazuje używać w korespondencyi z władzą wyłącznie języka niemieckiego.

Germanizacyjne dążności ks. kardynała Kopp'a zbyt są znane, aby wyniesienie języka niemieckiego do praw języka urzędowego mogło wywołać zdziwienie. Wprawdzie Niemcy stanowią na Szlązku austryackim zaledwie jednę trzecią ludności katolickiej, ale sympatye ks. kardynała są po ich stronie, i wspomniany okólnik, podobnie jak założenie seminaryum niemieckiego dla Szlązka, mają przyczynić się do zwycięztwa „wyższej kultury germańskiej."

W ubiegłym tygodniu obchodziła swe 80-letnie urodziny królowa Anglii, Wiktorya (patrz rycinę).



Królowa Wiktorya.

Królowa Angli, Wiktorya, urodziła się 24 maja r. 1819 jako jedyna córka księcia Kent, brata bezdzietnego króla Wilhelma IV. Już w rychłej młodości przysposobiono ją do przyszłego jej powołania, a w niespełna 18-ym roku życia objęła rządy. Przed dwoma laty obchodziła jubileusz, jaki tylko rzadko któremu z panujących przypada w udziale, to jest 60-letni jubileusz swych rządów, dziś zaś obchodzi 80-letnie swe urodziny. Lata panowania przeszły dla niej bez nadzwyczajnych wydarzeń, a gdy w osobie księcia Wojciecha z domu Sachsen-Koburg-Gotha wybrano jej męża, pokazało się wkrótce, że wybór wypadł szczęśliwie. Książę Wojciech pozyskał sobie, dla swego ogólnego wykształcenia i miłości, którą nową ojczyznę pokochał, serce całego narodu, a gdy śmierć go zabrała, ubolewał nad stratą obok stroskanej królowej cały naród Anglii i Irlandyi. — Z dziewięciorga jej dzieci siedmioro żyje, a dwoje, wielka księżna heska i książę Albany, umarło.

Dnia 3-go czerwca ogłoszono w Paryżu w sali departamentu cywilnego wyrok trybunału kasacyjnego w procesie Dreyfussa. Decyzya trybunału znosi wyrok wydany w dniu 23-cim grudnia 1894 roku przez sąd wojenny i poleca postawienie Alfreda Dreyfussa przed nowym sądem wojennym, który ma się zebrać w Rennes.



Kapitan Dreyfuss.

W mowie tronowej rejentka hiszpańska oświadczyła, że wyspy Karolińskie oddane zostaną Niemcom na własność za 22 miliony mk. Opinia publiczna przyjęła wiadomość tę z zadowoleniem, ponieważ, jak wiadomo, Hiszpanom są obecnie bardziej potrzebne pieniądze, aniżeli wyspy.

Krążą pogłoski, że prezes ministrów węgierskich, Koloman Szell, zamierza podać się do dymisyi z powodu nieporozumień z ministrami austryackimi w sprawie ugody pomiędzy Austryą a Węgrami. *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Bardzo interesujące poglądy w sprawie wychodźtwa znajdujemy w **„Przeglądzie Wszechpolskim“**. Artykuły te starają się wykazać, że nasze położenie polityczne jest główną przyczyną, dla czego nadmiernie wychodźtwo szerzy się w sposób przynoszący szkodę krajowi.

„Gdybyśmy byli społeczeństwem niezależnem, moglibyśmy za pomocą przesiedlenia ludu do okolic więcej przemysłowych, robót publicznych itd. gęstość zaludnienia stosownie do potrzeb kraju regulować i tłumnemu, a niezorganizowanemu wychodźtwu przeciwdziałać. Gdyby Polska była państwem niepodległem i miała dostęp do morza, mielibyśmy już dziś prawdopodobnie liczne i ludne kolonie polskie.

„Obecnie wychodźtwo nasze rozprasza się po całym świecie, a tam nawet, gdzie, jak w Ameryce, skupiło się w znacznej liczbie, nie zdoła zapewne jednak przez czas dłuższy zachować swej odrębności narodowej.

„Nie lekceważmy doniosłości reform ekonomicznych, jak rozwój przemysłu i parcelacyi gruntów, ale nie oczekujmy, aby to wogóle powstrzymało ruch wychodźczy.

„Przyczyni się to niewątpliwie w znacznym stopniu do prawidłowego rozwoju wychodźtwa, ale zupełnie go nie powstrzyma.

„Jednak polski przemysł w Księstwie np. nie może się mierzyć z przemysłem niemieckim, rozwijającym się od wieku i od wieku przez rząd popieranym wszelkiemi środkami.

„Dla braku dostępu do morza nie może się przemysł polski Księstwa rozwijać w kierunku eksportowym, a w kierunku dośrodkowym z powodu stosunków granicznych i dla braku naturalnego naszego odbiorcy, jakim jedynie być może Królestwo Polskie.

„To samo odnosi się do dwóch innych dzielnic. Rozdzielono to, co stanowiło całość organiczną.

„Dziś każda gałązka z osobna schnie po stronie odkrajanej granicy.“

„Kuryer Rolniczy“ donosi, że z jednej tylko gubernii kaliskiej wyruszyło do Prus około 60,000 robotników wiejskich za chlebem. Liczba ta oczywiście nie jest pewna, gdyż bilety na przejście granicy t. zw. „półpaski“ dają tylko mieszkańcom powiatów pogranicznych: reszta, dla uniknienia kosztów i formalności urzędowych, przekrada się potajemnie za przewodnictwem naganiaczy, którzy naprzód biorą po rublu od głowy, a potem doprowadziwszy do granicy, zdzierają drugie tyle i więcej od zdanych na ich łaskę biedaków.

„Ci zresztą idą na zamówienie do miejsc oznaczonych i mają przynajmniej niejaką pewność dostania roboty. Ale oprócz tych, znaczna liczba za owczym pędem leci na ryzyko, narażając się na to, że i zarobku może nie dostać i żandarmerya pruska jako włóczęgów etapem do granicy napowrót ich odstawi.

„Naczelnik prow. szląskiej wydał rozporządzenie: 1) żeby robotników z za kordonu rosyjskiego nie przyjmować do fabryk i kopalni, tylko wyłącznie do robót polnych na czas trwania tychże; 2) tych, którzy zgodzonych robót wykonać nie chcą, deportować do granicy. Rozporządzenia tego zapewne nie wydał na własną odpowiedzialność, ale z polecenia swego rządu; wszędzie więc w Prusach prawo to stosowane będzie przy nadarzonej okazyi. Nadto chociaż na granicy pruskiej o pasport nie pytają, nieposiadający go jednak, albo chociaż tylko bez winy konsula pruskiego, może być deportowany do granicy. Tak więc egzystencya naszych robotników, tych zwłaszcza co wyszli potajemnie, wisi na włosku. Choćby nawet zostali pokrzywdzeni zagranicą, upomnieć się nie mogą.“

Do „Kuryera Rolniczego“ donoszą także z Płocka, że kręcą się tam w okolicy „naganiacze“ z Inflant, obiecując rubla dziennie dorosłemu robotnikowi do żniwa z dodatkiem: kaszy, mąki, kartofli, słoniny i kosztów podróży tam i napowrót. Obywatele wiejscy widzą się zatem zniewoleni kompletować swe siły robocze przez import chłopów galicyjskich. Dzieje się to także na Kujawach i w gub. kaliskiej, choć cena robotnika importowanego wraz z kosztami podróży jest wyższą od zwykłych cen miejscowych.

Zapatrywanie nasze na sprawę wyborów w człuchowsko-chojnicko-tucholskim okręgu podziela w zupełności **„Wielkopolanin“** uzasadniając odmowę pod adresem katolików niemieckich w następujący sposób:

„Gdyby stosunek Niemców katolików do nas pozostał takim, jakim był za cza-

sów ś. p. Windthorsta i w kilka lat jeszcze po jego śmierci, bezwzględnie bylibyśmy zatem, aby głosowano na Niemca-katolika, nie mając nadziei przeprowadzenia swego. Ale zajęcie takiego stanowiska utrudniło nam centrum same. W ostatnich czasach zajęli Niemcy-katolicy stanowisko wobec Polaków i wobec praw polskich takie, że dziś już na bezwzględne popieranie centrowców — w żadnym razie godzić się nie można. —

„Nasi rodacy w Prusach Zachodnich mają słuszny żal do centrowców, którzy przy ostatnich wyborach w okręgach, w których nie było najmniejszych dla centrowców widoków, stawiali swoich kandydatów, zaznaczając tem swą odrębność narodową.

„Niechaj się centrowcy nie dziwią, że i nasi rodacy dążą teraz do zajęcia stanowiska odrębności narodowej.

„Polityka przy wyborach może być dwojaką, albo praktyczną, według zasady: „do, ut des“ — (daję, abyś i ty mnie dał), albo polityka czysto narodowych ewentualnie partyjnych poczuć. — Pierwszy rodzaj polityki prowadzi do kompromisów pomiędzy partyami, różniącemi się narodowością, lub zapatrywaniami, drugi rodzaj opiera się na odrębnościach albo narodowych, albo na odrębnościach partyjnych, tak ścisłych, że już żadnych ustępstw na rzecz innej partyi się nie czyni.“

W **„Dzienniku Śląskim“** czytamy:

„Petycya księży górnoślązkich a nauczyciele. W Król. Hucie odbyło się niedawno temu zebranie delegatów Towarzystwa ślązkiego prowincyonalnego nauczycieli, należących do centralnego związku w górnoślązkim obwodzie przemysłowym. Na zebraniu tem zapadła podług „Bresl. Zeitung“ taka uchwała: „Zebranie delegatów związku w górnoślązkim obwodzie przemysłowym przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, że minister oświaty dał odmowną odpowiedź księżom górnoślązkim na ich petycyę o zmianę rozporządzeń językowych. Zebranie stwierdza ponownie, że droga, na jakiej się dotąd postępuje w dziedzinie szkolnej na G. Ślązku, jest jedynie dobrą i właściwą“.

„Nauczyciele, zebrani w Król. Hucie, stanęli tu w otwartem przeciwieństwie do całego duchowieństwa na Górnym Ślązku. Księża uzasadnili petycyę jasno, wskazywali na niebezpieczeństwa, jeżeli zmiana nie nastąpi, prosili o zmianę w interesie moralnego i religijnego wychowywania dzieci. Księża obcują z ludem, znają jego potrzeby, widzą, co się dzieje, i jeżeli wysłali ową petycyę, to widocznie wychodzili z tego założenia, że zmiana jest konieczną, naglącą. W sejmie pruskim była także obszernie o tem mowa. Posłowie górnośląscy jak najzupełniej popierali petycyę księży. Tymczasem nauczyciele zbierają się w Król. Hucie i uważają za potrzebne stanąć w przeciwieństwie i do księży i do posłów. Tak wygląda w naszych stosunkach wspólne działanie Kościoła z szkołą! Minister oświaty dał odmowną odpowiedź, stronę ministra muszą brać oczywiście radzcy ministeryalni i inni urzędnicy, a za nimi i nauczyciele. Gdyby minister był inaczej zadecydował, nauczyciele zebrani w Król. Hucie nie byliby z pewnością takiej rezolucyi uchwalili. Jest to nowy dowód na to, że księża, choćby nawet byli najżyczliwiej usposobieni dla sprawy ludu polskiego, bardzo często znajdują się w takiem położeniu, że nic dla tego ludu zrobić nie mogą“.

Dla rodziców polskich wynika z tego ta nauka i ten obowiązek, że w pierwszej linii sami w domu o swych dzieciach pamiętać muszą, jeżeli chcą, aby dzieci ich wyrosły na cnotliwych ludzi, dobrych Polaków i katolików.

Kto zwiedza stare galicyjskie miasto Oświęcim, ten zauważy tam także pomiędzy innemi ruinę. Ruina ta — to resztka klasztoru, który należał do zakonu OO. Dominikanów. Piękny styl budowy, malatura i dobrze jeszcze zachowane schody świadczą, że była to okazała budowa. W początkach 16-go stulecia został klasztor zbudowany przez księcia Oświecimskiego, który przekazał go z wielkiemi posiadłościami zakonowi Dominikanów. Gdy jednak Saraceni później wpadli, klasztor spalili. Niedługo potem klasztor znów odbudowano i odrestaurowano. W 30-letniej wojnie został klasztor znów zburzony i spalony, przyczem wszyscy, co się w nim znajdowali, życie stracili. Od tego czasu grunta te do nikogo nie należały i przed mniej więcej stu laty przeszły na własność państwa. A że państwo nie miało w tem wielkiego interesu, dla tego sprzedało ruinę wraz z obszernym gruntem żydom w Oświęcimiu.

„Teraz nastały smutne czasy dla starożytnej ruiny — pisze **„Katolik“**. — Żydzi pobudowali w koło niej szopy, składy do węgli itp. Miejsce poświęcone służyło do rozmaitych celów. Widok tego robił na każdym katoliku przykre wrażenie. Ale dzięki staraniu księdza proboszcza w Oświęcimiu udało się miejsce to na nowo odzyskać. Nie było to jednak łatwą rzeczą, ponieważ żydzi żądali za to bardzo wiele. Przed pięciu laty została mała do tego należąca kaplica zbudowana i dopiero w roku zeszłym udało się dzięki staraniom i ofiarności księdza proboszcza kupić ruinę za 18,000 guldenów (mniej więcej 30,000 mk.) Budową zajęli się gorąco Ojcowie Salezyanie. Klasztor ma być wykończony w starożytnym swym stylu. W tym celu zostaną użyte te same cegły, a jak tych zabraknie, to nowe cegły zostaną wyrobione, podobne co po formy i wielkości cegłom starożytnym. Przy ulepszaniu fundamentów znaleziono też pomiędzy innemi wielki grób, w którym przeszło 300 ciał ludzkich leżało i czepek ze złotej tkaniny, w którym znajdował się dobrze jeszcze utrzymany warkocz. Oby chrześcianie i tu u nas — dodaje do tego katolicka „Oberschl. Volksstimme“ — dopomagali do dobrego tego celu, to jest do odbudowania tej starożytnej ruiny.“

List otwarty do społeczeństwa polskiego zamieszcza pewien korespondent w **„Gazecie Gdańskiej“** z następującem zapytaniem:

„Czemu społeczeństwo polskie nie postara się o własną instytucyą zabezpieczenia na wypadek ognia, gradobicia, kalectwa itp., lecz pcha tysiące tysięcy „naszym najserdeczniejszym“ w kieszeń?

„Cóż pomoże nawoływać do kupowania drobnych rzeczy od swoich, jeżeli wielkie dobrowolnie pozostawia się obcym. Czy panowie dr. Szuman z Obornik i Szczaniecki z Międzychodu, zamiast pracować w Towarzystwie w Szwedt, nie mogliby raczej się zająć biednym narodem polskim? Przy końcu wieku niech Polacy i w tym kierunku się podźwigną!

„Gazety polskie proszę o powtórzenie.“

B. M.

NA DOBIE.

Poznań, 5 czerwca.

Szanowna Redakcyo!

„Służmy uczciwej sprawie, a jako kto może
Niechaj dla dobra wspólnego pomoże“.

Najgorętsze uznanie należy się Szan. Redakcyi za podjęcie tak ważnej sprawy, jaką jest omawianie spraw przemysłowych w kraju naszym.

Najbardziej ośmielił mnie do wzięcia pióra do ręki artykuł wstępny w nr. 19 „Pracy“ z dnia 7 maja b. r. p. t. „Nasi krawcy“. Ze względu na ważność sprawy pozwalam sobie jako fachowiec głos zabrać i tę sprawę nieco wyjaśnić, wedle możności, gdyż na społeczeństwie cięży obowiązek obmyślenia celu i środków dla podniesienia tego stanu rzemieślniczego. Autor wspomnianego artykułu twierdzi, że krawiectwo fasonowe czyli od miary znika i powątpiewa, czy się da te stosunki naprawić. Biorąc to zdanie i stosunek pod rozwagę, nasunęły mi się następujące punkta, dla lepszego wyjaśnienia których cofam się parę set lat wstecz aż do zamierzchłych wieków.

Narzekamy dziś prawie wszyscy, że fabryki zabiły rzemiosła; upadek takowych ma w tem przyczynę, iż rzemieślnicy w dawnych czasach sami zrujnowanie przyspieszyli, nim nowoczesne fabryki na drugi plan rękodzieła usunęły. Wiemy z historyi, że w dawnych wiekach świetnie u nas prosperowało rzemiosło, że z innych krajów przychodziła czeladź do Polski w celu poduczenia się w rzemiośle; była zgoda, poczucie obowiązku i miłość bliźniego, lecz ustało to z chwilą XVI wieku, gdy duch chrześciańskiej miłości z pomiędzy nich uleciał, a ze zwady dwóch stanów korzystał zwykle ktoś trzeci i to — obcy.

Jedną z głównych przyczyn, że rzemiosło nasze tak się nie rozwinęło, jak u narodów zachodnich, n. p. w Francyi i Anglii, jest to, że przodkom naszym w dawnych czasach chodziło więcej o honor i sławę w sprawach wojennych aniżeli o przemysł, dla tego wówczas każdy wolał mieszkać na wsi, gdyż podczas wojny po odznaczeniu się dostawał herb i został szlachcicem mianowany, a że mieszkańcom miast ten przywilej był odjęty, więc zamieszkiwali je przeważnie żydzi i Niemcy, którzy przemysłem się trudnili i w swoje ręce takowy zajęli, a my dziś potomkowie na tem cierpimy i nam dziś młodym zarzuty nawet czynią, czemu nie mamy własnego przemysłu, kiedyśmy mieli tak bogaty kraj, który obcych żywił i do dziś żywi, a swoim pomódz nie może. Cóż my na to?

Więc przychodzi mi na myśl, jakimby sposobem to złe naprawić, by postąpić najprzód w swoim fachu i wyrównać obcym.

Drugą przyczyną upadku rzemiosł jest *wolność procederowa*, która pozwala nie rzemieślnikom na zakładanie przedsiębiorstw i warsztatów.

Ale wracam się do swego fachu, do zdania, że krawiectwo od miary znika. Podług mych i wielu kolegów fachowych poglądów, to nie znika, lecz zagarniają je żydzi nie fachowcy, spekulanci wzywając fachowców za robotników do swych magazynów, i teraz najlepszy zarobek zostaje w ręku żydowskiem. Czemu się tak dzieje? Bo nie mamy tej przedsiębiorczości i sztuki kupieckiej, która dla polepszenia bytu jest potrzebna.

Z naszego społeczeństwa wytwarza się coraz większa inteligencya, która odzież na miarę zamawia a nie tandetę, która po miesięcznem noszeniu gubi fason lub po zamoknięciu się kurczy i rzekomo, że tanie, ale droższe takie ubranie, bo spotrzebuje się trzy, nim na miarę jedno. Przytaczam tu fakt, jak to szkodzą krawcom magazyny żydowskie. We większem mieście Księstwa założył przed 4 laty pewien żyd nie fachowiec, lecz kupiec „*Magazyn mód*“. Ten interes przez spekulacyę i reklamę klkunastu majstrom cechowym zaszkodził, którzy przedtem tylko dla klienteli pracowali; początkowo przez wysoką płacę odebrał majstrom czeladź, skutkiem czego majstrowie nie mogli na czas odstawić ubrań klienteli, która była zmuszona iść do owego magazynu. — Wreszcie majstrowie zostali bez odbiorców, a nie mając środków zaradczych i ducha przedsiębiorczego, byli także zmuszeni do magazynu pracować i to za niską zapłatę, bo wie spekulant, że teraz sobie nie poradzą, kiedy wtenczas byli tacy niezaradni i dziś zakazuje nawet polskiej mowy we warsztacie. Aby temu zapobiedz, byłoby dobrze wydanie broszury o „Przedsiębiorstwie dla rzemieślników“.

Jak wygląda w Poznaniu pod tym względem? Jest 550 samodzielnych krawców razem z przedmieść, ale $^4/_5$ prawie nie mają godeł czyli firm lub skrzynki wystawnej z najnowszemi żurnalami i poleceniami swych wyrobów, co ściąga publiczność, albowiem każdy tam idzie i kupuje, gdzie mu towar wpada w oko, a tu takie zaniedbanie i najwięcej w zawodzie krawieckim, bo inne zawody, jak n. p. szewcy, fotografiści i siodlarze mają skrzynki wystawne, którym na skład nie starczy, co w górnej części miasta zauważyć można.

Są pomiędzy niemającymi firm dobrzy pracownicy, którzy do magazynu pracują, nawet tacy, którzy na wystawy robili odzież jak płaszcze, tużurki, rewerendy i t. p. Napracował się krawiec dzień i noc, o mało ócz nie popsuł, ze stratą dla siebie a spekulant, który nic nie robił, otrzymał nagrodę, medale, dyplomy i t. p. Pomyśli niejeden co to jest firma? Zkąd firma ma mieć tak wielkie znaczenie dla rzemieślników? W jednej książce pisze pewien wielki przemysłowiec, że firma jest tem dla rzemieślnika, czem sztandar dla wojska. Z początku mało ma znaczenia, bo jest jak wino, które z latami nabiera dobroci i ceny. Do firmy z czasem się odbiorcy i wogóle publiczność przyzwyczaja i to jest główna materyalna korzyść. Dalszą tamą, że rzemiosła się nie rozwinęły to brak nam szkół zawodowych. Potrzeba było u nas n. p. w Poznaniu dawniej szkoły krawieckiej, z korzyścią dla siebie nie potrzebowalibyśmy naszych ciężko zapracowanych pieniędzy wywozić na zachód na akademie i pisma fachowe, a teraz, jak słyszymy, rząd takową ma założyć za inicyatywą hakatystów, by niemiecki przemysł podnieść na wschodzie i go rozszerzyć przez naszą niedbałość.

Nadzwyczaj słaby stopień rozwoju zawodowego widocznem jest u większości i jakiś dziwny wstręt do Tow. przemysłowych i wspólnego życia. Jak wiadomo, przez należenie do takowych wytwarza się w członkach pewna świadomość wiedzy w zawodzie i wielu z młodzieży zawdzięcza swoje wykształcenie Towarzystwom. Ja sam to co umiem, to tylko Towarzystwom zawdzięczam i różnym pismom zawodowym i peryodycznym. Ale wielu jeszcze nie pojmuje tej doniosłości wykształcenia fachowego, spędza młodość na bezużytecznych zabawach, spacerach i zawcześnie wstępuje w związki małżeńskie, nie namyślając się wpierw czy będą mogli sprostać w przyszłości zadaniu, poczem wszelki postęp jest niemożebny...

Wspólna moc nas tylko zdoła ocalić, powiada Mickiewicz. Dlatego potrzeba nam jest łączności i zorganizowania się, aby się utrzymać na stanowisku, jakiego by się od nas spodziewać można.

Jak wielki skutek i wpływ wywiera taka organizacya, przypatrzmy się tylko niemieckim krawcom, n. p. w Dreźnie. Założony związek przed 2 laty, pod nazwiskiem „Wolne stowarzyszenie krawców męzkich i damskich w Dreźnie“, liczy już przeszło 1000 członków nietylko z Niemiec, ale i z innych kraji. Należy do związku także kilku Polaków z Księstwa i Kongresówki. Celem tego związku jest: 1) opieka nad swym zawodem, pielęgnowania i rozszerzania mody, 2) popieranie fachowo technicznego i kupieckiego wykształcenia, 3) opieka nad poszczególnemi interesami handlowemi członków i utrzymanie koleżeńskich stosunków, 4) używanie stempla związkowego.

Opłata wynosi 2 marki rocznie, należeć mogą tylko samodzielni krawcy. Kto jest dobrym rzemieślnikiem a słabym kupcem, to przez należenie do związku się wykształci. Naszym rzemieślnikom jest brak takiej organizacyi, brak pism fachowych. W Anglii to już od młodości kształci się każdy w swym zawodzie i dla tego tam przemysł wzniósł się na wyżyny. Więc nie szczędźmy parę trojaczków na wiedzę, książki i pisma zawodowe, a stokrotnie się nam to wynagrodzi jak Czechom lub Węgrom.

W. Samarzewski, krawiec.

* * *

Z prowincyi, 6 Czerwca.

Szanowna Redakcyo!

Pomimo że tak często nawołuje prasa nasza do szanowania języka ojczystego, kaleczenie języka odbywa się w dalszym ciągu i to, co najgorzej, tak się utarło w niektórych zawodach praktycznych, że trudno je wyrugować. Będąc budowniczym, mam sposobność wielokrotne czynić pod tym względem spostrzeżenia. Zauważyłem, niestety, że nasi mularze bardziej może pod tym względem grzeszą niż wszyscy inni.

Nasz poczciwy mularz polski — muruje do wasserwagi i do zenkla: fajermury, zenkgruby, szachty etc. i zostawia lufty i oberlichty. Kamienie szlifuje, a pije na glajchy i bierze forszussy, fasuje colsztoki, szpice, fugeizeny, bankeizeny i kastry z maltą zaopatrzone szubrami.

Inni rzemieślnicy robią filunki, sztychbelki, sztamują dziury i szweissują żelazo, zaś bretnale wyciągają cangami, a listwy kielują.

Podczas budowy kolei żelaznej kopią einsznity: takowe odwadniają szlycami i flastrują.

Baufirer prowadzi baubuch, a gdy nastąpi entgleizunek pisze berychty, wykazuje mengle i ansztanduje ausszussy lub konstatuje bruchy.

Bauwechtry chodzą po sztrece, fasują freikarty i stawiają szajby na halt lub zamiatają wartsale.

Partfirery robią lonlisty i abcugi na krankassy.

Na kolei budują heice, drukwerki, wasserstacye i kolendy. Dalej pucgruby, dreszeiby, wasserleitungi, kranszachty etc.

Oto mały przykład niezliczonej ilości dziwolągów językowych, którymi się dziś po największej części posługujemy. Rzeczywiście czas najwyższy dla pozbycia się tych śmieszności.

Niechajże więc nasi budowniczowie Polacy i nasze towarzystwa fachowe starają się poprowadzić skuteczną walkę z temi naleciałościami.

Z uszanowaniem

M. N.

* * *

Inowrocław, dnia 4 Czerwca 1899.

Szanowna Redakcyo!

Przekonawszy się jako abonent pisma Pańskiego, że poświęca ono z wszelką gotowością łamy swoje sprawom przemysłu polskiego sądzę, że i dla korespondencyi mojej należyte znajdzie miejsce. — Uczeń mój Edmund B. złożył w Kwietniu r. b. w Berlinie przed komisyą egzaminacyjną centralnego związku niemieckich zegarmistrzy, egzamin na pomocnika zegarmistrzowskiego z predykatem „dobrze“. Pomiędzy licznymi kandydatami zgłaszającymi się do egzaminu był p. Edmund B. jedynym Polakiem, znajdującym się w małej liczbie ośmiu, którzy chlubnie egzamin złożyli. Reszta pozyskała stopień „zadawalniająco“ a część znaczna z powodu niedostatecznych prac oddalona została. Egzamin p. Bruskiego powinien być zachętą dla naszej młodzieży przemysłowej i ich pryncypałów, by niezadawalniając się prostem wyzwoleniem i przebyciem wyznaczonego terminu nauki starali się o potwierdzenie zdolności swych przez powagi zawodowe wielkich miast. Postępowanie takie otworzy młodzieży naszej wstęp do wielkich magazynów i fabryk zagranicznych i przyczyni się do stworzenia przemysłu polskiego, którego niestety z prawdziwem fachowem wykształceniem tak bardzo nam nie dostaje. Mianowicie zegarmistrzowstwo w ostatnich czasach bardzo podupadło, do czego w większej części brak dostatecznie fachowo wykształconych majstrów się przyczynia. — Mamy, że tak powiem kuźnie, gdzie uczni na pomocników się wykuwa, ale niestety o rezultat nauki pytać nie można. A prze-

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XIX.

Kameron i Molwort.

Kameron udał się przedewszystkiem do domu pani Olne, od której chciał się dowiedzieć, dokąd właściwie Molwort pojechał. Pani Olne przyjęła go bardzo uprzejmie i powiedziała mu wszystko, o czem wiedziała.

— Pan doktor — rzekła wyjechał do Chicago i to na bardzo długo. Obawiam się nawet, że zostanie tam na zawsze. Od czasu, kiedy w tak okropny sposób stracił narzeczoną, zmienił się zupełnie, i domyślam się, że dalszy pobyt w Nowym Yorku jest mu bardzo przykrym. Jest to zresztą zacny i honorowy człowiek, ale trochę szorstki i zanadto poważny. To też pewnie było powodem śmierci Heleny, bo ona żądała więcej miłości i serdeczności, niż on jej umiał okazać. Nie przypuszczałam jednak, aby jego obojętność mogła ją popchnąć do samobójstwa. Gdybym to była przeczuwała...

Ale Kameronowi nie chodziło teraz wcale o wysłuchanie narzekań nad losem Heleny. Pani Olne jednak nie tak łatwo dała się zbić z toru.

— A pana lubił tak bardzo! — dodała po chwili. — Kochał pana i szanował, jak...

— Mnie? — przerwał doktor zdziwiony.

— Tak, tak! Pan jesteś też pewnie jego najlepszym przyjacielem. Nieprawda?

Kameron zarumienił się mimowoli.

— Musi tak być — mówiła pani Olne dalej — i powiem panu zaraz, zkąd o tem wiem. Wstydzę się trochę, ale my kobiety jesteśmy ciekawe — ciaż nie mam zwyczaju czytywania cudzych listów!

— Listów? Nie rozumiem tego!

— Otóż przed kilku dniami złamał sobie jakiś człowiek rękę — przed moim domem i doktor musiał czemprędzej biegnąć do niego. Stało się to tak szybko, że nie miał nawet czasu zamknąć biurka. Przypadkiem weszłam do jego pokoju i spojrzałam na rozpoczęty list — nie chciałam go doprawdy czytać, ale mimowoli wpadły mi w oczy słowa: miłość — ofiara i wtedy...

— Dosyć! Listy doktora Molworta nic mnie nie obchodzą!

— Ależ ten list był pisany do pana!

— Do mnie?

— Naturalnie! Widziałam przecież wyraźnie nazwisko: Kameron! Stało tam tak: „Dla miłości nie jest żadna ofiara dosyć wielką! Uczucie to zbudziło się dla ciebie w mem sercu od chwili, w której...

Kameron drżał jak we febrze. Pożegnał panią Olne i wybiegł na ulicę. W sercu jego straszna toczyła się walka pomiędzy miłością Ewy, a szaloną zazdrością! Nie wątpił bowiem ani na chwilę, że list ten przeznaczonym był dla jego żony. Uczucie Molworta, zamarłe dla biednej dziewczyny, odezwało się na nowo z całą potęgą dla Ewy bogatej i świetnej. Taka zmiana uczuć bardzo była możliwą, ale było to podłością z jego strony! Wszakże mógł ją posiadać, gdy była wolną widocznie jednak zależało mu więcej na majątku, niż na Ewie samej. Bogata, otoczona zbytkami i przepychem, była mu pożądaną, od biednej odwrócił się z pogardliwą obojętnością. A teraz, gdy została żoną innego, zapragnął jej znowu! Czy Ewa oprze się pokusie? Czy otrzymawszy ten list, nie odpowiedziała nań z równą czułością? Czy jemu, mężowi, nie kłamała miłości, usiłując ukryć swoją niegodną miłość dla tego łotra?

Ach nie! To byłby już szczyt niegodziwości, do jakiej przecież Ewa nie była zdolną! Ale gniew na Molworta wzmagał się w sercu nieszczęśliwego Kamerona — bądź co bądź — musi go teraz odszukać i wymódz na nim wyznanie całej prawdy. Co potem nastąpi — Bóg wie!

Wieczorem wyjechał do Chicago, a zaraz po przybyciu tamże zabrał się do szukania Molworta. Szczęście sprzyjało mu nadspodziewanie, znalazł go bowiem w jakimś podrzędnym hotelu prędzej, niż się spodziewał.

Molwort siedział właśnie przy śniadaniu, gdy Kameron wszedł właśnie do pokoju.

Przywitanie ich było krótkie i chłodne. Obydwaj patrzeli na siebie badawczo, jak gdyby chcieli zmierzyć swe siły — wiedzieli bowiem, że chwila ta będzie ważną i stanowczą w ich życiu.

— Jakiemu przypadkowi zawdzięczam to spotkanie? — zaczął Molwort obojętnie. — Przybyłeś pan umyślnie do mnie?

— Tak spodziewam się też, że tutaj mi pan nie ujdziesz!

— Nie wiesz pan co mówisz! Lepiej, abyśmy obydwaj nie żyli, bo rozmowa nasza... Rozstańmy się, póki czas, nie potrzebujemy się znać w przyszłości — wierzaj mi pan, będzie to dla nas obydwóch o wiele korzystniej!

Oczy Kamerona błysnęły groźnie.

— Czy pan sądzisz — zawołał z uniesieniem — że uwierzę twoim słowom? Nie wyjdę ztąd prędzej, dopóki nie dowiem się o wszystkiem. Tajemnica ta zatruwa mi życie, przedewszystkiem zaś muszę zniweczyć straszne podejrzenie, ciążące na mojej żonie! Jej honor...

— Nie rozumiem tego — odrzekł Molwort spokojnie. — Nie znam żadnej tajemnicy!

— Kłamstwo! Nie dla usłyszenia takiego kłamstwa opuściłem moją chorą żonę i przyjechałem tu za panem. Jeżeli mnie nienawidzisz...

Molwort uśmiechnął się.

— Jeżeli pan kochasz moją żonę... — mówił Kameron dalej — i jeżeli chcesz mnie zabić ukrywaniem owej tajemnicy... ale nie! Nie uda ci się to! Policya nie podejrzywa już, że pan, doktorze Molworcie, jesteś przyczyną śmierci Heleny Farle, tylko że moja żona, kobieta, przeciw której...

— Przysięgam, że nie rozumiem, o co panu chodzi — przerwał Molwort. — Wyjaśnij mi pan dokładniej tę sprawę!

— Owszem, bardzo chętnie — krzyknął Kameron, tracąc cierpliwość. — Męczona badaniem policyantów, wyznała Ewa, że Helena Farle nie umarła w powozie pana, tak jak to pan zaprzysiągłeś, tylko, że odebrała sobie życie w domu państwa Gretor, w pokoju Ewy. Pan przybyłeś później i zabrałeś jej ciało!

Po tych słowach głębokie nastąpiło milczenie.

— Żona pana jest chorą? — szepnął Molwort po chwili.

— Tak, niebezpiecznie!

— I pan żądasz odemnie...

— Prawdy, od której całe nasze zależy szczęście.

— Więc co mam powiedzieć?

— Czy Ewa była tylko świadkiem samobójstwa Heleny, czy też zmusiła ją do wypicia trucizny! Odpowiedz pan na miłość Bozką!

— Zkąd pan przypuszczasz, że ja wiem o tem? — rzekł Molwort ledwie dosłyszalnym głosem. — Wszakże żona pana wyznała, że przybyłem dopiero po śmierci tej... nieszczęśliwej dziewczyny!

— Ale widziałeś pan Ewę bezpośrednio po tym strasznym wypadku i mogłeś wyczytać wszystko z jej twarzy!

— Więc pan masz tak mało zaufania do swej żony?

— Zaufania! Mówisz pan o zaufaniu a ona zaślubiła mnie tylko dla tego, aby się bronić rozpaczy, jaka ją ogarnęła z powodu niegodnego postępowania pana! Teraz śmiesz pan pisywać do niej listy...

— Listy? O jakich listach pan mówisz?

Kameron nie posiadał się z gniewu.

— Więc zaprzeczasz pan, że przed kilku dniami pisałeś do Ewy? — krzyknął. — Wszakże pisałeś, że dla miłości nie jest żadna ofiara dosyć wielką....

— Ależ kolego! — przerwał Molwort tak łagodnie i serdecznie, że Kameron spojrzał na niego zdumiony. — Jakże się mylisz! Pisałem wprawdzie taki list, ale go nie odesłałem! Na dowód tego pokażę ci go, bo mam go przy sobie!

I wyjąwszy list z kieszeni, podał go doktorowi.

— Czytaj pan, — dodał, odwracając się do okna.

Kameron osłupiał. Trzymał list w ręku, nie wiedząc, co z nim zrobić, i patrzał jak nieprzytomny na swego rywala.

Molwort uśmiechnął się.

— Szanuję pana i lubię, — rzekł drżącym ze wzruszenia głosem, — jak nikogo na świecie! Jestem ci wdzięcznym za zastępowanie mnie przy łożu chorej Brygity Haloran, i wiem, że nie każdy byłby to uczynił, i tego ci nigdy nie zapomnę. Żądaj odemnie jakiej ofiary, a spełnię ją chętnie i...

— Pomimo to, — przerwał Kameron szyderczo, — chciałeś mi wydrzeć narzeczoną!

Twarz Molworta zachmurzyła się.

— Mówiła ci o tem? — szepnął.

— Czytałem jej pamiętnik, a raczej listy do pana pisane, krótko przed naszym ślubem. Listy nie zostały nigdy wysłanemi, ale dowiedziałem się z nich o całym planie Heleny i Ewy. I tak miała Helena mnie zaślubić, podczas kiedy Ewa, jako Helena Farle, biedna krawczka miała zostać żoną pana.

Molwort posiniał.

— Liczyłeś pan na to, — mówił Kameron dalej, — że ożenisz się z dziewczyną bogatą, i pragnąłeś jej majątku. Biedna krawczka nie była ci wcale pożądaną. Nie dziwię się panu, ale faktem jest, że Ewa kochając pana, została moją żoną. Ciało jej siostry znajdowało się jeszcze w domu, gdy wymawiała słowa przysięgi!

— Jest to straszny dramat, — jęknął Molwort.

— Ewa była mi wierną i dobrą żoną, — odezwał się znowu Kameron, — a ja, nie znając jej smutnej dla pana miłości, pokochałem ją z całego serca i broniłem, jak mogłem od podejrzeń, jakie policya na nią rzuciła. Ale gdy usłyszałem, żeś pan do niej pisał, zbudziły się na nowo moje wątpliwości — jestem przekonanym, że ona kocha pana ciągle jeszcze. Tymczasem list ten ma być przeznaczonym dla mnie i...

— Pan kochasz bardzo swoją żonę? — przerwał Molwort.

— Tak! Kocham ją, ona mi droższą jest, niż życie! Jeżeli nie udowodnię jej niewinności, to życie moje będzie na zawsze złamanem!

— Pojmuję to, chociaż nie kochałem nigdy! Wybacz pan! Ale uczucie, jakie miałem niegdyś dla panny Ewy Gretor, znikło zupełnie z mego serca i pamięci!

— Dziękuję panu za te słowa! Pomóż mi dowieść niewinności Ewy! Wszakże pomogłeś jej w najokropniejszej chwili jej życia!

— Nie mogę! A przynajmniej nie tak, jak pan tego żądasz! Inaczej nie byłbym wyjeżdżał z Nowego Yorku!

— Więc obawiasz się policyi, bo popełniłeś krzywoprzysięstwo!

— O siebie nie obawiam się wcale. Przeczytaj pan mój list!

Kameron rozłożył arkusz i zaczął czytać:

„Kochany Walterze!

Daruj tę poufałość nieszczęśliwemu, którego całe życie jest zmarnowane. Wiesz, co uczyniłeś dla mnie, ale tego nie wiesz, że czuję dla ciebie niewypowiedziany szacunek i wdzięczność. Nie mam innego życzenia, jak okazać ci moje uczucie, i uczynić wszystko, aby zapewnić ci spokój i szczęście! Dla miłości żadna ofiara nie jest dosyć wielką, a od chwili, w której przyrzekłeś mi wspaniałomyślnie twoją pomoc, należy serce moje do ciebie. Nie gniewaj się, że uciekam z Nowego-Yorku, ale robię to jedynie przez wzgląd na ciebie!

Juliusz Molwort.“

— Co to znaczy! — zawołał Kameron, przeczytawszy ów dziwny list.

— To, że nie mogę wrócić z panem do Nowego-Yorku, i że znajomość nasza musi się skończyć.

— W takim razie, — jęknął doktor, — masz pan bezwątpienia dowody, że Ewa....

— Dosyć! Nie żądaj odemnie żadnych wyjaśnień. Ja muszę milczeć!

— Ale Ewa!

— Nic jej się nie stanie! Proste podejrzenie nie wystarcza, aby ją uwięziono. Dopóki ja milczę, nie można jej o nic oskarżać!

— A jeżeli policya znowu pana zacznie badać?

— Nie obawiaj się pan o to!

— O Boże! — zawołał Kameron, zakrywając twarz rękami, — więc moja żona jest...

— Kobietą, którą powinieneś się pan opiekować, — odrzekł Molwort uroczyście.

Potem wstał, i rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie na przygnębionego, złamanego bólem kolegę, wyszedł cicho z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kto pamięta Poznań jeszcze przed wojną niemiecko-francuzką, owe domy i domki liche, ulice, uliczki i zaułki źle brukowane, chodniki w znacznej części zaniedbane, skwery bezładne, składy i sklepiki skromne, a przedmieścia nędzne, obdarte i duszne, podziwiać dziś musi dzieło czasu i rozwoju stosunków w grodzie Przemysława w ciągu lat trzydziestu dokonane. Potężne gmachy, wspaniałe domy mieszkalne, piękne ulice, starannie utrzymane place i ogrody, magazyny pełne elegancyi i komfortu, ruch komunikacyjny z wielkomiejska zakrojony, przedewszystkiem zaś fizyognomia przedmieść, które los niebawem zwiąże z miastem samem, słowem wszystko, co w oczy wpada, świadczy o olbrzymim rozwoju wielkopolskiej stolicy. A gdy się rzuci baczniej okiem na obecny stan rzeczy, to nietrudno rozpoznać, że i on jest przejściowy tylko, że niedaleka przyszłość dalszy jeszcze zapowiada rozwój i że obraz miasta zyska niebawem na powadze i wdzięku. Tu sędziwy nasz Bazar odmładza swoje oblicze, tam znowu rozsypuje się w gruzy pod uderzeniem młotów i taranów wielka stajnia artyleryjska, ażeby ustąpić miejsca bibliotece prowincyonalnej, gdzieindziej zno-

[redacted]

górczyńskiem terytoryum, a w około niej krzątającego się pana o szerokich barkach i rzetelnej tuszy... któż nie zgadnie, że myślę w tej chwili o panu budowniczym Ludwiku Frankiewiczu. A gdy jeszcze dalej wysuniemy głowę po za mury miasta, to dostrzeżemy niebawem nowe fundamenty pod fabrykę cegieł, która na jesień rozpocznie swój żywot — to przedsiębiorstwo braci Glabiszów.

Zdawałoby się, iż wśród takiego rozrostu przemysłu ceglanego, możnaby słusznie obawiać się nadprodukcyi, ale tak nie jest i tak też nie będzie przynajmniej w czasie najbliższym. I dziś jeszcze popyt przeważa podaż cegieł i tem właśnie tłomaczy się wysoka cena na ich wyrób.

Wśród tego rozbudowywania się ogólnego społeczeństwo nasze z zaciekawieniem pyta, jak się przebuduje „Dom przemysłowy“ przy placu Wilhelmowskim, a dalej, jak się będzie procentował. Naturalnie, że jak przy każdym kupnie, tak i w tym razie krytycznych głosów nie zliczyć. Jedni powiadają, że spółka okupiła się za drogo, że na posesyę tę były znacznie tańsze oferty, drudzy dziwią się, że nabyto grunt w spokojnej, nieożywionej, mało handlowej połaci placu Wilhelmowskiego, inni wreszcie obliczają, iż w razie przebudowania i rozbudowania okaże się przedsiębiorstwo nadto przepłaconem. Pomijając kwestyę niejasną, czy rzeczywiście zarząd nie umiał wyszukać oferty najtańszej, należy nadmienić, że grunt obszerny da się należycie wyeksploatować, a procent pobierany w czynszu dzierżawnym, nawet bez wszelkich zmian, jest zupełnie normalnym, jakim przy zdrowych przedsiębiorstwach być powinien. A więc do zakłopotanych zaznaczyć trzeba, że o losy „Domu Przemysłowego“ i o grosze udziałowe, na niego zebrane, możemy być spokojni, a to rzecz główna.

Zresztą umysły pohopne do krytyki już się uspokoiły i byłoby może zupełnie spokojnie w Poznaniu, gdyby nie

doróżki taksametrowe. które w ostatnich dniach poruszyły uwagę publiczności na ulicach naszego grodu. Z pięciu dorożek zegarowych, każda z osobna oblegana była przez ciekawych, którzy to oglądali mechanizm oznajmiający przestrzeń przebytą i cenę należnej zapłaty. to znowu z podziwem spoglądali na cylindry taksametrowych dorożkarzy, zupełnie białe, podczas gdy cylindry zwykłych dryńdziarzów bez wyjątku były zupełnie czarne, tak. że bez nich trudno było sobie na kozłach dorożek woźniców wyobrazić. Ale jak wszystko się przesyca i pospolitem się staje, tak też poczyna się dziać z taksametrami. Ciekawość zaspokojona. oblężenia w około wehikułów nowych już znacznie mniej, a pozostała tylko konkurencya nowych taksametrowych ze staremi dorożkami. w której obecnie naturalnie jeszcze nowość zwycięża, ale która z czasem nabierze właściwej równowagi.

Miasto nasze obecnie, co dzień w innej dzielnicy w świąteczne stroi się szaty, co dzień inne ulice zielenią pokryte, fasady kamienic dywanami osłonięte. u okien festony okalają obrazy świętych, a w oknach figury, krzyże, bukiety i świateł obfitość. To procesye. te stare procesye skupiają naród w zbożnym obrządku i poruszają nawet serca zobojętniałych tym objawem wspaniałym wyznaniowej jedności. Wszystkim procesyom dotychczas towarzyszyła najpiękniejsza pogoda, a najuroczystsza niedzielna w około Starego Rynku sprawiała wrażenie najpodnioślejsze okazałością strojów i ogromną liczbą uczestników. Jedno tylko razi — choć pod wielu względami przytępieliśmy już — a to, że przedstawiciele władzy policyjnej i teraz jeszcze, tyle lat po walce kulturnej, uwijają się ustawicznie dla utrzymania porządku, którego nikt z nabożnych zakłócać nawet nie myśli, a uwijają się wśród odsłoniętych głów w hełmach psując poprostu tę powagę nabożną. Dla czego to ze strony władz wyższych nie dadzą wskazówek, ażeby bardziej szanowano uczucia uczestników nabożeństwa i przynajmniej w takich chwilach odsłaniano głowy. Przecież, gdy tłumy innych wyznań spełniają gdziebądź w świecie swoje obrządki, to przez uszanowanie dla ich uczuć, każdy cudzoziemiec lub innowierca ucywilizowany stara się nie urażać tłumów odmiennem zachowaniem się lub postawą!

Ale wśród dzisiejszych prądów trudno się spodziewać takiego ustępstwa. Jakże się łudzić, kiedy nawet w żywotniejszych kwestyach, jak w sprawie prywatnej nauki języka polskiego, na skargi nasze słychać tylko zawsze „vae victis!“ Wszelkie wiece, jakkolwiek piękne i podniosłe, nie tak prędko zapewne wykołacą dla nas lepszą dolę, a więc przygotowywany obecnie zapewne także w tym względzie lepszego sukcesu nie osiegnie. Prawda, że zbór taki ma wielkie moralne znaczenie. ale trudno przemilczeć o fatalnym rozłamie, który i przy tej sposobności się zaznaczył. *Alf.*

Feljeton literacki.

Nowele Konopnickiej.

Mały tomik nowelek Konopnickiej zawierający „Dym“, „Nasza Szkapa“, i „Głupi Franek,“ pojawił się u nas niedawno i ze względu na sławę autorki, znanej nam już z wielu innych ważniejszych prac, z wielkiem był czytany zajęciem. Rzadko się zdarza spotkać z nowelkami, tak starannie napisanemi, jak właśnie te trzy małych rozmiarów opisy tragedyi serc ludzkich. Znana z wielkiego talentu autorka i tym razm nie zawiodła naszych oczekiwań, pokazała co pięknym stylem zrobić można nawet z takich częstych, prostych, chociaż bardzo smutnych wypadków życia, jakich tak wiele każdy dzień chowa w swych godzinach. Nie często czyta się tak wierne opisy nędz ludzkich, tak dokładne, tak subtelne, a pomimo to bez cienia żadnej przesady. Tym więcej nas zadziwia, niezrównana konsekwencya w przeprowadzeniu drugiej z rzędu nowelki pt. „Nasza Szkapa“, że autorką jest kobieta, a chociaż są wyjątki, zwykle pióro niewieście poznać można, po dużej dozie sentymentalności i braku psychologicznego przeprowadzenia utworu. Tutaj zapomina się o tem zupełnie, styl jest jędrny, jasny, męzki prawie, nadzwyczaj obrazowy. Pierwsza z nowelek „Dym“, to kartka z życia palacza, który swą pracą utrzymywał matkę staruszkę a stracił życie wskutek pęknięcia fabrycznego kotła. Matka została samą, pozbawiona jedynego dziecięcia. siadywała smutna w okienku na strychu domu, wpatrzona w dym wychodzący z fabrycznego komina, gdzie dawniej jej jedynak pracował, a który był dla niej łącznikiem myśli o synu. Zamieniał się teraz ten dym w mglistą postać i przybierał rysy ukochanego chłopca wabiąc ją, uśmiechając i jakby wzywał do siebie. — Nowelka będąc ładną, bardzo dobrze napisaną, byłaby sympatyczniejszą o wiele, gdyby nie fałszywa nuta, dająca się słyszeć raz tylko, lecz wystarczająca, aby zmącić całą harmonię układu, coś jakby szyderski uśmiech na ironicznych ustach. Tym dzwiękiem fałszywym jest idea bardzo słabo podsunięta, ale wystarczająca, aby zostawić pewien niesmak. Palaczowi śni się w nocy przed śmiercią, że piorun w niego uderzył. Budzi się, zrywa z łóżka z przestrachem i ze wzruszenia przyjść do siebie nie może. biorąc to za złą wróżbę. Matka uspakaja go, choć sama mocno zaniepokojona i pociesza syna słowami „Nie na to ma Pan Bóg pioruny na zawołanie, by biednej matce zabijać jedyne dziecko.“ Straszna jest ufność staruszki wobec następującej potem katastrofy. — Nowelka druga „Nasza szkapa“ to człowiek zarabiający na życie wożeniem piasku: dla choroby żony pozbywać się musi najpotrzebniejszych sprzętów, sprzedać nawet i tę szkapę. tego żywiciela całej rodziny. Pomimo sprzedaży. koń zawozi jednak jeszcze swą panią na cmentarz i tu odgrywa się pełna prostoty, a tak smutna scena. Dzieci ucieszone widokiem ukochanego konia. zrywają chwasty i zimowe mchy z grobów, dają je koniowi wołając z radością „je, je“. A ksiądz odmawia modlitwy nad świeżą mogiłą, a mąż z wilgotną źrenicą rzuca grudki twardej jeszcze ziemi, — w około zaś gromadka dzieci nie rozumiejąca wcale okropności swego położenia. — I tutaj opisana nędza ludzka ze wszystkiemi odcieniami swoich ciemnych barw, z okropną boleścią rozstawania się z przedmiotami nie tylko koniecznemi do życia, ale i takiemi, z któremi wiążą się wspomnienia chwil swobodniejszych i szczęśliwszych.

Nie ma tu promyka jaśniejszego, nie ma nadziei dla czytelnika aby los tych ludzi się poprawił. Z żadną nadzieją nadziei nie umiera ta matka zostawiając dzieci swe ginące z głodu. Jest to prawdziwie fotografia nędzy ludzkiej, fotografia w Rembrantowskiem świetle. — Nowelka ta przygnębiające wywołuje wrażenie. Nie tylko bowiem, że brak tam zupełnie chwil jaśniejszych, ale nie ma nic coby nas sympatycznie dla tych ludzi usposobiło, a to jest podług mnie znaczny błąd.

Jest to jeden z tych obrazów opowiadany, jaki się nam spotykać zdarza na wystawach. Jest tam doskonałe wykonanie, harmonia barw, wielka wierność w oddaniu, może nawet opatrzony nagrodą — ale publiczność spojrzawszy nań, mija prędko ze wstrętem. Ostatnia nowelka „Głupi Franek, pomimo że i tu nie są przedstawione dodatne, lecz ujemne strony naszej doli doczesnej, ale rzecz dzieje się na wsi, więc dużo słońca, powietrza, przestrzeni. Tam las szumiący nad głową waryata, tam ptaki gadające dla niego zrozumiałym szczebiotem, tam kwiaty szerokich pól i rozłogów, niebo jasne nad głową.

Głupi Franek, znakomity typ wiejskiego waryata, który się już u nas po części zatraca. Któż z nas nie przypomina sobie u dziadków lub rodziców na wsi takiego „Głupiego Franka“, żywiącego się jak leśne ptasze, który czasem gada jak w natchnieniu, lub duchem proroczym ożywiony, mówił to, czego moralnie ludzie nie czuli, lub mówić nie mieli odwagi. — Pomimo jednak, że nowelki te, są bardzo dobremi sylwetkami, pomimo że obrazowo pisane z wielkiem zainteresowaniem się czytają, pomimo że wiernie przedstawione, dla braku jakiejś serdecznej nici, jakiegoś jeśli nie słonecznego, to trochę ogrzewającego promyka, podobać się nie mogą. bo nędza ludzka przedstawiona tam zwłaszcza w „Nasza szkapa“ z dziwnem zacięciem powiedzieć można pessymistycznem. Wogóle w utworach pani Konopnickiej przebija się pewna idea buntu przeciwko porządkowi społecznemu. Jej smutek niema nic w sobie zrezygnowanego, jej ból przemienia się nie w łzy, ale w krzyk! Czytając sławną autorkę zdawało by się, że to osoba pisze bardzo młoda, tyle się czasem maluje w niektórych utworach niepokoju, goryczy i ironii. *O. K.*

* * *

Z księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu nadesłane zostały do redakcyi następujące książki (do oceny).

Jan Kasprowicz. Bunt Napierskiego, poemat dramatyczny. Lwów, Warszawa, Poznań. 1899.

Bol. Koskowski. Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Król. Polskiem. 1899.

Wacław Zmudzki. Bór, powieść. 1999.

Czerwiec.

Kto ma odnawiać mieszkanie, malować pokoje lub drzwi i okna olejno, oklejać obicie i t. p. niech zaraz w czerwcu zabiera się do tego, — przednówek czas najswobodniejszy dla gospodyni, a upał

i powietrze po temu, farby i klej schną prędko, nie zostawiając odoru żadnego. Czy w mieście, czy na wsi, robota około odnawiania mieszkania, domu, odświeżania i politurowania mebli w tym miesiącu się uskutecznia. Tylko niedbałe gospodynie zostawiają to do jesieni, kiedy największa jest robota w domu. Przestawianie i podlepianie pieców tak pokojowych, jak i kuchennych w czerwcu ma miejsce. Wszelkie zioła już w tej porze należy zacząć zbierać. W mieście szycie bielizny i pranie odbyć się powinno przed Św. Janem, firanki należy popruć, ufarbować i bez krochmalenia pochować, w lecie bowiem najczęściej się wyjeżdża, nie trzeba więc zawieszać. Wełniane rzeczy z zimy jak: kaftaniki, pończochy, koszulki, spódniczki i t. p. wyprać w mydle i schować, aby brudne i spocone przez lato nie leżały, bo niezdrowo i niszczą się prędzej, a i mole po mydle nie zalęgają się tak łatwo. Futra i wszystkie wełniane rzeczy pierwszych dni czerwca kilka razy przetrzepać i oczyścić na letnie przechowanie. Dywany i inne większe tym podobne rzeczy przesypać kamforą i złożone zostawić w ciemnym pokoju. Z aptecznych zapasów w pierwszej połowie czerwca trzeba smażyć agrest, w drugiej—poziomki i truskawki; w samym końcu miesiąca należy smażyć róże. Groszek zielony na zimę suszyć.

Wiadomości.

„Listy bez adresu“. Zajmującą broszurę L. B. pod powyższym tytułem nabyć można w ekspedycyi „Pracy“. Interesująca broszura ta, w której omówione są wszystkie niemal ważniejsze sprawy na czasie, kosztuje w oprawie 1,50 marek, z przesyłką 1,70 mk. Należność przyjmuje ekspedycya „Pracy“ i w znaczkach pocztowych.

Procesye doroczne Bożego Ciała odbyły się w mieście naszem przy sprzyjającej pogodzie w wzorowym porządku. Ulice i place, któremi przechodziły procesye, były przystrojone pięknie i gustownie, a niekiedy nawet artystycznie, w kwiaty, wieńce, kobierce, obrazy i figury Świętych. Napływ wiernych z blizka i z daleka, mianowicie na procesye niedzielne na Starym Rynku był nadzwyczaj wielki. Te kilkunastotysiączne tłumy pobożnych żywo zadokumentowały w wzniosłej, pięknej pieśni:

„Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie,
„Na wieczne czasy niech nie ustanie!“,

że zakusy „naszych najserdeczniejszych“ zgermanizowania nas spełzną na niczem i że na wieczne czasy nucić będziemy pieśni do Najwyższego w najdroższym nam ojczystym języku, którego nam nikt wydrzeć nie zdoła.

Wiadomości kościelne.

Ks. lic. Langnerowi, wikaryuszowi w Poznaniu, udzielono komendę na beneficyum w Ostrowie ad. Strzelno. Na wikaryaty powołano: ks. Kordzińskiego, wikaryusza z Jeżyc, na drugiego wikaryusza do Inowrocławia; ks. Koczwarę z Krotoszyna na pierwszego do Trzemeszna i ks. neopresbytera Zalewskiego na wikaryusza do Krotoszyna. — Komendy udzielono: ks. Merklowi, komendarzowi z Nowegomiasta, w Broniszewicach; ks. Spychalskiemu, mansyonarzowi z Czarnkowa, na beneficyum w Barcinie i ks. Krajewskiemu, administratorowi z Barcina, na beneficyum w Łubowie.

Komendy udzielono: ks. Manickiemu, plebanowi w Nekli, na beneficyum w Gieczu od 1 maja rb.; ks. Żółtowskiemu, mansyonarzowi przy kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, na beneficyum w Nekli od 1 maja r. b. i ks. Müllerowi, plebanowi w Kołniczkach, na beneficyum w Nowemmieście od 20 maja r. b. Instytucyą kanoniczną otrzymali: Dnia 15 maja r. b. ks. Szubczyński, komendarz na beneficyum w Kaźmierzu; ks. Klemt, komendarz, na beneficyum w Lusowie.

Administratorem parafii bydgoskiej aż do zamianowania nowego proboszcza mianowała władza kościelna ks. prebendarza Fischbocka.

Jubileusze.

W ostatnich dniach obchodziło dwóch z pomiędzy księży górnośląskich dyamentowy t. j. 60-letni jubileusz kapłaństwa, a mianowicie ks. dziekan Mikołaj Smiałek, były proboszcz w Zębowicach pod Olesnem i ks. radzca Pixa z Kluczborka. Złoty, czyli półwiekowy jubileusz kapłaństwa obchodził ks. dziekan Przybyła w Cieszynie (Tscheschen) pod Sycowem.

Złote wesele. Uroczystość rzadką złotego wesela obchodził w Książu majster szewski p. Wincenty Wróblewski z małżonką Julią z Kubickich. Członkowie bractwa kurkowego asystowali najstarszemu swemu towarzyszowi uroczyście do kościoła, gdzie na intencyą tych złotych godów odbyła się msza św., którą odprawił ks. proboszcz Wiśniewski, przemówiwszy do jubilatów poprzednio w serdecznych słowach. Po nabożeństwie i błogosławieństwie kościelnem przyjmowali czcigodni jubilaci życzenia w domu, gdzie członkowie rodziny i goście doznali szczerej gościnności.

Nasi weterani z r. 1831-go żyją jeszcze — pisze „Goniec Wielkopolski“: Franciszek Zuchowski, ur. w r. 1809, do Pijarów w Kaliszu chodził do szkół; r. 1831-go wstąpił jako żołnierz do nowo uformowanego 8-go pułku strzelców kaliskich w dywizyi generała Rybińskiego. Brał udział we wszystkich potyczkach pułku tego. — Po upadku powstania ze stopniem porucznika wrócił do Księztwa gdzie dotąd zamieszkuje. — Dalej w Kromolicach pod Kórnikiem żyje jeszcze 90-letni starzec p. Łanowski, który był na pogrzebie ś. p. Cecylii Działyńskiej. — Niech nam żyją jak najdłużej!

Fabryka Cegielskiego przeniesioną zostanie do Główny, co nie tylko wyjdzie na korzyść fabryki samej, ale zarazem ożywi znacznie prawy brzeg Warty i zrównoważy na korzyść tamtej strony miasta ogólny prąd ruchu i przemysłu, skierowany prawie wyłącznie na przedmieścia lewego brzegu Warty. Dawne a tak obszerne terytoryum, na którem fabryka stoi, sprzedane zostanie na parcele budowlane i t. p.

Zorganizowanie cechów podług nowej ustawy zostało w Poznaniu ukończone. 13 cechów zamieniło się na cechy wolne. Trzy stowarzyszenia rzemieślnicze postawiły wniosek o cechy przymusowe: sprawa ta nie została dotąd rozstrzygniętą. Jeden cech, który liczył tylko 7 członków, przyłączył się do pokrewnego cechu, a jeden cech o nic nie pyta i będzie przymusowo rozwiązany.

Ś. p. Józef Żychliński z Usarzewa pod Swarzędzem należał do rzędu wzorowych obywateli ziemskich. Z żoną, Lipską z domu, odziedziczył dobra Usarzewskie i Jaktorowskie. Z tego nie tylko nic nie uronił, ale jeszcze majątek pomnożył. Był przykładnym katolikiem i otrzymał od Ojca św. tytuł komandora orderu Grzegorza W. Jeden z synów jego jest księdzem, regensem seminaryum duchownego w Gnieźnie. *R. i. p.*

Kolonie wakacyjne. Zgłoszenia rodziców lub opiekunów słabowitych dzieci szkolnych poznańskich, któreby potrzebowały wytchnienia na świeżem powietrzu w czasie wielkich wakacyi, przyjmuje biuro nasze, znajdujące się przy ulicy Piotra nr. 7 (Ochronka św. Józefa) od środy dnia 7 do wtorku dnia 13 b. m. pomiędzy godz. 6 a 7 po poł. Późniejszych zgłoszeń się nie uwzględni. Z wszelkiemi sprawami, dzieci tyczącemi, należy zgłaszać się jedynie tylko do biura naszego, które po czasie do zgłoszeń przeznaczonym otwarte będzie co wtorek i piątek od godz. 6 do 7 po południu.

Wydział Kolonii Wakacyjnych Towarzystwa „Stella“ w Poznaniu.

Albin Andruszewski, prezes. M. Trzeciakowski, sekretarz.

Za pośrednictwem naszem prosi o jakiebądź zatrudnienie, choćby o miejsce woźnego biurowego, portyera i t. p., krawiec, ojciec kilkorga drobnych dzieci, mieszkający na prowincyi. Człowiek ten trzeźwy, pracowity, nie może w obecnych stosunkach, szyjąc dla magazynu za bezcen, utrzymać siebie i familii.

Łuszkowo, d. 2 czerwca 1899. Szanowna Redakcyo! Wesołą nowinę pozwalam sobie Szanownej Redakcyi zakomunikować, że w dniu dzisiejszym nabył Bank Parcelacyjny z Poznania na Piekarach 18 folwark w naszej wsi od p. Leopolda v. Woyrsch za 136,000 m. Jestto jeden z folwarków powiatu Kościańskiego, który p. Woyrsch przez 18 lat swego pobytu w Łuszkowie do bajecznej kultury doprowadził i dziś za najlepszy w powiecie uchodzi. Sami tutaj we wsi rozbierzemy około 200 mórg, a cieszyłoby nas, gdyby się na tak zwany „Restgut“ znalazł rzetelny wiarus, któryby mógł nam w gminie przewodniczyć, bo dotychczas innowiercy nami rządzili. Są tu nowe budynki jak forteca, a dobrego bydła i rasowych koni pełna stajnia — urodzaje wyśmienite, słomy starej i zasobów aż nadto, to też się tu wszyscy cieszymy, że tak piękny majątek polskiemu Bankowi się dostał. Parcelacya powinna się wyśmienicie udać, bo ze względu na kolejkę, której pobudowanie z Kościana przez Jerkę do Gostynia jest przez powiat uchwalone, sprowadzi niejednego obcego w nasze strony, tem bardziej, że nad granicą Łuszkowskich gruntów stać będzie dworzec.

Z uszanowaniem
Aleksander Mochalski, gospodarz.

Zmarli:

Ś. p. Apolonia z Palewodzińskich Kropaczewska w Mącznikach, przeżywszy lat 62.

S. p. Jan Miniszewski w Poznaniu, przeżywszy lat 64.

S. p. Maryanna z Cabańskich Głowacka w Poznaniu, przeżywszy lat 43.

S. p. Józef Schneider z św. Łazarza pod Poznaniem w 73-im roku życia.

Niech spoczywają w pokoju!

Kalendarzyk historyczny.

12. 6. 1863. Moskwa powiesiła w Warszawie ks. Agrypina Konarskiego i Henryka Abichta.

14. 6. 1807. Bitwa pod Frydlandem. Polacy pod Dąbrowskim odznaczyli się męztwem.

15. 6. 1863. Arcybiskup Feliński powołany do Petersburga, a ztamtąd wywieziony do Jarosławia.

16. 6. 1863. Wróblewski stoczył zwycięzką bitwę pod Wielkim Węgłem.

17. 6. 1793. Zwołany sejm do Grodna.

17. 6. 1863. Umarł w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sierakowski.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Oznajmiamy, iż na życzenie Czytelników naszych **w Pittsburgu S. S. Pa.** powierzyliśmy agencyę pisma naszego p. *Józefowi Porzychowi* 153—19 th St. Pan Porzych upoważniony jest do zbierania pieniędzy za prenumeratę.

Panu J. L. w Z. Kto chce skargi, wnioski, reklamacye i t. d. za pieniądze pisać, winien o rozpoczęciu tegoż procederu donieść władzy policyjnej. Podatku procederowego opłacać nie potrzebuje. (§ 35 ustęp 3 i 4 ordyn. procederowej.)

Panu Wł. Michalskiemu w Krakowie. Za serdeczne słowa Bóg zapłać. Nr. 21 wysłaliśmy w swoim czasie, jeżeli nie doszedł, to z pewnością zginął na poczcie. Numer ten wysłaliśmy ponownie.

P. Leokadyi Kolańczyk. Rozwiązanie zagadki nadesłała Pani trafne, ale zapóźno, bo numer już wydrukowano. Któż to słyszał wpierw dawać przyjaciółce numer do przeczytania! Praca musi w serduszku Pani mieć miejsce pierwsze przed przyjaciółką! Miłe podziękowania za życzenia!

P. Wosik. List Pański odesłaliśmy do „Gońca Wielkopolskiego“.

P. Knech. Serdecznie dziękujemy, niestety jednak umieścić nie możemy z obawy przed procesem.

P. Chwalibór. Dziękujemy, lecz zaopatrzeni jesteśmy wystarczająco.

P. W. G. Poznań. Ze względów prasowych wiersz Pański, choć bardzo udatny, umieszczonym być nie może. — Za druk obliczamy (przy szesnastce) najwięcej 35 mk.

P. M. Zborowski (?) Wąsewo. Należy nadesłać na dowód swój i jego kwit abonamentowy oraz 10 fen. na przesyłkę.

J. W. X. Swid. Za słowa uznania serdeczne dzięki. Staramy się służyć dobrą radą społeczeństwu, o ile nas stać na to i cieszy nas zawsze, gdy z kół czytelników dochodzą nas głosy, wskazujące, że ziarno posiane nie padło na nieurodzajną glebę. — O artykule tym wiele bardzo osób wyrażało się z uznaniem. — „Listy“ wysłane.

X. Fran. M. Z nadesłanych adresów skorzystaliśmy z podziękowaniem. — Zarówno jak pismo nasze, tak i Dr. R. nie zalicza się do żadnego stronnictwa. Mówiono wskutek tego, że chce się wynosić „ponad stronnictwa“, lecz w istocie stoi tylko skromnie na uboczu, nie uchylając się od niczego, czego sprawa publiczna wymaga.

Panu Rominogr. z Lubawy. Wiadomość podana przez *„Gazetę Ludową“* w nr. 39 z d. 31. 5. 99 o hr. Kazimierzu Badenim nie świadczy dodatnio ani o zamiłowaniu prawdy, ani o dobrych chęciach, ani o takcie politycznym redakcyi. Wiadomość ta jest fałszywą, rozpuszczona zaś została przez wrogie nam niemieckie organy. Pismo polskie nie powinno się plamić powtarzaniem takich bredni.

Zagadka premiowa z historyi polskiej.*)

Ko powiedział o Polakach słowa: „Niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli?“

Rozwiązanie zagadki premiowej z historyi polskiej z nr. 23-go najlepsze nadesłała nam pani Kazimira G. z Poznania w następujących słowach:

„Ostatni sejm polski odbył się w r. 1793 w Grodnie. Ambasador rosyjski, Sievers, zawiadomił Stanisława Augusta o projektowanym powtórnym rozbiorze Polski. Oponujących przeciw rzeczonemu projektowi posłów kazał Sievers w nocy pochwycić i wtrącić do więzienia. Zamek, w którym się sejm odprawiał, otoczono wojskiem, bagnetami i armatami. Po słowach Sieversa, „iż żaden nie wyjdzie z izby sejmowej, dopóki nie podpisze projektu“, zapanowało powszechne milczenie, które na mocy znanej zasady „qui tacet etc.“ ambasador wziął za przyzwolenie. I wówczas, z pominięciem obrońców ojczyzny, osadzonych we więzieniu, posłowie podpisali dokument potwierdzający drugi rozbiór Polski. Tak się zakończył ostatni sejm polski.“

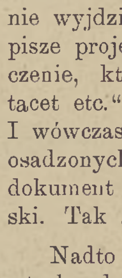
Nadto nadesłali dobre rozwiązanie do wtorku dnia 6-go b. m. rana włącznie:

Pp. Ksawera Powałowska z Kruświcy, Kobylski z Inowrocławia, I. Osten z Witkowa, Witołd Brzeski z Wągrówca, St. Stefański z Krotoszyna, St. Chmara z Leszna, A. Wolska z Jaksic, J. Królikowski z Turów pod Turskiem, Walenty Jaroszyk z Sliwna (powiat grodziski), W. Cichocki z Sumina (Pr. Zach.), M. Mietliński z Drezna i Zygmunt Grzegorczyk z Krakowa.

Nagrodę otrzymał przez wylosowanie pan Walenty Jaroszyk, włościanin z Sliwna (powiat grodziski).

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 13-go b. m.

Nadesłane.



Należy używać wyłącznie Javol, najzdrowszą i najstósowniejszą wodę do pielęgnowania włosów i nie tracić bezużytecznie czasu na używanie wielostronnie szkodliwych i często trujących, oraz zjejczałych pomad, trujących i błędnych płynów do pielęgnowania głowy, ostrych oszukańczych tynktur i esencyi bez treści, które może tylko swym pięknym zapachem zakrywają przed publicznością swą bezwartościowość. Świetne świadectwa. Celem naturalnego przyspieszenia porostu włosów bezsprzecznie najlepszy i najzaufańszy środek w dziedzinie pielęgnacyi włosów. Javol czyści skórę na głowie i czyni włos miękkim jak jedwab, bujnym i falistym. Pod wszelką gwarancyą środek nieszkodliwy. Flakon 2 marki w pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach. 63

W Poznaniu:

Paweł Wolff, drogerya, plac Wilhelmowski 3.

R. Barcikowski, drogerya, Nowa ul. 7 II. ś. Marcin 20.

S. Ołyński, drogerya, św. Marcin 62 i II. Wrocławska 30.

Teodor Müller, drogerya, Berlińska 16.

J. Schleyer, drogerya, Szeroka ul. 13.

L. Eckart, drogerya, św. Marcin 14.

Otto Muthschall, drogerya, Fryderykowska ul. 31 narożnik placu Sapieżyńskiego.

Adolf Asch synowie, drogerya, Stary Rynek 82.

Max Levy, drogerya, Piotra plac 2.

F. G. Fraas Nast. główny skład Szeroka ul. 14 filia Półwiejską ul. 39.

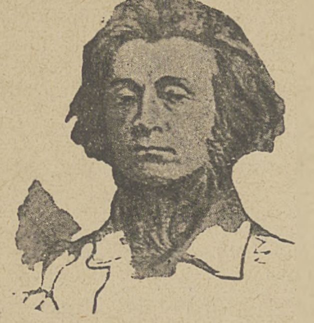
Centralna Drogerya B. Śniegocki plac Wilhelmowski 10.

Centralna Drogerya J. Czepczyński Stary Rynek 8.

H. Grüder, drogerya, narożnik ul. Berlińskiej i Wiktoryi.

Hurtowna sprzedaż u R. Barcikowskiego, Nowa ul. 7.

Nr. 22.



Jubileuszowe.

Mickiewicz

Poznań.

Wichrowski & Święcicki.

1798—1898. Mickiewicz.

Nowe

papierosy

aromatyczne

z doskonałych tureckich mięszanek.

Do nabycia:

Nr. 21.



Papierosy

Maryla.

Poznań.

Wichrowski & Święcicki

1818-1822. Maryla.

697 **we wszystkich**

lepszych składach cygar, cukierniach i restauracyach.

Szanownej Publiczności jaknajuprzejmiej donoszę, iż **w Trzemesznie** założyłem

fabrykę wyrobów z cementu

a mianowicie

dachówek falcowych do pokrywania dachów, rur na studnie, kanalizacyi i mostów, koryt dla inwentarza, płyt na posadzki

we wszelkich kolorach i innych w ten zakres wchodzących przedmiotów. 693

Cenniki na życzenie franko.

Kazimierz Wszelaki.

Najlepsze

kołowce Naumanna

sprzedaje 689

Alfred Strecker

w Śmiglu.

Posiadłość

w powiecie Sztumskim w Pr. Zach. obszaru 100 mórg, z tych 12 mórg dobrej łąki, przeważnie pszeniczna i buraczana ziemia.

Z powodu podeszłego wieku właściciela zaraz z całem żniwem do nabycia. Landszafty 14,000 marek.

Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod Nr. 692. 692

Handel kolonialny, win i tabaki

na prowincyi, położony w rynku i cieszący się dobrą klientelą jest od 1-go Października r. b. do objęcia. Roczny obrót wynosi 15—20,000 marek: do objęcia tegoż interesu potrzeba 9,000 marek. Dzierżawa roczna wynosi 330 marek.

Zgłoszenia przyjmują się w Eksped. „Pracy“ pod l. 694.

Z powodu śmierci właściciela nadarza się czysto okazyjne kupno pięknej

wsi rycerskiej

od nierodaka i to 1600 mg.; ziemia przeważnie pszenna-buraczana, w jednym z **najlepszych** powiatów Księstwa, budynki murowane w wielkim porządku, inwentarz silny, dobrze odżywiony, **z pięknym pałacykiem o 12 pokojach w prześlicznym parku,** niedaleko szosy i dworca, jeżeli zaraz przy zaliczce 60,000 marek za 285,000 mk. **Taksa landszaftowa wynosi 270,000 mk. Czysty dochód gruntowy ca. 3,00 mk. z morgi.** Hipoteka uregulowana i stała.

Drwęski & Langner

Centralna Agentura Dóbr

w Poznaniu, Rycerska 38.

Wieś

rycerska, 1400 mg. incl. 100 mórg wybornych łąk, **ziemia znakomita i w wysokiej kulturze,** budynki murowane i utrzymywane w wielkim porządku, inwentarz silny i dobrze odżywiony, **pałacyk obszerny, prawie nowy, leży w pięknym cienistym parku,** gospodarstwo zasobne, wynik żniw zapowiada się doskonale, **dworzec w miejscu,** majątek cały obciążony tylko landszaftą, jest **od nierodaka** pod nadzwyczaj korzystnemi warunkami do nabycia i to jeżeli zaraz **za taksę landszaftową,** przy zaliczce już przynajmniej 60,000 marek.

Bliższych szczegół udzieli

Drwęski & Langner

w Poznaniu,

ulica Rycerska 38.

Folwarczek

nadzwyczaj korzystnie położony, **tuż przy samem mieście z gimnazyum, cukrownią** itd. ca. 300 mg. przeważnie pszennej ziemi, z bardzo dobrym domem mieszkalnym, masiw budynkami, silnym inwentarzem itd. od nierodaka przy zaliczce 30,000 mk. za 90,000 mk. do nabycia. Bliższych szczegół udzieli

Drwęski & Langner

w Poznaniu.

Wieś rycerska

z gorzelnią prze-zło 600 beczek kontingentu ca. 5000 mórg obszaru incl. 1500 mg. pięknego lasu, ziemia przeważnie buraczana, **dwie szosy w miejscu,** od miasta powiatowego z gimnazyum, znaczną załogą wojskową, z wyższem sądownictwem i t. d. tylko 3 klm. szosą, **od cukrowni również szosą 5 klm.** budynki masiw, prawie nowe, cugowa stajnia na 20 koni, **okazały pałac o 20 obszernych pokojach w pięknym parku,** inwentarz rasowy i nadzwyczaj silny, **pyszne polowanie,** siedziba wielkopańska, od nierodaka przy zaliczce 300,000 mk., po 70 tal. za morgę do nabycia. 4472

Drwęski & Langner

w Poznaniu.

Mam na sprzedaż

resztę folwarku

obejmującą 180 mórg, z budynkami tudzież żywym i martwym inwentarzem, oraz oberżą z 10 morgami roli. Chęć kupna mający mechaj się zgłoszą do mnie 232

J. Hein w Gnieźnie

Zielony Rynek 7.

Interes 239

konfekcyi męzkiej

(tak ubrań gotowych, jako też na miarę) istniejący od lat 20-tu, dobrze zaprowadzony, jest na sprzedaż na prowincyi w mieście powiatowem w bliskości granicy, z powodu śmierci właściciela natychmiast lub od 1-go lipca. Bliższe szczegóły we kspedyi cyi „Pracy“ pod nr. **239.**

Skład

z mieszkaniem

najodpowiedniej dla rymarza jest do wynajęcia od 1-go października r. b. 696

Piskorski,

Ostrów, budowniczy.

---

2 uczni 223

zamiejscowych przyjmie zaraz **T. Zwierski,** introligator. Poznań, św. Marcin 68.

Agentów

na ubezpieczenie nierogacizny, bydła i koni poszukuje stare towarzystwo na wieś i miasto. Zgłoszenia do subdyrekcyi Berlin, Halleschestr. 4. H. 14985. 698

Prymaner 699

pragnie udzielać lekcyi lub przysposabiać do gimnazyum. Łask. oferty uprasza się do Redakcyi „Pracy“ pod nr. 699.

Emerytowany

asystent sądu,

przysiężny tłomacz, prosi o łaskawe wskazanie mu miejsca jako **pomocnik biurowy.**

Oferty proszę pod „Nr. 695“ do Eksp. „Pracy“ nadesłać. 695

Potrzebuję natychmiast

2 czeladzi krawieckich

na stałe zatrudnienie. 244

Mistrz krawiecki

Fr. Kaczyński

w Radzionkowie G, Sz.

pow. Tarnowice (Tarnowitz)

Podróż będzie zwrócona.

Poszukuję

2 czeladzi krawieckich

na stałe zatrudnienie. 703

Jan Swoboda

krawiec męzki, Bootrop Westf.

Ucznia i pomocnika

przyjmie 701

Jan Koczwara,

Drogerya w Czempiniu.

Młody człowiek

pragnie na Kujawach wstąpić do wzorowo prowadzonych dóbr jako praktykant. 702

Łaskawe oferty uprasza się pod adresem:

Koperski via Glinkiewicz

Inowrocław.

Pośrednictwo

przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskiem, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowemi pieniędzmi

przyjmuje

Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner)

w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Założona w r. 1876. **Firma sądownie zapisana.** *Telefon Nr. 295.*

Drzewo budulcowe,

deski, bale, łaty

wszelkich rozmiarów normalnych i wszelkie materyały budowlane,

drzewo porządkowe

dla kołodziejów polecam Szanownej Publiczności po umiark. cenach ze swego tartaku parowego.

W. Kornaszewski,

budowniczy, w Strzelnie. 235

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam mój 215

Skład trumien

oraz

stolarnią mebli

(założ. 1877)

Na życzenie wypożycza się całą żałobną dekoracyą do trumny.

Tuszę sobie, iż Szan. Publiczność jak dotąd tak i nadal zaufaniem swojem mnie zaszczycać raczy.

St. Jaśkiewicz,

Klasztorna ulica Nr. 14.

Z powodu choroby właściciela jest w jednem z większych miast Księstwa na sprzedaż wraz **z posiadłością** dobrze zaprowadzony

handel towarów korzennych, delikatesów, win i cygar.

Sąd, garnizon wojskowy i gimnazyum w miejscu. 240

Posiadłość nadaje się do znacznego rozszerzenia interesu, do założenia dobrej destylacyi, której na miejscu i w obrębie 10 mil brak zupełny.

Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod lit. D. nr. 5782.

Obwieszczenie parcelacyjne!

We wtorek d. 30 maja r. b. o godzinie 10 przed południem niżej podpisany sprzedawać będzie w **Gościeszynie,** na podwórzu folwarku, należący do p. Urbanowskiego **folwark Gościeszyn,** w małych parcelach. Warunki kupna dogodne. Dalej mam jeszcze na sprzedaż resztę folwarku, obejmującą 180 mórg, z budynkami, tudzież żywym i martwym inwentarzem, oraz oberżę z 10 morgami roli. Chęć kupna mający niechaj się zgłoszą do mnie. 232

J. Hein

w Gnieźnie, Zielony Rynek 7.

Poszukuję od zaraz lub od 1go lipca 213

służącą

do dzieci. Zgłoszenia proszę nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ lub do mnie,

Neumann, adwokatowa, Wejherowo (Neustadt) W. Pr.

Uczeń,

syn uczciwych rodziców może się zaraz lub później zgłosić. 219

J. Piątkowski,

Chełmża Pr. Z.

Księgarnia. Skład Dewocyonalii, Instrumentów muzycznych i Galanteryi.

Organista

kawaler 27 lat stary, biegły w swym zawodzie, z dźwięcznym i silnym tenorowym głosem, szuka od 1. 7. b. r. miejsca. Łaskawe oferty uprasza się nadesłać pod literą M. M. S. 100. Łabiszyn.

Potrzeba do Królestwa od sierpnia **nauczycielki** mówiącej po francuzku dobrym akcentem i biegle, a przytem dobrej zupełnie w muzyce, na pensyą 900—1000 marek rocznie.

Dwóch **bon** znających gruntownie język niemiecki i muzykalnych. 241

A. Koczorowska,

nauczycielka, Strzelecka 3b.

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas“

(W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48.

Belki i kantowinę budulcową

w wszelkich rozmiarach,

deski i blochy

w rozmaitych grubościach,

jako i wszelkie inne **artykuły budowlane**

60 poleca

L. F. Stroiński

w Pakości.

„Posnania“

Farbiarnia parowa i pralnia chemiczna

Poznań, Berlińska ul. 15

wykonuje wszelkie zlecenia w zakres tej gałęzi przemysłu wchodzące. — Przez czyszczenie chemiczne lub farbowanie odnowić można zazwyczaj w całości wszelkie przedmioty z garderoby męzkiej i damskiej. — Materye jedwabne, pluszowe, portyery, dywany etc. odświeża się przez czyszczenie lub farbowanie podług najnowszych prawideł technicznych. Specyalny sposób inpregnacyi nieprzemakalnej. — Oddzielny zakład desinfekcyjny. — **Toaletę balową** w sezonie bieżącym odświeża się na żądanie **bezzwłocznie.**

Ze względu na zbyt liczne prace w zbliżającym się sezonie wiosennym upraszam się już teraz o przyspieszenie zleceń.

HUMORYSTYKA.

Oświadczyny

młodego kandydata do posad.

Czy to wiosna, czyli zima,
Jesień słotna, czy też lato,
Kocham ciebie, piękna moja,
Tak, jak stoisz, nawet — z watą...

Czy przy tobie siedzę, czy nie,
Czym bliziutki, czy daleki,
Kocham ustek twoich karmin,
Chociaż wiem, że jest... z apteki

Bo uczucie me tak silne,
Jak stuletnie jare dęby!
Kocham... gumy twej kibici,
I nowiutkie twoje zęby...

Daj mi rączkę, daj, o, piękna,
Któżby kochał cię goręcej...
Albo — oddaj ją innemu,
A mnie — swoje 100,000...

Roztargniony pasażer.

Tuż przed odejściem pociągu na stacyę kolejową przyjeżdża jegomość, objuczony pakunkami. Każe paczkę włożyć na wagę, a po chwili sam na niej staje:

— Mój panie — rzecze do tragarza — proszę mnie zważyć z tem wszystkiem.

— A to na co?

— Abym po przyjeździe do celu mojej podróży przez powtórne zważenie się mógł się przekonać, żem nie zapomniał niczego...

Różnica.

Kiedy mi moja połowica
Raz dokuczyła w tempie wściekłem,
Myślałem: jaka jest różnica
Między małżeństwem oraz piekłem.

Rzecz rozwiązałem po namyśle,
Idąc za natchnień szumną falą:
Piekło to miejsce, mówiąc ściśle,
Gdzie się zbrodniarze różni palą.

A zaś małżeństwo, gdzie za życia
Wchodzący żegna się nadzieją,
To miejsce, w którem pośród wycia
Najlepsi ludzie też goreją.

Małe qui pro quo.

Raut wspaniały!

W głównym salonie flirtują „na zabój“, a w bocznym grają w karty także „na zabój!“

Do matki trzech córek na wydaniu zbliża się nagle młody X., który w braku lepszego, mógłby zostać poważnym konkurentem.

— Mam do pani wielką prośbę! lecz lękam się, czy mi pani nie odmówi.

— Ależ, panie! z góry zgadzam się na pańską prośbę.

— Pożycz mi pani 100 marek, gdyż zgrałem się w karty.

Na lekcyi języka niemieckiego w szkółce wiejskiej w Poznańskiem.

Uczeń zaciął się w zadanem pytaniu, nauczyciel więc krzyknął z gniewem:

— Aha! Nicht wahr, nun stehen die Ochsen am Berge.

— Przepraszam pana psora, ale ja nie nazywam się Góra, tylko Dolinoski.

Ze spostrzeżeń ludowych,

Żydzi, których nasze łany
Poddostatkiem przecież mają,
Swojej ziemi obiecanej
Wciąż szukają i szukają.
O szukaniu myśląc owem
Straconego swego państwa,
Nie dziw, że się czynem, słowem
Dopuszczają... oszukaństwa.

— No! — rzekł Gapski do swego znajomego — i ja także wynalazłem niezawodny system zerwania banku w Monte Carlo!

— Jakiż to system?

— Trochę mozolny, bo do niego trzeba koniecznie dwóch jeden grą jest zajęty, a drugi ciągłem pisaniem.

— Cóż ten drugi pisze?

— O przysłanie pieniędzy z domu.

Spotkał się raz Czyn ze Słowem;
Gawędzili o tem, owem
I rozeszli się wnet żwawo,
Czyn na lewo, Słowo w prawo.

Załgał się.

— „Polowaliśmy na niedźwiedzia. Zabrnąłem w gąszcz, spodziewając się wypłoszyć Misia. Wtem z po za drzew spostrzegłem maleńką polanę, na niej igra maciora z małemi niedźwiedziątkami. Już chcę zmierzyć, gdy słyszę chrzęst gałęzi z prawej, spojrzę — stary niedźwiedź zamierza się łapą. Dech mi zaparło. Kordelas wypadł z zębów, cofam się w lewo. Ztamtąd niedźwiedzica już kły na mnie szczerzy. Zdębiałem...

— I cóż, i cóż?

— A cóż! Bestye — pożarły mnie!

NOWINA.

Dawać nowe wiadomości,
To przebrzmiała nuta!
Bo nowina dzisiaj każda
Sto razy przeżuta.

W szkole.

— Wierciński! Jakim stanem jest stan małżeński?

— Stan małżeński jest bardzo smutnym stanem, panie profesorze.

Rada dla jadających w restauracyach!

Jeżeli jadasz w publicznej gospodzie,
Pożyczże sobie zębów od szakala,
I apetytu niech ci wilk użyczy...
Zaś struś pierzasty, co kamienie trawi,
Niech ci wynajmie swój własny żołądek.
Gdy się w te rzeczy zaopatrzysz bracie,
Możesz wejść śmiało w jadłodajni wrota,
I będziesz pewnym — iż życia nie stracisz.

Bogata fantazya.

Lekarz (do pacyentki): Zaleciłbym świeże powietrze i lżejszą toaletę.

Pacyentka (do męża). Słyszysz, Karolu, pan doktór mówi, że powinnam jechać do wód dla rozerwania się trochę i sprawić sobie nowe suknie.

Wypróbował.

— Jednak dochodzi się najdalej uczciwością.

— Sądzisz? A zkąd to wiesz?

— Bom już próbował na innych drogach.

Jedno z dwojga.

— Panie Figielszprinc, pan przychodzisz do biura nie ogolony, to — nieprzyzwoicie!

— Proszę pana pryncypała, ja sobie brodę zapuszczam.

— To dla mnie obojętne!... jedno z dwojga: albo z brodą, albo bez brody, inaczej pan potrzebujesz sobie nie przychodzić do biura.

Obrażona próżność.

Sędzia (do świadczącej damy). A więc dziś, po trzech miesiącach, poznaje pani podsądną. Ma ona ten sam kapelusz i tę samą suknię, co wówczas.

Podsądna. O, przepraszam pana sędziego, proszę mnie nie obrażać. to nie ta sama.

Pewien ojciec napisał do syna list następujący:

„Kochany synu! Jeżeli jesteś zdrów, to i my mamy się dobrze; załączam ci mój stary surdut, każ sobie zrobić zeń nowy; matka posyła ci bez mojej wiedzy 10 marek. Użyj dobrze tych pieniędzy w przeciwnym razie będziesz hultajem — a ja

twoim ojcem kochającym.

Z wystawy nasion.

— Proszę pana, czy to tu ma się odbywać wystawa nasion?

— Tutaj, a czego wam potrzeba?

— A to chciałam oddać mego Wojtka na pokaz, bo to takie psie nasienie, że niech Pan Bóg broni!

Lodownie pokojowe.

239 **Szafki i kopuły drutowe.**

Szkła do konserw.

Serwisy stołowe, — serwisy do kawy, — Niklowe naczynia.

najnowsze fasony prześlicznie dekorowane. Najlepszy fabrykat em. garnków.

J. A. Henckelsa

noże, widelce etc.

W. Janaszek.

Poznań, ul. Wrocławska Nr. 3.

Magazyn sprzętów kuchennych, szkła, porcelany i lamp.

Fabryka i magazyn fortepianów

Karola Ecke Berlin i Poznań.

14 złotych i srebrnych medali na wystawach.

Król. Pruski medal państw.

Założone 1843.

Uprasza się uprzejmie mających chęć kupna, aby poprosili o przysłanie cennika.

Pianina z żelaznemi ramami.

Tanio, z pierwszej ręki. 224

Małe spłaty ratami.

Używ. pianina i fortepiany zaw. na składzie.

Pianina lepszego gatunku od 485 mr. pod gwarancyą.

Harmonia.

Fortepiany Bechsteina w Berlinie

i skład innych renomowanych fabryk.

Poznań, ul. Rycerska 39.

Podejmuje się strojenia i reparacyi.



Machiny do szycia

i kołowce.

Warsztat reparacyjny.

Gazowe światło żarowe.

Wszelkie przybory do machin i kół

245 poleca pod gwarancyą

J. Popławski

Poznań,

św. Marcin Nr. 64, part.

Baczność!

znakomite papierosy rosyjskie

jako:

Orianda nr. 20 30 40	*Brodnickie*
Surpnée nr. 4 5 20	*Baletowe*
Kawalerskie	*Słowik*
Akademickie	*Warszawskie*
Stefania	*Graeca nr. 4 i 5*

poleca

przy nader przystęp. cenach fabryka papierosów rosyjskich

Orianda,

S. Stawiński i Sp.

Brodnica Strasburg, W/P.

Łaskawych Panów konsumentów uprzejmie prosimy o łaskawe żądanie powyższych papierosów, a przyczynią się do poparcia nowego przedsiębiorstwa. 178

241



PASY



Oliwy i tłuszcze.

Pasy skórzane, z sierci wielbłądziej i bawełnian.

Gumowe, azbest. towary technicz.

Skóra do reparacyi pasów oraz na manszety i wentyle.

Troki do szycia.

Worki do zboża.

Płachty nieprzemakalne.

Oliwy i tłuszcze.

Reparacye pasów uskutecznia się prawidłowo.

Z. MAZURKIEWICZ

Fabryka pasów skórzanych, założona 1878 r.

Skład technicznych artykułów dla cukrowni i gorzelni.

Kantor ulica Bismarka Nr. 10. Telefon Nr. 22.

Medale: Bydgoszcz 1880, Lwów 1894, Poznań 1895.

Olbrzymi Dom Towarowy

K. Ignatowicz, Poznań,

I. wchód Wrocławska 4, II. wchód Jezuicka 10

poleca

wszelkie nowości

stosowne na każdą **porę roku**

Pólsukienka za metr 45, 65, 68, 75 fen. i droższe.

Sukna damskie, crepy, chevioty, Foulé i t. d. 65, 75, 90, 1,00 do 4,00 mk.

Materye w deseń (fantazyjne) Mochairy, Ramagé Mablassé, Ripsy, Frise i t. d. za metr 52½, 65, 75, 80, 90 fen., 1,00, 1,05, 1,20, 1,35, 1,50 do 6 mk.

Materye angielskie za metr 1,15, 1,20, 1,35, 1,50, 2, 2,25 do 5 mk. 224

Czarne materye na suknie kolosalny wybór.

Balowe materye na suknie.

Materye na pokrycia szerokości 100/130 cm. za metr 1,50, 1,80, 2,00, 3,00, 4,00, 7,50.

Jedwabie, atłasy, aksamity, plusze i welwety.

Inlety, płótna, dreliszki, perkale oraz wszelkie inne materye pościelowe.

Bieliznę męzką, damską i dziecięcą.

Całe wyprawy w wszelkiej cenie.

J. Wolniewicz, Kostrzyn.

Pokrywanie dachów, wież, kościołów

łupkiem, dachówką, gątami. 193

Wykaz z wykonanych pokryć kościołów i palacy na żądanie.

Zdolna

bona freblowska

na wysoką pensyą, miła posada, do dwojga dzieci 5 i 6 lat poszukiwana od Lip. r. b. Gdzie? wskaże Eksped. Pracy pod No. **206.**

Welocypedy

z pierwszorzędnych fabryk

poleca

począwszy od marek 120 do marek 460

T. Galiński,

Poznań ulica Berlińska nr. 18. 181

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38

4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.